

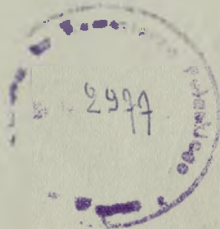
T. LEONAL

ALLELUIA

AUG 14 '39

Pamietka
z Biblioteki Z.N.P.
1892-1990

ER



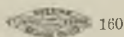
KASPER WOJNAR **D** 2468

Wojna Światowa a Sprawa Polska

Z RZUTEM OKA NA DOTYCHCZASO-
WY PRZEBIEG WIELKIEJ WOJNY
I DZIEJE LEGJONÓW POLSKICH

DONATED BY LODA and
DR. EDWARD C. ROZANSKI

132535



160

NAKŁADEM CENTRALNEGO KOMITETU OBRONY NARODOWEJ
CHICAGO, ILLINOIS. 1917

DO CZYTELNIKÓW.

Autor niniejszej książeczki, Kasper Wojnar, od dawnych lat znany jest dobrze szerokim kołom czytelników w Królestwie Polskim. Szereg jego wydawnictw, a zwłaszcza gazeta "Polak", której był przez dłuższy czas redaktorem, a następnie współpracownikiem, były wszędzie witane ochotnym sercem i oddały nieocenione przysługi sprawie narodowej.

Kasper Wojnar należał do najgorliwszych patrijotów, tych, którzy oddali wszystkie swe siły na usługi Ojczyzny. On, który przez tyle lat uświadamiał lud polski w duchu narodowym, po wybuchu wojny znalazł się tam, gdzie stanęły tysiące patrijotów, a mianowicie w szeregach Legjonów Polskich. Wstąpiwszy do artylerji legjonowej dosłużył się Wojnar stopnia porucznika, zyskując przez swą dzielność uznanie i pochwały komend.

Korzystając z chwilowego odpoczynku, Kasper Wojnar chwycił za pióro, aby ludowi polskiemu dać obraz wielkiej wojny, a przedewszystkim walk bohaterских Legjonów. W sposób jasny a prosty przedstawia on także sprawę naszej Ojczyzny w obecnej wielkiej wojnie, sprawę, którą wydzwignęły i postanowiły Legjony.

Nie wątpimy, że jego ciekawa książeczka znajdzie równie gorące przyjęcie u czytelników jak wszystkie dotychczasowe wydawnictwa zasłużonego redaktora "Polaka".

WYDAWCY.

Przeszło rok minął, jak nad światem sroży się straszna burza wojenna, od roku przeszło huk dział, grzechot karabinów i świst kul przeszywa Europę od końca do końca; nawet inne części świata, jak Azja i Afryka, tudzież morza i oceany są częściowo objęte pożarem wojennym. Najgwałtowniej jednak sroży się ta burza i pożoga na ziemiach polskich, naród nasz ponosi największe ofiary krwi i mienia, bo najzaciętsze walki toczą się od przeszło roku na obszarach Polski.

Wśród ogromu nieszczęść, jakimi przygniotła nasze ziemie ta największa na świecie zawierucha wojenna, pociechą dla nas jest nadzieja, że z tej krwawej topieli zabłyśnie dla nas lepsza doła, że sprawa polska, sprawa lepszej przyszłości i wolności naszego narodu teraz się ziści, że Polska zrzuci z siebie straszne jarzmo niewoli moskiewskiej, pod którym jęczała przeszło sto lat. Wojna bowiem na ziemiach polskich toczy się przeciw Rosji, najcięższemu naszemu wrogowi, a jest nadzieja, że w tej wojnie przemoc moskiewska zostanie złamana, już bowiem dotychczas wojska państw sprzymierzonych zadały niezliczonym wojskom rosyjskim straszne cięgi. Nic więc dziwnego, że wypadki te wstrząsnęły do głębi duszę narodu polskiego, obudziły nowe nadzieje, przyspieszyły bicie milionów serc i od pierwszej chwili wybuchu wojny spowodowały naród nasz do wzięcia czynnego udziału w tej wojnie pod sztandarami narodowymi — do stworzenia Legionów Polskich.

Zanim jednak do tej sprawy przyjdziemy, musimy zobaczyć, jak i dlaczego przyszło do wybuchu tej strasznej wojny światowej, jakie państwa i narody biorą w niej udział i dlaczego sprawa polska, sprawa lepszej przyszłości naszego narodu łączy się ściśle z tą wielką wojną.

GLÓWNE PRZYCZYNY I BEZPOŚREDNI POWÓD WIELKIEJ WOJNY.

Od dłuższego czasu było w Europie położenie międzynarodowe takie, że wielkie państwa, tak zwane mocarstwa, podzieliły się na dwie przeciwne sobie grupy; jedną grupę tak zwanego trójporozumienia tworzyły Francja, Rosja i Anglja; do drugiej grupy, tak zwanego trójprzymierza, należały Austria, Niemcy i Włochy. Główne antagonizmy czyli przeciwieństwa i sprzeczne interesy istniały i istnieją między Francją a Niemcami, między Anglją a Niemcami i między Rosją a Austriją.

Francja po nieszczęśliwej wojnie z Niemcami w r. 1871 straciła piękne kraje Alzację i Lotaryngję, które zajęły Niemcy, więc pragnąc pomścić ten swój pogrom i odebrać stracone kraje, zawarła z Rosją sojusz czyli przymierze, to jest umowę tego rodzaju, że w razie gdyby jedno z tych państw popadło w wojnę z innym mocarstwem, to drugie ma mu przyjść z pomocą. Sojusz francusko - rosyjski trwa od przeszło 20 lat i kosztował Francję olbrzymie sumy pieniędzy, pożyczonych przez Rosję na potrzeby państwowe, na budowę kolei i rozmaite przedsiębiorstwa. Ogółem pożyczyła Rosja od Francji do 20 miliardów franków*). Prócz sojuszu istnieje więc

*) Frank przedstawia prawie tę samą wartość co korona (40 kopiejek). Tysiąc tysięcy nazywamy miljonem, tysiąc miljonów miliardem. Jeden miljon złożony w kasie ja-

między Francją a Rosją związek, jaki istnieje między wierzycielem a dłużnikiem.

Anglja jest od dawna największą potęgą na morzu, posiada największą na świecie flotę wojenną i handlową; wyroby fabryk angielskich rozwożą okręty handlowe po wszystkich krańcach świata, a nad bezpieczeństwem tego handlu morskiego czuwa ogromna ilość potężnych okrętów wojennych, tak zwanych pancerników i olbrzymich dreadnaug-tów. Anglja posiada też największe na świecie kolonie czyli posiadłości zamorskie we wszystkich częściach świata, z których Indje wschodnie w południowej Azji słusznie są zwane śpichlerzem świata i należą do najludniejszych krain na świecie, bo ludność ich wynosi przeszło 300 milionów. Z przemysłu i handlu zbiera Anglja już od wieków bajeczne wprost bogactwa. — Tymczasem w ostatnich dziesiątkach lat przemysł w Niemczech rozwinął się nadzwyczajnie, wyroby fabryk niemieckich poczęły coraz częściej wypierać wyroby angielskie z rozmaitych rynków świata, a dla ochrony i bezpieczeństwa handlu morskiego Niemcy wybudowali również wielką flotę wojenną. Anglja pragnąc pozostać i nadal nieograniczoną władczynią mórz i oceanów, poczęła zabiegać nad tym, aby otoczyć Niemcy dokoła samymi nieprzyjaciółmi, co się jej w znacznej części udało. W tym też celu zawarła sojusz z Francją i Rosją, przez co powstało tak zwane trójporozumienie.

Niemcy wiedząc, że mogą być otoczone zewsząd

ko oszczędność na 4 procent przynosi rocznego dochodu 40 tysięcy; jeden miliard przyniosłby rocznie samego procentu 40 milionów. Ręcja samych procentów musi płacić Francji rocznie 800 milionów franków. Z tego pojąć łatwo, jakie jest olbrzymie zadłużenie Rosji u francuskich kapitalistów.

nieprzyjaciółmi, zawarły przed trzydziestu kilku laty ścisły sojusz z monarchją austriacko-węgierską, do którego w kilka lat później pozyskały także i Włochy; w ten sposób powstało tak zwane trójprzymierze.

Przeciwnieństwa między Rosją a Austrią istniały dawno. Główny początek niechęci dała okupacja czyli zajęcie przez Austrię Bośni i Hercegowiny w r. 1878, kiedy to Rosja po zwycięskiej wojnie z Turcją wyszła z kwitkiem. Rosja oddawna grała rolę "opiekunki" ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim i rzeczywiście przez swoje wojny z Turcją dopomogła Serbji i Bułgarji do wyzwolenia się z jarzma tureckiego. Ponieważ Bośnia i Hercegowina w znacznej części są zamieszkałe przez serbów i chorwatów, ludy słowiańskie, więc pragnieniem Rosji było, aby te ziemie dostały się popieranej przez nią Serbji, tymczasem Austrija jej te plany pokrzyżowała. Stąd nienawiść Rosji i Serbji do Austrii. Wogóle Rosja pragnęła mieć tak zwaną hegemonję czyli przewodnictwo wśród ludów bałkańskich, Austrija zaś jako najbliższa sąsiadka tychże ludów również pragnęła tam mieć swoje wpływy i swój głos, zwłaszcza, że tam miała dotychczas główny zbył za swoje wyroby przemysłowe. Nadto Rosja miała oddawna chrapkę na Galicję, już od wielu lat płynęły ruble moskiewskie do Galicji celem szerzenia prawosławia czyli schyzmy i zyskiwania sobie rublowych przyjaciół wśród rusinów galicyjskich, co przeciwieństwo między obu państwami zaostrzało.

W 1909 r. Austrija ogłosiła aneksję czyli wcielenie do państwa Bośni i Hercegowiny, które przez przeszło trzydzieści lat były okupowane czyli oddane w zarząd monarchji. Wypadek ten rozpętał wy-

buch strasznej nienawiści serbów przeciwko monarchji austriacko - węgierskiej. Podżegacze serbscy poczęli prowadzić w Bośni i Hercegowinie, tudzież w Chorwacji, krainie należącej do Węgier, a zamieszkałej przez ludność mówiącą tym samym językiem, co serbowie, agitację przeciwko monarchji austriacko - węgierskiej, chcieli poprostu te kraje zbuntować do oderwania się od Austro - Węgier, a przyłączenia się do Serbji. Robota ta działa się za poduszczeniem Rosji.

W tym czasie na półwyspie Bałkańskim były zamieszki i niepokoje, buntowali się przeciw Turcji Albańczycy i ludy słowiańskie, zamieszkujące Macedonję. Trwająca przeszło rok wojna włosko-turecką w 1911 r., tocząca się w Afryce o krainę Trypolis, osłabiła Turcję znacznie. Postanowiły skorzystać z tego państwa bałkańskie a mianowicie: Serbja, Czarnogóra, Bułgarja i Grecja, aby się wypłacić turkom za straszne, przez pół tysiąca lat wyrządzone krzywdy i aby wyzwolić z jarzma resztę współbraci.

Za wpływem Rosji państwa te utworzyły tak zwany Związek bałkański i wspólnymi siłami wkrótce rozgromiły Turcję, odebrały jej prawie wszystkie ziemie na półwyspie Bałkańskim, jedynie stolica Turcji Konstantynopol z niewielkim obszarem pozostała przy Turcji.

Rosja, dopomagając do utworzenia związku bałkańskiego, spodziewała się, że ten związek będzie mogła w przyszłości skierować przeciwko Austrii, tymczasem przy podziale łupów związek bałkański się rozbił. Bułgarja, która w wojnie przeciwko Turcji odznaczyła się największym bohaterstwem i największe ofiary poniosła, została przez Serbję i Grecję za zgodą Rosji w haniebny sposób ze swych zdo-

byczy ograbiona, cała prawie Macedonja, zamieszkała w przeważnej części przez bułgarów, dostała się Serbji.

Serbja pragnęła także zająć część Albanji nad morzem Adrjatyckim, a szczególnie chodziło jej o zdobycie sobie portu Durazzo, zwanego po słowiańsku Dracz, aby mieć "okno na morze", ale Austrija stanowczo się temu sprzeciwiła, ponieważ usadowienie się Serbji nad morzem mogłoby w przyszłości stać się dla Austrii bardzo groźnym i niebezpiecznym. Ponieważ Rosja w tym wypadku popierała Serbję i zarządziła nawet częściową mobilizację armji, zdawało się, że już wówczas przyjdzie do wybuchu wojny między Austriją a Rosją. Jedynie dzięki wielkiemu zamiłowaniu pokoju przez cesarza Franciszka Józefa I. udało się burzę zażegnać. Niestety nie na długo.

Pomimo, że Serbja dzięki spokojnemu zachowaniu się monarchji austriacko - węgierskiej mogła w wojnie bałkańskiej poczynić tak wielkie zdobycze, nienawiść jej przeciw możnej sąsiadce nie tylko nie zmalała, lecz doprowadziła do strasznej zbrodni.

Dnia 28-go czerwca 1914 roku serb, nazwiskiem Gavrilo Princip, w haniebnym sposobie zamordował następcę tronu Franciszka Ferdynanda wraz z małżonką na ulicach Sarajewa, stolicy Bośni. Zbrodnia ta wywołała w całym świecie wstrząsające wrażenie i oburzenie.

Kiedy po miesięcznym, gruntownym śledztwie okazało się, że haniebna zbrodnia w Sarajewie stała się za wiedzą rządu serbskiego i przy pomocy oficerów i urzędników serbskich, rząd austro-węgierski wystosował do Serbji ultimatum, to jest ostateczne wezwanie, aby rząd serbski dał bezwarunkowo za-

pewnienie i gwarancję, że potępia zbrodnicze knowania przeciwko całości monarchji austriacko-węgierskiej i że te knowania wszelkimi środkami stłumi, że usunie ze służby wojskowej i administracyjnej wogóle wszystkich oficerów i urzędników, winnych uczestnictwa zbrodni i surowo ukarze, przy czym przy prowadzeniu śledztwa i tłumieniu ruchu przewrotowego mają współdziałać władze austriacko - węgierskie itd.

Rząd serbski za poduszczeniem Rosji nie dał zadowalniającej odpowiedzi, to też Austrija dnia 28-go lipca 1914 r. wypowiedziała Serbji wojnę, a cesarz Franciszek Józef I. zarządził częściową mobilizację armji.

Fakt ten wywołał w całym świecie olbrzymie wrażenie, pomimo, że od dłuższego czasu groźne ehmury wojenne gromadziły się nad Europą. Ponieważ Rosja, która już od kilku miesięcy przeprowadzała tajną mobilizację, a więc oddawna dążyła do wojny, zarządziła powszechną mobilizację, przeto i cesarz Franciszek Józef I. nakazał powszechną mobilizację armji i floty dnia 31-go lipca 1914 r.

Odtąd wypadki zaczynają się toczyć z zawrotną szybkością. Okazało się, że cała Europa była jedną wielką beczką prochu i trzeba było tylko iskry, aby wywołać straszny pożar wojenny.

Cesarz niemiecki, Wilhelm II. zażądał od Rosji wstrzymania mobilizacji, a kiedy nie otrzymał zadowalniającej odpowiedzi, zarządził powszechną mobilizację w cesarstwie niemieckim dnia 1 sierpnia 1914 roku i równocześnie wypowiedział wojnę Rosji. Dnia 3 sierpnia nastął stan wojenny między Francją a Niemcami, a dnia 4 sierpnia między Anglią a Niemcami. W dniu 5 sierpnia wypowiedziała wojnę Austrii maleńka Czarnogóra, jako sojuszniczka Ser-

bji, zaś w dniu 6 sierpnia Austrija wypowiedziała wojnę Rosji.

Ponieważ Francja od granicy niemieckiej zabezpieczyła się szeregiem potężnych twierdz, przeto wojska niemieckie z tej strony mogłyby wtargnąć do Francji jedynie z największymi ofiarami. Łatwiejsza droga do Francji prowadziła przez państwo belgijskie, dlatego Niemcy zwróciły się do Belgji z żądaniem wolnego przemarszu dla swych wojsk przez ziemię belgijską, zapewniając utrzymanie niepodległości Belgji przy układach pokojowych. Belgja odpowiedziała, że to byłoby atakiem na jej neutralność i naruszeniem prawa międzynarodowego i jej honoru, a kiedy Niemcy nie odstąpiły od swego żądania, wypowiedziała im wojnę Belgja dnia 5 sierpnia. — Tak w przeciągu tygodnia całą niemal Europę ogarnęła pożoga wojenna.

SPRAWA POLSKA

Wybuch wojny szczególnie silnie wstrząsnął społeczeństwem polskim. Cały naród polski ogarnął ogromny zapał, bo przecież miała się toczyć walka z najpotężniejszym i najokrutniejszym wrogiem naszego narodu, tj. z Rosją. We wszystkich sercach obudziła się nadzieja, że wróg ten zostanie pokonany, a dla narodu naszego zabyłśnie lepsza dola.

Naród polski znajduje się od stukilkudziesięciu lat w niewoli, a na domiar złego jest podzielony na trzy części, należy do trzech różnych mocarstw, a mianowicie: Rosji, Prus i Austrii. Największe obszary, bo osiem dziesiątych części dawnej Rzeczypospolitej polskiej o powierzchni około 600 tysięcy kilometrów kwadratowych zagarnęła Rosja, która od przeszło stu lat wytężała wszelkie siły, aby nasz naród zgnębić, zniszczyć, zmoskwiczyć, nic więc dziwnego, że wybuch wojny między Austrią a Rosją, najcięższym i najkrwawszym wrogiem naszego narodu poruszył do głębi umysł i serca wszystkich polaków. Ponieważ położenie polaków w zaborze austriackim, czyli w tak zwanej Galicji, było pod względem politycznym najpomyślniejsze, tutaj polacy cieszyli się od przeszło 50 lat zupełnym równouprawnieniem, posiadali polskie sądy, polskich urzędników, polskie szkoły od najniższych do najwyższych, mieli prawo łączenia się w najrozmaitsze

związki oświatowe i gospodarcze, mieli autonomję czyli samorząd, pozwalający na łączną pracę całego kraju nad poprawą doli narodu, przeto całe społeczeństwo polskie w Galicji oświadczyło się za tym, aby polacy spełnili nietylko swój obowiązek w armji austriackiej, jak tego wymaga prawo, lecz aby nadto stworzyli własną siłę zbrojną, własne wojsko, któreby przy boku Austrii wystąpiło do walki z odwiecznym wrogiem. Postanowiono zorganizować Legjonny Polskie.

Zanim jednak bliżej to opiszemy, musimy ze względu na czytelników z zaboru rosyjskiego, z których przeważna część nie miała możności zapoznać się z dziejami narodu, rzucić okiem na naszą przeszłość i uprzytomnić sobie, jaką siłę przedstawia nasz naród i jak się to stało, że popadł w niewolę.

RZUT OKA NA DZIEJE POLSKI NIEPODLEGŁEJ.

Państwo polskie istniało blisko tysiąc lat i był czas, kiedy stanowiło potęgę, było jednym z największych mocarstw europejskich. Z małych początków za Mieczysława I, (potomka kmiecia Piasta, powołanego na tron książęcy przez lud), który pierwszy przyjął światło wiary Chrystusowej (w r. 966), wzrastała stopniowo Polska w ciągu przeszło 400-letniego dalszego panowania królów z dynastji czyli rodu Piasta. Z Wielkopolską, będącą kolebką państwa polskiego, gdzie miasta Gniezno i Poznań, połączyła się następnie Małopolska, gdzie dziś mamy większe miasta Kraków, Sandomierz, Lublin, następnie inne ziemie a między nimi Mazowsze ze stolicą późniejszą, Warszawą.

Najdzielniejszym i najpotężniejszym z tych potomków Piasta był Bolesław Chrobry (czyli dzielny), zwany Wielki, syn Mieczysława I. On nadzwyczajnie rozszerzył granice Polski na zachód i na wschód i położył podwalinę pod przyszłą potęgę Polski; pierwszy też ogłosił się królem polskim i koronował się uroczyście w Gnieźnie (w r. 1025), — jego bowiem poprzednicy byli tylko książętami.

Ostatnim królem z rodu Piastów był Kazimierz Wielki, gospodarz doskonały, który "zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną" i zyskał sobie przydomek "króla chłopów". Umarł w r. 1370.

W ciągu 400-letniego panowania Piastów historycznych, bo przedtym także panowali Piastowie pogańscy, których dzieje są bajeczne, musieli polacy prowadzić wiele wojen, szczególnie z Niemcami, którzy z niepokromioną chciwością wdzierali się w ziemie polskie. Walki te kończyły się przeważnie zwycięsko dla oręża naszego. — Od połowy 13-go wieku miała Polska do walczenia z nowym strasznym wrogiem, a mianowicie z pogańskimi tatarami, którzy z dalekich swoich wschodnich siedzib nad granicą Azji urządzali, począwszy od r. 1241, od czasu do czasu napady na ziemię naszą, paląc wsie i miasta, rabując dobytek, mordując wszystkich bez litości lub zabierając zdolnych do pracy w jasyr czyli niewolę. Odtąd przez parę wieków Polska broniła nie tylko własnych granic od dziczy mongolskiej, ale zarazem zasłaniała swymi pierściami inne narody chrześcijańskie od nawały tatarskiej, a później tatarsko-tureckiej, przez co zdobyła sobie nazwę przedmurza chrześcijaństwa.

Kazimierz Wielki przyłączył do Polski Ruś Czerwoną (dzisiejszą Galicję wschodnią) w r. 1340 po śmierci Bolesława Trojdenowicza, księcia włodzimiersko-halickiego, który też pochodził z rodziny Piastów.

W 16 lat po śmierci Kazimierza Wielkiego wnuczka jego (po siostrze), Jadwiga, wstąpiwszy na tron polski, oddała swą rękę wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle, który przyjął wiarę chrześcijańską wraz z całym narodem i połączył z Polską swe ogromne państwo, obejmujące Litwę i znaczną część ziem ruskich (w r. 1386). Węzeł ten, łączący Polskę, wzmocniły trzy bratnie narody unją w Horodle w r. 1413, a więc właśnie 500 lat temu, a wreszcie je-

szcze ją utrwaliły przez uroczystą unję (czyli zjednoczenie), uchwaloną na wspólnym sejmie w Lublinie w r. 1569 za panowania Zygmunta Augusta, ostatniego króla z niezmiernie zasłużonego dla naszej Ojczyzny rodu Jagiellonów, którzy przez 200 lat chlubnie dzierżyli berło Rzeczypospolitej. Przez unję z Litwą i Rusią stała się Polska jednym z najpotężniejszych państw w Europie, stała się mocarstwem i z tą chwilą zaczyna się dla niej nowa epoka świetności i znaczenia.

Drugiego wypadku, aby narody dobrowolnie, zgodnie łączyły się z sobą na dobrą i złą dolę, historia nie podaje; — dlatego możemy z tego być dumni, bo ten fakt wskazuje wyraźnie na szlachetny charakter narodu, z którym inne nie wahały się połączyć, bo widziały, że się łączą z sobą jako “równi z równymi, wolni z wolnymi”.

Jagiellonowie cieszyli się w Europie taką potęgą i znaczeniem, że i inne narody chciały mieć z tego szlachetnego rodu panujących. Węgry, zagrożeni w swoim bycie przez Turków, powołali na tron Władysława Warneńczyka, króla polskiego, syna Władysława Jagiełły. Władysław w pierwszych walkach z Turkami odniósł chlubne zwycięstwo, ale kiedy w następnym roku wyruszył na południe przeciw Turkom, przyszło w Bułgarji pod Warną do nieszczęśliwej bitwy (w r. 1444), zakończonej zupełną klęską chrześcijan i śmiercią bohaterskiego króla.— W walkach z Turkami zginął także drugi Jagiellończyk, Ludwik, król Czech i Węgier, w bitwie pod Mohaczem w r. 1526. Był on synem Władysława Dobrotliwego, powołanego z Polski na tron czeski w r. 1471, a następnie i na węgierski.

Za Jagiellonów wzmożła się do niebywalej wy-

żyny oświata, nauka i dobrobyt. Do akademji, założonej przez Kazimierza Wielkiego (w r. 1364), a odnowionej przez Władysława Jagiełłę, uczęszczało "tysiące uczniów z różnych stanów, nietylko z krajów polskich, ale i ościennych". Wtedy żyło wielu znakomitych uczonych, pisarzy, że wymienimy tylko jednego z najslawniejszych astronomów świata, t. j. badaczy gwiazd, Mikołaja Kopernika, księcia poetów Jana Kochanowskiego i złotoustego kaznodzieję i pisarza ks. Piotra Skargę. Czasy te nazywają się złotym okresem piśmiennictwa polskiego.

Również i pod względem ekonomicznym, t. j. pod względem bogactwa narodowego i ogólnego dobrobytu czasy te należą do bardzo świetnych.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta (w r. 1572) wygasła dynastia Jagiellonów, a przez dalsze dwieście lat rządili Polską królowie elekcyjni czyli wolno obrani. Niestety, z pośród nich jedynie król Stefan Batory (od r. 1576 do 1586) był i znakomitym gospodarzem i wielkim wodzem, który świetne zwycięstwa odniósł w wojnie z Moskwą. Za jego następców potężną Rzeczpospolitą gnębią i osłabiają ustawiczne, przez sto kilkadziesiąt lat trwające wojny ze szwedami, z Moskwą, z turkami i tatarami, i najstraszniejsza ze wszystkich wojna domowa, a mianowicie bunt kozaków w połowie 17-go wieku pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego w przymierzu z tatarami. Przez 6 lat toczyła się okropna, bratobójcza wojna, która pochłonęła setki tysięcy ofiar na wschodnich kresach, zamieniając całe obszary w pustkowia, a mimo ostatecznego zwycięstwa Rzeczypospolitej zakończyła się utratą Kozaczyzny, bo pokonany Chmielnicki poddał się Moskwie, co spowodowało nowe, długoletnie wojny z Moskwą.

Zaraz po wojnach kozackich wpadli z północy

szwedzi i zalali całą niemal Polskę, z południa wpadł im na pomoc z Siedmiogrodu Jerzy Rakoczy, szerząc straszliwe spustoszenie. Bohaterska obrona Częstochowy przez księdza Augustyna Kordeckiego zagrzała zwątpiały naród do walki na śmierć i życie z najeźdźcami — i po pięcioletnich walkach nie było w Polsce szweda ani na lekarstwo (w r. 1660).

Ale z wypędzeniem szwedów nie zawitał jeszcze upragniony pokój. Czekały skołatana Ojczyznę nowe 9-letnie walki z Moskwą, wprawdzie zwycięskie, ale bez żadnej prawie korzyści dla Polski. Zaraz w cztery lata potym zaczęły się wojny z Turcją, które trwały z przerwami 30 lat.

W czasie tych wojen z turkami, którzy raz po raz z olbrzymią armją i chmarami tatarów wyprawiali się na Polskę Jan III. Sobieski (od r. 1674 do 1696) niezwykłą chwałą i blaskiem okrył po raz ostatni oręż polski. Turcy ponosili klęskę za klęską. W r. 1676 bohaterski król z 16-tu tysiącami wojska stawiał waleczny i zwycięski opór pod Żurawnem 100 tysiącom turków i wymusił na nich korzystny dla Polski traktat żurawiński.

W r. 1683 wyruszył wielki wezyr turecki, Kara Mustafa z 500-tysięczną armją przeciw Austrii i obległ Wiedeń. Posłowie, cesarski i papieski na klęczkach błagali Sobieskiego, aby ratował Wiedeń i chrześcijaństwo. Wyruszył nasz król na odsiecz z 24 tysiącami doborowego rycerstwa i dnia 12 września 1683 r. rozbił w puch armję turecką, sam wielki wezyr ledwie z życiem uszedł. Cały olbrzymi obóz turecki i zielona chorągiew proroka Mahometa wpadły w ręce naszych bohaterskich wojsk. To zwycięstwo złamało raz na zawsze potęgę turecką i dziś po latach 230 związek państw bałkańskich dokończył

z Turcją europejską tego, co tak wspaniale rozpoczął Sobieski.

Następstwem zwycięstwa pod Wiedniem było uwolnienie Węgier z jarzma tureckiego, jakie ich od stu kilkudziesięciu lat gniotło.

* * *

Przez sto kilkadziesiąt lat trwające wojny osłabiły niezmiernie naród, podkopały dobrobyt ludu, spowodowały zupełny upadek oświaty, bo wśród walk i zamieszek ludzie zapominają o nauce i nie mają na nią czasu. Naród, utraciwszy morze krwi, popadł jakby w letarg, w sen śmiertelny, z którego nie miał go kto obudzić. Na nieszczęście nasze bowiem zasiadali na tronie polskim po tych wojnach dwaj Sasi (niemcy), August II i III, którzy najzupełniej nie dbali o dobro narodu, a wnieśli z sobą zamiłowanie do pijaństwa i rozpusty. Owe niezmiernie smutne czasy najlepiej charakteryzuje przysłowie: "Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa". Za ich rządów zrywano prawie wszystkie sejmy, zapanaował bezrząd największy.

Korzystając z rozstroju wewnętrznego rosjanie mieszały się do wszystkich naszych ważniejszych spraw i gospodarowali, jak u siebie w domu, a król pruski Fryderyk II. urządzał sobie u nas pobór rekruta i zasypywał nas fałszywymi pieniędzmi, które umyślnie kazał fałszować, przez co zrujnował do reszty skarb państwowy.

Za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego (od r. 1764 do 1795), wybranego przy pomocy bagnetów rosyjskich na żądanie carycy Katarzyny II., naród począł się powoli budzić z przeszło półwiekowego letargu i odrętwienia, począł reformować czyli ulepszać szkoły, król założył szkołę ry-

cerską w Warszawie, chciał naród się wzmocnić przez zmianę na lepsze lub zupełne usunięcie najszkodliwych praw, ale temu przeszkodził ambasador, czyli poseł rosyjski, Repnin, który pod groźą bagnatów zażądał zasadniczej uchwały, że bez zezwolenia Rosji nie wolno w Polsce żadnych ważniejszych praw zmieniać. Protestujących przeciw temu bezprawiu senatorów: Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego i Wacława Rzewuskiego, hetmana i jego syna, Seweryna kazał Repnin uwięzić i wywieźć w głąb Rosji.

Gwałt ten wstrząsnął narodem, w miasteczku Barze na Podolu zawiązała się konfederacja czyli związek zbrojny (w r. 1768) dla wyparcia z granic Polski północnego najeźdźcy. Na czele konfederacji stanęli Józef Pułaski z trzema synami, Adam Krasński, biskup kamieniecki i kilku innych.

Konfederacja barska objęła niebawem znaczną część Rzeczypospolitej i rozpoczęła się walka z wrogiem w najrozmaitszych stronach kraju, ale ponieważ w czasie półwiekowego spokoju i martwoty za Sasów naród wyszedł ze sprawności bojowej i nie było wielkiego wodza i jednolitego planu działań wojennych, ostatecznie po 4 latach walki przemoc zwyciężyła.

Ze straszego wyczerpania narodu, bo w Konfederacji barskiej zginęło do 100-tysięcy ludzi, skorzystali wrogowie i na wniosek króla pruskiego, Fryderyka II. caryca rosyjska, Katarzyna II, zgodziła się na dokonanie straszliwej zbrodni i zaprosiwszy jeszcze do spółki cesarzową austriacką, Marię Teresę, dokonali pierwszego rozbioru Polski w r. 1772, zagarniając blisko trzecią część ziem Rzeczypospolitej.

Grom ten obudził naród z letargu i pobudził do ogólnej pracy nad usunięciem złego. Szczególniej rzucono się skwapliwie do nauk. Ogromne dobra, pozostałe po zniesionym w tym czasie przez papieża zakonie Jezuitów, przeznaczono na cele oświaty.

Utworzona przez sejm (w r. 1773) Komisja Edukacyjna położyła w tym kierunku ogromne zasługi. Zreformowała wszystkie szkoły od najwyższych do najniższych i zakładała nowe, wydawała nowe, bardzo dobre książki do nauki — krótko mówiąc, wlała nowe życie w całe szkolnictwo. W tej pracy szczególnie się odznaczył ks. Hugo Kołłątaj.

Na wszystkich polach objawia się postęp i odrodzenie. Szlachta — wbrew dawnym przesądom — zabiera się do przemysłu i handlu. Dźwiga się na nowo piśmiennictwo, coraz więcej przybywa ludzi światłych i gorącą miłością Ojczyzny przejętych.

W czasie trwania Sejmu czteroletniego (od r. 1788—1792) uchwalono szereg doniosłych ustaw, a między nimi sławną Konstytucję 3-go Maja (w r. 1791). Ustawa ta nadawała mieszczanom większą część tych praw, jakie miała szlachta, zapewniała włościanom obronę prawną i była poniekąd przygotowaniem do zniesienia pańszczyzny, zaznaczając wyraźnie, że “z pod ręki ludu rolniczego płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, bo najlicniejszą on w Narodzie stanowi ludność, a zatym najdzielniejszą kraju siłę!” — Postanowiono powiększyć wojsko do 100-tysięcy i szereg innych, doniosłych reform, mających na celu szczęście i potęgę narodu.

Niedługo jednak trwała powszechna radość w narodzie, wrogowie zrozumieli, że po wzmocnieniu się Polski nie będą mogli dokonać zamierzonej grabieży, więc już w następnym roku 100 tysięcy wojsk

rosyjskich wkroczyło w granice Rzeczypospolitej, rozpoczęło się straszliwe prześladowanie twórców i zwolenników Konstytucji 3-go Maja i niebawem nastąpił drugi rozbiór Polski (w r. 1793) przez Rosję i Prusy (bez udziału Austrii). Z ogromnego państwa, obejmującego przed pierwszym rozbiorem około 800 tysięcy kilometrów kwadratowych, pozostał tylko mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej.

Protestem przeciw tej nowej zbrodni było powstanie Tadeusza Kościuszki w r. 1794, pod którego wodzą i chłopci chwałą się okryli, szczególnie w zwycięskiej bitwie pod Racławicami (4 kwietnia 1794). Przez przeszło sześć miesięcy zmagał się Kościuszko z przemocą moskiewską, aż w nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami ciężko ranny dostał się do niewoli i powstanie upadło, a w następnym roku nastąpił ostatni rozbiór Polski z udziałem Austrii.

RZUT OKA NA POŁOŻENIE NASZE W TRZECH ZABORACH.

Sto dwadzieścia lat dobiega, jak Polskę wykreślono z rzędu państw niepodległych Europy, od 120, a niektóre dzielnice, jak n. p. Galicja i inne części, od 140 lat żyją pod obcym panowaniem.

Obecnie najcięższe było położenie braci naszych pod moskalem, rząd bowiem rosyjski używał od kilkudziesięciu lat wszelkich sposobów, aby nam wydrzeć mowę i wiarę, aby nas ogłupić i złamać moralnie i materjalnie. W szkołach rządowych wszędzie panował język rosyjski, zakładanie szkół polskich, nawet prywatnych, było niesłychanie utrudnione. Za usiłowania szerzenia oświaty narodowej czekały więzienia lub wygnanie w mroźny Sybir. Stale niemal tysiące braci naszych gniło po kazamatach więziennych lub znosiło głód i nędzę wygnania za "zbrodnie" miłości Ojczyzny i ludu.

Na wszelkich urządach rozpierali się moskale, polaków zaś wyrzucono dawno ze wszystkich urzędów, nawet z kolei. Z dniem 1 stycznia 1912 roku upaństwowił rząd prywatną kolej warszawsko-wiedeńską, prowadzącą z Warszawy do granicy galicyjskiej (z odnogami) i wkrótce do dwóch tysięcy osób znalazło się na bruku.

O straszliwych prześladowaniach braci unitów w Ziemi Chełmskiej w ciągu kilkudziesięciu lat za wiarę świętą, księgi całe spisano. Dreszcz przejmuje, kiedy się czyta o tych męczennikach i bohaterach,

którzy krew i życie oddawali, kiedy ich przemocą zapisywano na prawosławie. Kiedy zaś car ogłosił ukaz tolerancyjny w r. 1905, że każdemu wolno wyznawać wiarę katolicką, przeszło 200 tysięcy osób przemocą zapisanych na prawosławie, wróciło natychmiast na łono kościoła katolickiego. Lecz rząd nie dał za wygraną, Ziemię Chełmską, krainę "opornych", wyodrębnił, odciął od reszty narodu, aby ją tym łatwiej zmoskwiczyć i sprawosławić.

Takie były stosunki w Królestwie Polskim. Jeszcze srożej są prześladowani polacy na Litwie, Wołyniu i Ukrainie. Tam do ostatnich czasów nie wolno było polakowi kupić kawałka ziemi, a nauka w języku polskim nawet czytania i katechizmu była uważana za zbrodnię i surowo karana.

Naród polski próbował kilka razy zrzucić jarzmo moskiewskie. Zaraz po upadku powstania Kościuszki i po trzecim rozbiore Polski mnóstwo rodaków musiało na obczyźnie szukać schronienia. Na ziemi włoskiej zorganizował generał Henryk Dąbrowski z tych wychodźców legjony czyli pułki polskie (w r. 1797), które następnie z armją francuską w różnych stronach świata cudów waleczności dokazywały pod wodzą Napoleona Bonapartego, jednego z największych wojowników świata, który ze zwykłego oficera został cesarzem Francji i doszedł do takiej potęgi, że na jego rozkaz upadały trony, a powstawały nowe państwa, nowi monarchowie. Polacy też dlatego przelewali krew za sprawę francuską, bo im przyświecała nadzieja, że Napoleon przywróci niepodległość ich Ojczyźnie.

Niestety, Napoleon w małej tylko części spełnił pokładane w nim nadzieje. Rozgromiwszy w roku 1806 królestwo pruskie, odebrał mu ziemie polskie, zagrabione w czasie ostatniego rozbioru i z

tych ziem utworzył w r. 1807 tak zwane Księstwo Warszawskie. Po zwycięskiej wojnie Napoleona z Austrią w r. 1809, w czasie której książę Józef Poniatowski na czele wojsk Księstwa Warszawskiego zajął całą Galicję, przyłączono do Księstwa także część ziem, zajętych przez Austrię — i odtąd było to już spore państewko z ludnością 3 i pół miliona.

W r. 1812 wypowiedział Napoleon wojnę Rosji i na czele przeszło półmilionowej armji (około 600 tysięcy ludzi, w tym 90 tysięcy wojska polskiego) wyruszył na wschód i dotarł zwycięsko aż do Moskwy. Niestety, moskale stolicę swą spalili wraz ze wszystkimi zapasami, o ile ich nie wywieźli, więc Napoleon zagrożony z olbrzymią armją śmiercią głodową, nakazał odwrót. Niezwykle wczesna i ostra zima i głód zniszczyły prawie doszczętnie jego olbrzymią armję, a z nią i nadzieje polaków.

Po pogromie Napoleona Księstwo Warszawskie nie mogło się utrzymać, zagarnęła je głównie Rosja w r. 1815, nadając mu nazwę Królestwa Polskiego; zachodnią zaś jego część, dzisiejsze Wielkie Księstwo Poznańskie, zajęli ponownie Prusacy.

Dwa razy jeszcze chwycił naród polski za oręż, aby zrzucić jarzmo moskiewskie, ale niestety bez powodzenia. Pierwsze powstanie, zwane listopadowym (bo wybuchło 29 listopada 1830 r.) trwało blisko 9 miesięcy i chwałą okryło bohaterską dzielność naszych żołnierzy, ale niestety nie mieliśmy zdolnych wodzów, którzyby śmiało i z wiarą prowadzili rwących się do boju wojaków i przez to sprawa nasza w r. 1831 upadła. — Powstanie styczniowe (wybuchło 22 stycznia 1863 r.) nie było znowu zupełnie przygotowane pod względem wojskowym; młodzież w liczbie 70 tysięcy, zagrożona przymusową branką do wojska moskiewskiego, schroniła się w lasy i roz-

poczęła niemal bezbronną walkę z wrogiem. Wkrótce powstanie rozszerzyło się na całe Królestwo, a następnie i na Litwę i Wołyń i mimo niesłuchanie trudnych warunków, mimo braku należytej broni, pieniędzy i innych środków dopiero po 18 miesiącach uległo brutalnej przemocy.

W tych walkach o wolność brali również liczny udział polacy z zaboru pruskiego i austriackiego.

Po upadku obu powstań nastąpiło straszne, dzieki, wprost zwierzęce pastwienie się okrutnego zwycięzcy nad pokonaną ofiarą. Setki ginęły na szubienicy lub od kuli, tysiące pędzono w mroźny Sybir lub do katorgi czyli kopalń podziemnych, dziesiątki tysięcy musiały na tułaczce u obcych szukać ocalenia od śmierci lub Sybiru. Wsie i miasteczka puszczano z dymem, mnóstwo majątków pokonfiskowano czyli zagrabiono na własność rządu. Zniesiono mnóstwo szkół wyższych i niższych, aby naród pozbawić oświaty; nastał ucisk niebywały, który trwał niemal do obecnej chwili, pomimo, że w r. 1905 car rosyjski ogłosił nibyto konstytucję, dla swoich bowiem konstytucja (choć niesłuchanie dziurawa), zaś dla "inorodców" nahajka, a nawet szubienica.

* * *

Rząd niemiecki przy pomocy różnych praw wyjątkowych również dążył do tego, aby naród polski w zaborze pruskim zniemczyć, osłabić. Szczególniej po r. 1871, kiedy to Niemcy odniosły wielkie zwycięstwo nad Francją, zwolennicy Bismarka, kanclerza państwa, wrogo usposobionego względem Polaków, poczęli obmyślać różne prawa przeciw nam. Zaczęto się od prześladowań i chęci ujarznienia przez rząd kościoła katolickiego. Rząd nazwał tę walkę "Kulturkampfem", nibyto walką o kulturę, o cywilizację,

o postęp.. Po szeregu lat zaciętej walki kościół katolicki wyszedł z niej zwycięsko, rząd został zmuszony do cofnięcia szeregu ustaw wyjątkowych, (tak zwanych "ustaw majowych" z roku 1873), skierowanych przeciw wolności kościoła katolickiego.

"Kulturkampfem" wyświadczył nam rząd pruski — wbrew swej woli i zamiarowi — wielką przysługę, a mianowicie przyczynił się ogromnie do uświadomienia narodowego ludu polskiego w całym zaborze pruskim, a szczególnie na Śląsku Górnym, gdzie lud nasz odcięty przeszło 600 lat od Polski, nie miał zupełnie tej świadomości, że jest częścią wielkiego narodu, który ma blisko tysiącletnie, chlubne dzieje i wielkie zasługi dla cywilizacji i ludzkości. W czasie tych walk w obronie wiary katolickiej dopiero się dowiedzieli Ślązacy, że oni są częścią narodu polskiego, który również z nimi znosi ucisk i prześladowanie. Dziś mamy na Górnym Śląsku 1,300.000 (miljon trzysta tysięcy) uświadomionych polaków.

Równocześnie z walką kulturalną spotęgował rząd pruski walkę z językiem polskim w szkołach, w urzędach, nawet przy nauce religji w szkole nie wolno było używać języka polskiego w ostatnim dziesiątku lat, wszechwładnie panował język niemiecki. Ostoją języka polskiego pozostał tam dom rodzinny, kościół, gazety polskie, stowarzyszenia, życie towarzyskie itp.

Z pośród ustaw wyjątkowych, skierowanych przeciw polakom w zaborze pruskim, najniebezpieczniejsze dla nas są ustawy o Komisji kolonizacyjnej i o wywłaszczeniu. W r. 1886 Bismark przeprowadził w sejmie pruskim ustawę o ustanowieniu Komisji kolonizacyjnej, która rozporządzając olbrzymimi kapitałami, wykupuje ziemię z rąk pol-

skich lub od szlachty niemieckiej i osadza na niej kolonistów niemieckich. W ciągu 29 lat rząd pruski wyznaczył na ten cel przeszło 950.000.000 (dziewięćset pięćdziesiąt milionów) marek (1 marka równa się 1 K 20h, czyli 50 kopiejek).

Szkodliwej dla nas działalności Komisji kolonizacyjnej przeciwdziałają skutecznie banki i spółki parcelacyjne polskie, tudzież ludzie prywatni, którzy wykupują ziemię od Niemców i w znacznej mierze wynagradzają straty w ziemi, wyrządzone nam przez komisję.

W r. 1908 uchwalił sejm pruski ustawę o przymusowym wywłaszczeniu Polaków, a w r. 1912 zastosowano ją po raz pierwszy, wykupiwszy przymusowo 4 majątki ziemskie o obszarze 7 tysięcy morgów, aby na nich osadzić kolonistów niemieckich.

W chwili wybuchu wojny europejskiej rząd pruski dał zapewnienie przedstawicielom społeczeństwa polskiego, że po wojnie te stosunki się zmienią, ale o tym będzie jeszcze mowa później.

* * *

Jakie jest położenie Polaków w zaborze austriackim, była mowa powyżej. Austrija jest państwem konstytucyjnym, w którym wszystkie ludy cieszą się zupełnym równouprawnieniem i wolnością religijną, narodową i polityczną. Za dawnych rządów despotycznych w Austrii Galicja przechodziła też ciężkie czasy, ale te minęły już bezpowrotnie, odkąd wtedy panujący monarcha, Franciszek Józef I, nadał państwu konstytucję w r. 1867, zapewniając raz na zawsze wszystkim ludom, jego berku podległym, swobodny rozwój narodowy.

Z braku miejsca i z braku odpowiednich obliczeń trudno w niewielkiej książeczce wyliczyć wszy-

stkie te straty, jakie nasz naród poniósł od czasu utraty niepodległości i jakie jeszcze nadal ponosi.

Za czasów polskich piątą część wszystkich ziem Rzeczypospolitej stanowiły majątki skarbowe, kościelne, dobroczynne i tak zwane królewszczyzny, stanowiące majątek całego narodu, z którego dochody szły na utrzymanie wojska, dworu królewskiego, opłatę urzędników i t. p. Otóż te majątki rządu zaborcze zupełnie zagrabiły i albo je rozdano rozmaitym generałom niemcom, względnie moskalom, albo osadzono na nich kolonistów lub też roztrwoniono je za bezcen, albo też są własnością odnośnych rządów. Nadto rząd rosyjski po każdym powstaniu konfiskował, t. j. zgrabiał majątki osób zesłanych na Sybir, skazanych na śmierć i tych, którzy się przed tymi karami schronili za granicę.

Tysiące milionów ściągnięto z naszego narodu w podatkach.

W Austrii i Niemczech ma społeczeństwo nasze za to szkoły, szpitale, doskonałe drogi, koleje, bezpieczeństwo życia i mienia i t. p. — natomiast Rosja za nasze własne pieniądze buduje dla najlepszych naszych synów więzienia i szubienice, utrzymuje całe sfory szpiclów i żandarmów, którzy zamiast chronić naród od złodziei i morderców, mają jako specjalne zadanie szpiegować, czy kto nie stara się szerzyć oświaty wśród ludu w duchu narodowym lub w inny sposób nie działa przeciwko polityce moskiewskiej, mającej na celu zmoskwiczenie całego naszego kraju i narzucenie nam wiary prawosławnej czyli schyzmy. Dzięki polityce moskiewskiej ludność w zaborze rosyjskim ma niezmiernie mało szkół, a i te co są, były z językiem wykładowym moskiewskim (prócz szkół prywatnych), wskutek czego prawie dwie trzecie części ludności nie umie ani czytać ani

pisać. W Królestwie Polskim na tysiąc mieszkańców zaledwie około 30 dzieci uczęszcza do szkoły ludowej, podczas gdy w Galicji na tysiąc mieszkańców przypada 147 dzieci szkolnych, t. j. 5 razy więcej. Jeszcze gorzej jest ze szkołami średnimi, to jest gimnazjalnymi i realnymi.

O drogach w zaborze rosyjskim lepiej nie mówić, jest ich niewiele i zwykle w nader opłakanym stanie. Brak jest również szpitali i innych urządzeń, mających zdrowotność na celu.

Bezpieczeństwo publiczne urąga wszelkim pojęciom. Kradzieże i rozboje po wsiach i miastach należą do zjawisk codziennych, przy czym zbrodniarze najczęściej uchodzili bezkarnie, ponieważ policja była z nimi niejednokrotnie w spółce, złodzieje i rabusie dzielili się łupem, względnie się jej opłacali. Zdarzały się nawet wypadki, że naczelnicy powiatu i inni wyżsi urzędnicy stali w porozumieniu z bandami rabusiów i za odpowiednimi sowitymi opłatami pozwalali im bezkarnie łupić spokojną ludność.

W ostatnich latach miała Rosja z Polski przeszło 220 milionów rubli (przeszło 500 milionów koron) dochodu, z tego po potrąceniu wydatków na urzędników, żandarmów, więzienia i t. p. zostawało jej na czysto przeszło 100 milionów rubli czyli 250 milionów koron rocznie. Również ogromne straty poniósł nasz naród w ludziach w czasie wojen i powstań przeciw rosyjskiemu ciemęzcy.

SIŁA NARODU POLSKIEGO I JEGO ŻYWOTNOŚĆ.

Widzieliśmy, w jak niezwykle trudnych i ciężkich warunkach żyje nasz naród od przeszło stu lat, a jednak mimo to wszystko ten naród gnębiony, prześladowany nietylko nie upada i nie znika z powierzchni ziemi, jakby tego nasi wrogowie pragnęli, ale wzrasta w siły i powoli zdobywa sobie nawet znośniejszy byt, a czasami nawet dochodzi do możliwości i dobrobytu, jak w zaborze pruskim.

Przed stu laty było ogółem polaków na ziemiach polskich około 7 milionów, a dziś jest nas we wszystkich zaborach i na obczyźnie 22, a jak'inni obliczają nawet 24 miliony. Najliczniejszy jest żywioł polski w zaborze rosyjskim. W Królestwie Polskim, liczącym przeszło 12 milionów 400 tysięcy mieszkańców, jest około 10 milionów polaków, 400 tysięcy litwinów (w gubernji suwalskiej), którzy przeważnie także mówią po polsku, resztę zaś stanowią żydzi i niemcy, w krajach zaś zabranych, na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, tudzież w głębi Rosji i na Syberji ma być polaków 2 i pół do 3 milionów, ogółem jest polaków pod moskalem przeszło 12 milionów 500 tysięcy.

W zaborze pruskim jest ogółem polaków przeszło 4 miliony, z czego do 400 tysięcy jest rozproszonych po fabrykach i kopalniach w różnych krajach niemieckich (w samej Westfalji około 300 ty-

sięcy). Najgęstsza jest ludność polska w Poznańskim i na Górnym Śląsku, mniej liczna w Prusach zachodnich, gdzie na 100 mieszkańców jest 40 polaków, najmniej liczna w Prusach wschodnich.

W Galicji jest polaków 4 miliony z górą, na Śląsku austr. (w Księstwie Cieszyńskim) 250 tysięcy, w innych krajach rozproszonych do 100.000, na Węgrzech (na Spiżu) 150 do 200 tysięcy, ogółem w monarchji austriacko-węgierskiej jest polaków 4 miliony 500 tysięcy, nie licząc tych żydów, którzy się do polskości przyznają, razem z nimi około 5 milionów.

Z powodu ciężkich warunków w naszej Ojczyźnie i prześladowań mnóstwo rodaków wyemigrowało za chlebem do Ameryki północnej, w samych tylko Stanach Zjednoczonych jest polaków około 3 miliony, nie licząc tych, którzy przebywają w Kanadzie. — W południowej Ameryce osiedliło się na stałe w zwartych gromadach przeszło 100 tysięcy polaków w brazylijskim stanie Parana, w innych stanach brazylijskich i w Argentynie 70 tysięcy, ogółem więc w południowej Ameryce jest polaków około 200 tysięcy.

Właściwością narodu polskiego jest to, że liczba polaków wzrasta szybciej, niż innych narodów, zwłaszcza Niemców. Ale nie tylko pod względem liczebnym wzrasta siła narodu polskiego i okazuje się jego żywotność, również pod względem duchowym idziemy stale naprzód i prawie że dorównujemy innym narodom, choć nam zaborcy przeszkadzają. Właśnie wiek ubiegły, wiek niewoli odznaczył się najwspanialszym rozkwitem literatury i sztuki w Polsce. Nigdy przedtem nie mieliśmy tylu znakomitych poetów, powieściopisarzy, uczonych, malarzy, muzyków, którzy rozślawili imię Polski po całym

świecie, jak właśnie w czasach porozbiorowych. Dość wspomnieć takich genialnych poetów jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, z niedawno zmarłych Stanisław Wyspiański, Marja Konopnicka, z żyjących Jan Kasprówic; znakomitych powieściopisarzy jak Kraszewski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski, Władysław Reymont i najślawniejszy z nich Henryk Sienkiewicz, którego imię jest głośne wśród wszystkich cywilizowanych narodów. Genialni mistrze-malarze Matejko, Siemiradzki, Grottger i mistrze-muzycy Szopen i Moniuszko roznieśli sławę imienia polskiego nie tylko po Europie, ale i innych częściach świata. Uniwersytet czyli wszechnica nauk w Krakowie ma takich znakomitych uczonych i cieszy się taką sławą za granicą, że uczeni innych narodów nawet z Ameryki przyjeżdżają do Krakowa, aby się zapoznać z badaniami naukowymi naszych uczonych. Również uniwersytet lwowski ma w swoim gronie uczonych europejskiej sławy.

Nawet obce uniwersytety, jak wiedeński, szwajcarskie, francuskie powołują nieraz uczonych polaków na swoje katedry. W akademji sorbońskiej w Paryżu jest profesorem fizyki polka Skłodowska, uczona i badaczka tej miary, że akademja szwedzka w Sztokholmie uczciła ją dwukrotnie honorową nagrodą z fundacji Nobla, wynoszącą po 100 tysięcy franków, Skłodowska bowiem odkryła nowe pierwiastki chemiczne, jak rad, polon i inne, które przewróciły w nauce fizyki i chemji wywołują.

Mając to na uwadze, możemy mieć niepełną nadzieję, że nasz naród zginąć nie może i nie zginie i że zajaśnieje dla niego lepsza doła. Do tej wiary uprawnia nas także ta okoliczność, że mamy nie tylko wielu uczonych, ale szczególnie to, że oświata,

ta dźwignia narodów, dociera pod strzechy wiejskie, do warsztatów rzemieślniczych i izdebek robotniczych tam, gdzie istnieje jaka taka swoboda. Szczególniej w zaborze pruskim oświata ludu jest już powszechną. Tam człowieka nie umiejącego czytać i pisać trudno znaleźć. Wprawdzie szkoły pruskie nie uczą czytać i pisać po polsku, ale ludność uzupełnia sobie tę naukę w domu i w rozmaitych stowarzyszeniach, czyta książki i gazety polskie, które w żadnej innej dzielnicy Polski nie są stosunkowo tak rozpowszechnione, jak pod prusakiem, są tam gazety ludowe, które mają po 40, 60, a nawet przeszło 100 tysięcy odbiorców.

Ta wysoka powszechna oświata, tudzież wspólna walka z niemczyzną, zjednoczyła społeczeństwo, tam wszystkie warstwy społeczne wzajemnie sobie pomagają. Do tego celu służą rozliczne stowarzyszenia naukowe, oświatowe, gospodarcze, handlowe, banki ludowe i spółki oszczędności i pożyczek, które objęły swą organizacją całe społeczeństwo i ogromnie się przyczyniły do podniesienia dobrobytu i możliwości ludu. W tych spółkach oszczędności i pożyczek mają bracia nasi w Poznańskim i Prusach zachodnich 40 milionów marek w udziałach i funduszach rezerwowych i przeszło 230 milionów marek oszczędności czyli razem 320 mil. koron. Taka potęga ekonomiczna nawet wrogom imponuje.

Pod prusakiem zasada "swój do swego" zyskała sobie powszechne uznanie i zastosowanie, naród jest zjednoczony, wszystkich przenika jeden duch, jedna myśl, to też tam bracia nasi, mimo że liczebnie są słabi, stawiają skutecznie czoło nawale niemieckiej.

Najgorzej pod względem oświatowym stoi sprawa w zaborze rosyjskim, z winy rządu, ale i tam społeczeństwo mimo tysięcy przeszkód, prze-

śladowań a nawet więzień, rozwija gorliwą i skuteczną działalność oświatową i społeczną.

Szczególniej od r. 1905, od czasu ogłoszenia rzekomej konstytucji, było cokolwiek więcej swobody, przynajmniej w pracy nad podniesieniem gospodarczym ludu, to też gorliwie zabrano się do organizowania różnych spółek i stowarzyszeń rolniczych w Królestwie Polskim. Dziś jest tam już kilkaset "Kółek rolniczych", wiele spółek mleczarskich, mnóstwo spółek oszczędności i pożyczek i spółek handlowych, ale praca oświatowa kuleje, bo rząd wrogo się do niej odnosił.

Zawiązało się tam towarzystwo oświatowe "Macierz szkolna" (w r. 1906) celem zakładania szkół polskich, czytelni ludowych i t. p., wkrótce zapisało się do towarzystwa sto kilkadziesiąt tysięcy osób, w ciągu roku powstało około 400 szkół i kilkaset czytelni, sam tylko Zarząd główny "Macierzy" w Warszawie zebrał w krótkim stosunkowo czasie milion rubli (2½ miliona koron) na szkoły i inne cele oświatowe, nie licząc tego, co zebrały miejscowe Koła czyli oddziały "Macierzy"; ale rząd moskiewski zląkł się tej niezwyklej żywotności narodu i "Macierz szkolną" rozwiązał.

Widzimy z tego, jak szybko nasz naród dźwignąłby się z nędzy i ciemnoty, gdyby był sam u siebie gospodarzem.

W Galicji również od chwili ogłoszenia swobód konstytucyjnych i pewnego samorządu zabrano się do prac nad podniesieniem kraju. Wydział krajowy, najwyższa nasza władza samorządna, wspólnie z Radą szkolną krajową zorganizowali w kraju przeszło 5.580 szkół, w których przeszło 1,127.000 (milion 127 tysięcy) dzieci i młodzieży pobiera naukę. Po-

budowano lepsze drogi, pozakładano szpitale po większych miastach dla uboższej ludności.

Dla zupełnego wyłączenia lichwy w kraju powstały staraniem i pod patronatem Wydziału krajowego Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, które wkrótce zdobyły sobie ogromne uznanie i zaufanie ludu i rozwijają się wprost z chłopskim rozmachem. Dziś chłopskie kasy w liczbie 1.400 objęły siecią cały kraj, ilość członków w tych Spółkach wynosi przeszło 250 tysięcy, stan udziałów i funduszy rezerwowych wynosi około 5 milionów koron, a wkładki przeszło 50 milionów koron.

Niezależnie od władz krajowych zabrało się też i społeczeństwo do gorliwej i owocnej pracy nad podniesieniem kraju pod względem ekonomicznym i oświatowym.

Zawiązane przed 30 laty Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie stało się wspaniałą wprost organizacją gospodarczego życia ludu, liczy bowiem obecnie 1.700 Kółek z przeszło 70 tysiącami członków. Miarą znaczenia i doniosłości Kółek rolniczych może być to, że obroty handlowe dokonane tylko za pośrednictwem Zarządu Głównego Kółek we Lwowie wynosiły w r. 1911 ogromną kwotę 12 milionów 580 tysięcy 556 koron, obroty zaś Kółek bez pośrednictwa Zarządu głównego wyniosły prawdopodobnie co najmniej drugie tyle. Za pośrednictwem organizacji zbytu bydła i materiału rzeźnego przy Kółkach sprzedano w tymże roku samej tylko nierogacizny za przeszło półczwarta miliona koron. Poza rozlicznymi innymi pracami nad rozwojem oświaty, zwłaszcza rolniczej i nad podniesieniem gospodarstw, posiadają Kółka 644 maszyn do wspólnego użytku, przeszło 900 sklepów, nadto zorganizowały przeszło 400 straży pożarnych, które wiele mil-

jonów majątku krajowego uratowały od zniszczenia przez pożary.

Do podniesienia ekonomicznego kraju przyczyniły się także w znacznej mierze miejskie i powiatowe kasy oszczędności po większych miastach, tudzież paręset towarzystw zaliczkowych i kas we wszystkich miastach i miasteczkach Galicji, które zasila swymi funduszami i pomocą Bank krajowy we Lwowie (z filją w Krakowie) z kapitałem własnym przeszło 23 milionów koron.

Wielkiej doniosłości dla kraju jest Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, założone w r. 1861, posiadające sześćdziesiąt kilka milionów kapitału ubezpieczeństwa a ubezpieczające od ognia, gradobicia, na życie ludzkie i t. p. — Również pomyślnie rozwija się Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń "Wisła" we Lwowie, założone przed kilku laty.

Z pośród rozlicznych stowarzyszeń dobroczynnych i oświatowych, jakie w czasach konstytucyjnych powstały w Galicji i na Śląsku austr., najżywotniejszą działalność rozwinęły "Towarzystwo Szkoły Ludowej" w Krakowie, założone w setną rocznicę wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja—i "Macierz szkolna" w Cieszynie, która utrzymuje szereg szkół polskich na Śląsku.

Towarzystwo Szkoły Ludowej (krótko T. S. L.) po 22 latach pracy miało z końcem r. 1911 następujący dorobek narodowy: 2 gimnazja realne, 3 seminarja nauczycielskie, 242 szkół ludowych i wydzielonych, 45 szkółek początkowych, 114 kursów dla dorosłych analfabetów (nie umiejących ani czytać ani pisać), 2.400 czytelników i wypożyczalni książek i t. d. Razem w szkołach i zakładach T. S. L. pobierało naukę w r. 1911 przeszło 23 tysiące osób, przeważ-

nie w takich miejscowościach, gdzie w braku tych szkół groziło działwie zniemczenie lub zruszczenie się. — Towarzystwo dzieli się na 289 Kół czyli oddziałów, rozsianych po całym kraju, na czele których stoi Zarząd główny T. S. L. w Krakowie i kieruje całą tą rozległą i wielostronną działalnością oświatową. Zarząd główny wydaje w ostatnich czasach przeciętnie około miliona koron rocznie na cele oświatowe, mniej więcej tyle wydają Koła razem tak, że ubogie społeczeństwo polskie w zaborze austriackim z dobrowolnych ofiar do 2 milionów koron oddaje rocznie na cele oświatowe i podniesienie dobrobytu ludu.

Widzimy więc, że naród polski we wszystkich trzech zaborach, o ile tylko może korzystać z jakich takich swobód, nie szczędzi ofiar, walki i trudu dla zdobycia lepszej doli dla ludu i jaśniejszej przyszłości dla całej Ojczyzny, a praca ta wszędzie błogie przynosi owoce.

CO NAM ZAPEWNI LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ.—
O ZGODZIE. — O CZYNNEJ MIŁOŚCI
OJCZYZNY.

Najtrudniej idzie we wszystkich zaborach sprawa z uprzemysłowieniem kraju; aby mogły się należycie rozwijać fabryki i wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, gdzieby krocie tysięcy ludu roboczego mogły znaleźć dobry zarobek i zapewnić sobie i swym rodzinom znośny byt, tam naród musi być sam u siebie gospodarzem w domu, musi mieć we własnym ręku podatki, koleje, cła, musi mieć pełnię władzy, czyli krótko mówiąc, niepodległość. Do niepodległości musi dążyć każdy naród, który tylko ceni własną godność, który nie chce, aby on sam i jego dzieci i wnuki były parobkami u obcych i jeżeli tylko dąży wytrwale i umiejętnie, jeśli nie szczędzi ofiar i trudu, krwi i życia, taki naród musi wreszcie zrzucić hańbiące go kajdany niewoli.

Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze:

To ani łańcuch, co ściska mu szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze,
Ani go przemoc żadna nie zabije —
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze!...

W tych słowach wielką i świętą prawdę wypowiedział przed kilkunastu laty zmarły znakomity poeta Adam Asnyk, uczestnik powstania w r. 1863.

Wiele było narodów, które wskutek różnych

nieszczęść popadły w moc swoich nieprzyjaciół, popadły w niewolę; ale jeżeli tylko u tych narodów nie wygasła miłość wolności i niepodległości, to wreszcie powiodło im się — niekiedy nawet po parowiekowej niewoli — zrzucić sromotne jarzmo i odzyskać wolność i swobodę.

Już w ubiegłym wieku wywalczyło sobie niepodległość kilka narodów w Europie, jak np. grecy w r. 1828, serbowie w r. 1878, belgowie uciskani przez holendrów w r. 1830, rumuni w r. 1878, włosi w r. 1861 zjednoczyli się i zrzucili z siebie jarzmo różnych mniejszych tyranów, którzy ich gnębili. Toć węgry dopiero w r. 1867 zdobyli sobie zupełną samodzielność państwową, ograniczoną jedynie tym, że razem z Austrią mają wspólnego monarchę i wspólną armję, co zresztą nawet leży w ich interesie. A niedawno patrzyliśmy własnymi oczyma na to, jak ludy bałkańskie przez krwawe i zwycięskie walki z Turcją wyzwoliły z przeszło pięciowiekowej straszliwej niewoli resztę braci swoich bułgarów, serbów, greków i poczyniły wspaniałe zdobycze na wrogu, wyrzucając go z zagrabionej przed wiekami ziemi.

Nic dziwnego, że wypadki te głośnym echem odbiły się w sercach polaków i obudziły nadzieję, że przecież i dla nich wybije godzina wolności. Toć przecież naród polski jest przeszło dwa razy liczniejszy, niż grecy, serbowie i bułgarzy razem wzięci, naród 23-miljonowy to materia, z którego można utworzyć potęgę, tylko go trzeba zespolić, zorganizować.

Dały nam przykład ludy słowiańskie na Bałkanach, co może zdziałać zapał, poświęcenie, ofiarność i wytrwałość. Oto mała Bułgarja, mająca zaledwie tyle ludności, co liczba polaków w Galicji, wystawi-

ła 350-tysięczną armję i tak znakomicie ją przedtym wykształciła w wielkiej tajemnicy przed nieprzyjacielem, że w ciągu zaledwie 14 dni rozgromiła zupełnie Turcję o ludności sześć razy większej, niż ludność Bułgarii.

My sami nie mogliśmy się porywać lekkomyślnie do walki z przemożnym wrogiem, ale nie skorzystać z pomyślnych okoliczności po wybuchu wojny światowej byłoby ciężkim grzechem wobec Ojczyzny, którą sam Bóg miłować nakazał.

Przepięknie i rzewnie wzywa nas do tej miłości złotousty kaznodzieja i prorok narodu naszego, ksiądz Piotr Skarga, którego 300-letny jubileusz w roku 1912 obchodziliśmy. Oto jego słowa i słowa Pisma świętego, które on przytacza :

“Miłujcie Ojczyznę tę swoją i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: “Jeśli cię zapomnę, Ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki swojej! Niech język przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę”.

“Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako Ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest?”

“Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pōspolite burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili. Nie tak

jest, ale jako Pan rzekł: “Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraci, najduje je”. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony niema, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swymi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował”.

“Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają... Ci są dziwnie głupi, którzy nie wiedzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jeno na swoją przystojność”.

“Nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dzieciak moich bronię. Sama obrona zapłatą tobie jest; czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, śpisz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz?”

Oto parę ustępów z precudnej piękności kazania Skargi, proroka narodu, który przed przeszło trzystu laty przepowiedział upadek niepodległości Ojczyzny naszej, ale równocześnie zapowiedział i jej zmartwychwstanie, jeśli nad tym pracować będziemy i jeśli się wyzbędziemy naszych wad narodowych, a przede wszystkim niezgody. Kazanie to, będąc największym arcydziełem wymowy kaznodziejskiej nietylko w literaturze polskiej, ale w pi-

śmiennictwie całego świata, taką wzniosłą i rzewną modlitwą kończy wielki żołnierz Chrystusowy:

“Boże! Spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku najmilszej matce waszej, Ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samym zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. — Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen”.

* * *

Ojczyzna nasza w czasie swej niepodległości zwana była “śpichlerzem świata”, tyle zboża spławiano Wisłą do Gdańska i dalej morzami w zamorskie krainy, a dziś nie może wyżywić własnych dzieci, tak się jej przysłużyła obca gospodarka.

Krocie tysięcy polskiego ludu wiejskiego i robotniczego muszą rok rocznie tułać się po obcych krajach, a nawet hen za morzami szukać kawałka chleba, bo w Ojczyźnie brak fabryk, brak zarobków.

Otóż jeżeli nadal nie chcemy się wysługiwać obcym, a w zamian odbierać od nich lekceważenie i poniewierkę, jeżeli nie chcemy, aby dzieci i wnuki nasze były także parobkami u obcych, to musimy wszystkie siły wyteńczyć, aby dopomóc w tej wojnie do zgniecenia najsilniejszego i najgroźniejszego naszego wroga — Moskwy.

Ziemia nasza ma olbrzymie skarby w swoim łonie, jak n. p. naftę, węgiel i t. p., które zagarniają obce kapitały; samego węgla w zachodniej Galicji, w tak zwanym zagłębiu krakowskim są olbrzymie pokłady o wartości tysięcy milionów, a my nietylko nie możemy tych skarbów wydobywać na pożytek narodu, ale musimy patrzeć, jak nam prawa do tych nieprzebranych skarbów cudzoziemcy zabierają.

Wielką i świętą prawdę zawierają słowa Skarżi: “Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy”.

Dążąc do zdobycia lepszej doli dla Ojczyzny, dążymy zarazem do wywalczenia znośniejszych warunków bytu dla siebie i naszych potomków, a zarazem spełniamy przykazanie Boga, który nakazuje miłować Ojczyznę i w razie potrzeby wszystko dla jej dobra poświęcić.

Miłość Ojczyzny, a nienawiść do moskala jest już u nas prawie powszechna, już mamy bardzo poważne zastępy takich, którzy stanęli pod sztandarami, ale jest też jeszcze bardzo wielu chwiejnych i niezdecydowanych lub uważających, że moskal jest tak potężny, iż nie możemy się na niego porywać. Prawda, że Rosja jest niezmiernie rozległa i ludna, ale ta jej niezmierna rozległość przyczynia się poniekąd do jej osłabienia pod względem wojskowym, krocie bowiem tysięcy rosyjskich wojsk muszą być użyte do strzeżenia tych rzeczywiście olbrzymich granic, krocie tysięcy muszą być użyte do utrzymania spokoju wewnątrz państwa i u innych ujarzmionych narodów, które równą nienawiść czują do Rosji za gwałty i prześladowania, jak my. Zresztą nie może być tam wielkiej potęgi, gdzie niema ładu, porządku, uczciwości i-sprawiedliwości i gdzie panuje ciemnota; a właśnie w Rosji masy ludowe są przeważnie strasznie ciemne, a biurokracja czyli urzędnicy, to kasta ludzi znieprawionych łapownictwem, zdzierstwami i kradzieżą pieniędzy rządowych, co jest ogromnie ułatwione wobec braku kontroli publicznej. Ile zresztą jest warta potęga Rosji, okazało się dowodnie w r. 1904 w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, kiedy to maleńka Japonja straszne ciężki zadała olbrzymiej Rosji — tudzież w wojnie obecnej.

Jest łacińskie przysłowie: "Iustitia est fundamentum regnorum", sprawiedliwość jest podwaliną państw, a właśnie w Rosji brak tego fundamentu.

Historja nas uczy, że państwa, opierające swą potęgę na grabieży i przemocy, nie są trwałe. Tak runęło olbrzymie państwo zachodnio-rzymskie, które obejmowało cały niemal wówczas znany świat, tak znikło po parowiekowym istnieniu państwo arabskie i państwo mongolsko - tatarskie. Niedawno byliśmy świadkami, jak podczas wojny bałkańskiej doznała klęski dawna potęga turecka, przed którą drżała Europa, a którą skruszyła przed 232 laty dzielność oręża polskiego pod Wiedniem*).

Nie wynika jednak z tego, że Rosja to przeciwnik, którego lekceważyć należy, zaznaczamy więc ponownie, że sami na walkę z nią porywać się nie moglibyśmy, walka nas samych byłaby szaleństwem, ale nieskorzystanie z wojny europejskiej byłoby ciężkim błędem, wprost grzechem wobec narodu, bo przecież przeszło dziesięć milionów braci naszych czekało wybawienia z okrutnego jarzma moskiewskiego.

Dawniejsze walki o niepodległość nie miały powodzenia, bo tylko pewne warstwy narodu brały w nich udział, z ludu zaś tylko stosunkowo nieliczne jednostki. Obecnie zaś już na parę lat przed wybuchem wojny widzieliśmy, jak wśród szerokich rzesz ludowych w pewnych okolicach kraju potworzyły się liczne oddziały drużyn strzeleckich, które się pilnie ćwiczyły we wszelkich obrotach wojskowych i w używaniu broni, aby mieć pewne oko i hartowne ramię, gdy przyjdzie walczyć z wrogiem.

Pracę organizacyjno-wojskową można było pro-

*) Ten sąd o Rosji wypowiedzieliśmy w r. 1913 w książce pod tytułem: "Wojna bałkańska a sprawa polska". — Przebieg dotychczasowy obecnej wojny wykazał, że ten sąd był trafny.

wadzić swobodnie jedynie w Galicji. W zaborze rosyjskim ruch wojskowy wśród młodzieży i robotników istniał również od szeregu lat, ale musiał się kryć przed okiem szpiegów moskiewskich, dlatego też nie mógł się należycie rozwinąć.

Głównym twórcą i duszą związków strzeleckich i wogóle ruchu wojskowego był Józef Piłsudski, rodem z Litwy.

Nienawiść do Rosji wyniósł z domu, pochodził bowiem z rodziny, której przodkowie brali udział w walkach o niepodległość. — Brał wybitny udział w wypadkach rewolucyjnych 1904 i 1905 r., przyszedł jednak do przekonania, że zaburzenia rewolucyjne nie prowadzą do celu, że jedynie naród zorganizowany należycie pod względem wojskowym może przy sprzyjających okolicznościach wywalczyć sobie lepszą dolę.

Przed prześladowaniami rosyjskimi schronił się do Galicji i tu całą duszą oddał się pracy nad organizowaniem związków wojskowych. Niestety, początkowo nie spotkał się z należyтым zrozumieniem, dopiero wojna bałkańska otworzyła ludziom oczy, że nad Europą wisi wielka zawierucha wojenna, do której i nam przygotować się trzeba. Liczne zastępy młodzieży ze wszystkich sfer poczęły napływać do drużyn wojskowych i ćwiczyć się w sztuce wojennej, zanim jednak te związki zdołały ogarnąć kraj cały, wybuchła wojna europejska.

Wojna bałkańska spowodowała też ogromne podniesienie się uczuć patriotycznych wśród ludu polskiego w Galicji. Prawdziwą radość sprawiało czytanie artykułów chłopskich i wierszy w gazetach ludowych, pełnych zapału i poświęcenia dla Ojczyzny. Między innymi znany chłop-poeta, Ferdynand

Kuraś taki piękny wiersz ogłosił w gazetach pod koniec 1912 r.:

“Co nam teraz po sielankach
O niedoli, o bogdankach —
 Nie dziś na nie czas!
Dziś pod każdą polską strzechą
Wcale innej pieśni echo
 Niech rozbudza nas.

Dziś trza pieśni, bracia mili,
Nie tej, co lżą dziecka kwili,
 Lecz tej, co jak młot
Po żelazie kiedy wali,
Skier płomieniem się krysztali,
 Huczy nikiej grzmot!

Niech pieśń taka będzie z nami,
Co to igra piorunami,
 Co rozwidnia noc,
Co rozgrzewa a nie studzi,
Co ospałych zmienia ludzi
 W żywiołową moc.

Bo nastala chwila taka,
W której gnuśnieć dla Polaka —
 To śmiertelny grzech;
Więc unieśmy w górę ducha,
Niech się wzbudzi, niech się wsłucha
 W granie grzmiących ech...

Echa płyną coraz chyżej,
Coraz głośniej, coraz bliżej —
 W stronę naszych chat...
A więc bracia wy równieśni,
Czas nam stanąć do tej pieśni
 Onych męskich lat!

Do tej pieśni, której dźwięki
Zamieniają się w pobrzęki
 Raclawickich kos,

Która w niebo gdy uderzy,
Radzi pójdziem dla Macierzy
Na ofiarny stos”.

Wspaniałą i niezmiernie krzepiącą ducha i wiarę w lepszą przyszłość była uroczystość, urządzona przez górali z Podhala w dniu 23 lutego 1913 r. we wsi Chochołowie (w powiecie nowotarskim, nad samą granicą węgierską) ku uczczeniu bohaterów Powstania Chochołowskiego z r. 1846, którzy chwycili za broń dla uwolnienia Ojczyzny od obcego panowania.

Na rok 1846 było projektowane powstanie we wszystkich trzech zaborach równocześnie, ale nie doszło do skutku; w Galicji prawie jedynie górale z okolic Chochołowa zorganizowali oddział z 500 ludzi pod wodzą księdza Leopolda Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza i rozpoczęli walkę z nieprzyjacielem, ale sami jedni musieli uleść przemocy. Mimo to lud z okolic naszych przepięknych i majestatycznych gór Tatr, czyli z tak zwanego Podhala, czci pamięć owych bohaterów i męczenników, co się nie wahali nieść życie ofiarnie za Ojczyznę, więc dla oddania hołdu ich pamięci urządził ową uroczystość.

Po uroczystym nabożeństwie i kazaniu patryjotycznym ks. Stanisława Kotarby odbył się wiec pod gołym niebem przy udziale około 5.000 ludu z miejscowości: Chochołów, Witów, Dzianisz, Kościelisko, Zakopane, Poronin, Biały i Czarny Dunajec, Nowy Targ, Szaflary, Podczerwone, dalej przedstawiciele z dalszych miejscowości: z Rokicin, Mszany dolnej, Poręby, Niedźwiedzia, stu kilkudziesięciu gości z węgierskiej strony, polaków z Orawy i t. d.

Przemówienia wiecowników, gospodarzy statecznych, poważnych, przeważnie wójtów, były krót-

kie, proste, ale niezmiernie silne i poruszające do głębi. “Nie potośmy się zgromadzili — mówił jeden — coby nad mogiłą biadać, ale coby się porachować w sile i skrzepić na duchu — na wielkie czasy, jakie idą...” Wójt Roj z Zakopanego mówił mniej więcej w te słowa: “W roku 1830 próbowała szlachta uwolnić Ojczyznę z niewoli, w r. 1863 próbowała szlachta i mieszczenie, ale byli za słabi. Teraz przychodzi i na nas kolej. Chłop nim się do czego weźmie, długo się zastanawia, ale jak się jakiej roboty podejmie, to zrobi dobrze, jak zacznie pracć, to pierze tak, żeby było znać”. Przemówienie swe zakończył wezwaniem do zgody i jedności i w imieniu komitetu, zarządzającego uroczystość, przedłożył wiecowi do uchwalenia następujące wezwanie do społeczeństwa:

“Zgromadzony dnia 23 lutego 1913 r. w Chochołowie na uroczystościach ku czci powstańców chochołowskich lud z całego Podhala, obchodząc to wielkie święto, jednomyślnie wzywa wszystkich polaków, aby w dzisiejszej wielkiej chwili dziejowej zaniechali walk partyjnych i skupili wszystkie swe siły w dążeniu do wyzwolenia z pęt niewoli narodu polskiego”.

Rezolucję uchwalono jednomyślnie. Co za radosna zmiana! Dawniej inne warstwy narodu pragnęły lud pozyskać dla sprawy narodowej, a dziś ten sam lud wzywa cały naród do skupienia w zgodzie i jedności wszystkich sił celem zerwania pęt niewoli!...

Przepiękny był ogromny i barwny pochód uczestników wiecu z drużynami strzeleckimi — z banderją włościańska na czele — ku mogiłom bohaterów chochołowskich celem oddania hołdu ich pro-

chom, poczym wyruszył nad granicę węgierską, gdzie się odgrywały dość ważne wypadki w czasie tego powstania.

Ale najbardziej był wzruszający widok drużyn strzeleckich, około 200 młodzieńców jak malowanie w ordynku wojskowym. Starym ludziom łyzy radości jak groch spywały po twarzy na widok, jak to wojsko polskie w barwnych, włościańskich, jednakowych strojach wykonywało sprawnie i dziarsko obroty i różne ćwiczenia wojenne.

* * *

Zgoda i jednomyślność we wszelkich doniosłych sprawach — to pierwszy warunek powodzenia, bo tylko w jedności siła! Mogą być różne partje i stronnictwa: bo tak jest wszędzie na świecie, bo bez współzawodnictwa a nawet walki stronnictw, nie byłoby lepszych praw i postępu, ale ta walka i współzawodnictwo nie powinny się wyradzać w zaciekłość stronnictwą, a co gorsza — w zawiść, a nawet nienawiść partyjną, bo nienawiść to pierwiastek rozkładu i słabości.

Współzawodnictwo może a nawet powinno istnieć między stronnictwami — jak istnieje między pojedynczymi ludźmi — ale powinno ono polegać na tym, aby każde stronnictwo starało się jaknajskuteczniej pracować dla dobra ludu i lepszej przyszłości Ojczyzny i jej wyzwolenia.

Przypominajmy sobie, co o zgodzie przed przeszło 300 laty powiedział ksiądz Piotr Skarga do naszych praocjców w jednym z "Kazań sejmowych":

"Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz pogina".

“I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróca”.

“Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i zerwać się dla waszej niezgody muszą... I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządili i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim...”

“Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnancy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono, będą”...

“Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli — jako Pismo św. przegraża — w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze...”

“Prostoty i szczerości między ludźmi niemasz; zrad i oszukania i pokrytości pełno! Jakoż ma być zgoda i jednomyślność?”

“O najmils i przezacni panowie! Chrystus rozdziałów między bracią czynić nie chciał. “Proszę, nie dzielcie się tymi trzemi dziedzictwy: religją, królem i ojczyzną miłą, ale ich spólnie i w zgodzie używajcie. Bo skoro się dzielić tym poczniecie, wszystko wam zginie...”

* * *

Kiedy dziś po latach trzystu czytamy te przepowiednie Skargi, doznajemy dziwnego uczucia dreszczów i trwogi, tak się niestety sprawdziły słowa wielkiego proroka, wypowiedziane na 200 lat przed ostatecznym upadkiem naszej Ojczyzny.

Przyszli postronni nieprzyjaciele i spętali nas jako barany... W perzynę poszła chwała nasza i wszystkie dostatki i majątności nasze. Jedni z nas

poginęli głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszyli... Lud stęka, chleba szukając w obcych krainach, a nawet za oceanami... Nieprzyjaciołom naszym służymy w głodzie, w pragnieniu... i we wszystkim niedostatku; włożyli jarzmo żelazne na szyje nasze...

Lecz, na szczęście, tenże prorok pozostawił nam jeszcze jedną przepowiednię, która nas krzepi wiarą i nadzieją lepszej przyszłości:

“Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złości nasze. Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam uleczy, jako począł: zrani serce nasze skruczą i samże one rany zleczy, jako mówi prorok: “Ożywi nas i po dwóch dniach trzeciego dnia wzbudzi nas...”

Pierwszy dzień ma być “żałości i skruchy”... i ten już nastąpił; “drugi poprawy i nagrody wszelakiej i ten już nastąpił u znacznej części narodu polskiego, jakeśmy to widzieli z poprzedniego opowiadania. Dziś już mamy krocie tysięcy a może nawet miliony takich braci rodaków we wszystkich trzech zaborach, co na rozmaitych polach pracują nad poprawą doli ludu i zdobyciem lepszej przyszłości dla Ojczyzny.

O dniu “poprawy” świadczy również zachowanie się społeczeństwa polskiego w chwili wybuchu wojny, w tej części naszej ziemi, gdzie naród mógł się swobodnie wypowiedzieć, możemy więc słusznie żywić nadzieję, że dla Ojczyzny naszej nastął dzień usprawiedliwienia, dzień trzeci, dzień Zmartwychwstania...

* * *

Z chwilą wybuchu wojny młodzież polska w Galicji, — o ile jej rozkaz mobilizacyjny nie powołał do wojska austriackiego — spieszyła gromadnie do

szeregów strzeleckich i drużyn polowych sokolich. Józef Piłsudski zarządził mobilizację "Strzelców" i już 6 sierpnia, w dniu wypowiedzenia wojny Rosji przez Austrię pierwszy mniejszy zastęp strzelców przekroczył granicę Królestwa Polskiego, za nim w dniu 8 sierpnia podążyły dalsze zastępy i razem w liczbie dwóch tysięcy ludzi poczęły się posuwać w głąb kraju za ustępującym nieprzyjacielem.

Ten występ zawiązku wojska polskiego silnie poruszył społeczeństwem polskim. Poczęto w różnych kołach czynić zabiegi i starania, ażeby tę działalność zbrojną ująć w jednolitą organizację.

Poważne zgromadzenie obywateli, zwołane przez prezesa Koła Polskiego, uchwaliło, że Koło Polskie powinno zająć się utworzeniem jawnej, jednolitej organizacji, która ma się zająć sformowaniem Legjonów Polskich pod polską komendą.

Dnia 16 sierpnia odbyło się posiedzenie członków Koła Polskiego, byłych członków Sejmu i przedstawiciele wszystkich stronnictw polskich, na którym zapadła następująca, jednomyślna uchwała:

"Połączyło nas wszystkich w tej doniosłej chwili dziejowej to głębokie przeświadczenie, że zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich w czasie toczącej się wojny światowej jest konieczne.

Tylko jedność całej Polski, mogącej obecnie głos zabierać, zdoła skupić pszystkich polaków zdolnych do noszenia broni, do zwycięskiej walki z Rosją.

Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materialne, potrzebne do zorganizowania polskiej siły zbrojnej, która wkroczy na uciskane ziemie polskie, dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego.

Aby tę myśl jedności narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego do-

tychczasowe odrębne organizacje: Centralny Komitet Narodowy i Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz te grupy, które do żadnej z tych organizacji nie należały, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając ten Komitet za najwyższą instytucję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich.

Dotychczas istniejące instytucje skarbowe zlewają się w jeden "Polski Skarb Wojenny" pod zwierzchnictwem Naczelnego Komitetu Narodowego".

Koło Polskie wydało następujący manifest czyli wezwanie do narodu:

Polacy!

Godzina, której napróżno oczekując, trzy pokolenia naszego narodu krwawiły się w strasznych a beznadziejnych z najazdem moskiewskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła. Cała Europa stoi w pożodze wojny. Ziemie polskie, jak długie i szerokie, oświeci krwawa łuna wojny, największej, jaka była. Austria w obronie wolności swych ludów wysyła na ziemie polskie potężną armję przeciwko rosyjskiemu ciemęzcy.

W tej strasznej, a wielkiej godzinie, Koło Polskie świadome swej odpowiedzialności, uważa za swój święty obowiązek wskazać narodowi kierunek myśli i czynów, prowadzić go w przyszłość lepszą i jaśniejszą.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku, Koło Polskie, z którym w tej dziejowej chwili łączą się wszyscy inni posłowie polscy, dotąd poza nim stojący, wzywa was polacy do czynu, do wspólnego, do jednomyślnego, do największego, na jaki Was stać, wysiłku!

W tej dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy odzyskać możemy bardzo wiele. Ale wiele też musimy ofiarować. Bo nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje.

Szlachetny monarcha tego państwa, pod którego sprawiedliwymi i mądrymi rządami część naszego narodu mogła przez pół wieku rozwijać i mnożyć polskie siły narodowe i cała Jego potężna armja, ruszająca do boju o najważniejsze ideały kultury, patrzą na naród polski jako wypróbowanego obrońcę tych ideałów, który dziś zyskuje możność dotąd niebywałą wyswobodzenia się z niewoli, która gnębiła ciało i duszę.

W tej chwili naród musi dowieść, że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu wyznaczone, utrzymać i przed wrogiem obronić.

Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne Legjony Polskie, Koło Polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną, jawną organizację.

Pod polską komendą a w ścisłej łączności z naczelnym dowództwem armji austriacko-węgierskiej pójdą Legjony Polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Polacy! z zaufaniem i z pełną wiarą podajcie się kierownictwu Koła Polskiego i postanowionej przez Koło Polskie organizacji narodowej.

Polacy! Zjednoczcie się wołą niezłomną do uzyskania lepszej przyszłości i niezachwianą wiarą w tą przeszłość. Stańcie w obronie wolności waszej i wiary ojców. Odrzućcie precz wątpienie, wyrwicie z serc urazy i stańcie silni jednością i radośni wielkim postanowieniem poświęcenia dla Ojczyzny życia i mienia!

Prezydjum: Dr. Juljusz Leo prezes; wiceprezesi: Abrahamowicz, German, Kędzior, hr. Skarbek.

(Następują podpisy innych członków Koła Polskiego).

Zapał ogromny ogarnął całe społeczeństwo na wieść o jednomyślnej uchwale utworzenia Legjonów Polskich. Poseł ludowy, Andrzej Średniawski, zaraz na posiedzeniu oświadczył uroczyście, że stronnictwo ludowe zobowiązuje się umundurować własnym kosztem tysiąc legjonistów, Stanisław hr. Bądęni. złożył 10.000 K. na cele polskiego Skarbu wojennego i wkrótce popłynęły inne ofiary. Rada miasta Krakowa uchwaliła jednomyślnie złożyć na Legjony milion koron, Lwów półtora miliona, Tarnów sto tysięcy; następnie złożyli: księżę biskup krakowski Adam Sapieha 10.000, Mikołaj hr. Rej 50.000, baron Jan Goetz 50.000, baron Konopka 20.000, poseł Władysław Długosz 20.000, Leowenfeld z Paryża 25.000, poseł Angerman 10.000, Antoni hr. Wodzicki 5.000, Józef hr. Męciński 5.000, prezydent dr. Juljusz Leo 5.000, prof. Wicherkiewicz 5.000 K. itd.

Gorąca odezwa Departamentu skarbowego Naczelnego Komitetu Narodowego znalazła serdeczny odzew nietylko wśród bogatych, lecz także wśród ludu wiejskiego i robotniczego. Wiejskie kasy oszczędności i pożyczek w krótkim czasie złożyły kilkaset tysięcy koron na Legjony, również liczne

liczne ofiary napływały od gmin i pojedynczych gospodarzy. Kto nie miał gotówki, składał na ofiarę obrączki ślubne i różne kosztowności a chłopci zwozili całymi furami środki żywności.

* * *

Nietylko młodzież, ale częstokroć i ludzie starsi spieszyli pod sztandary narodowe na wezwanie Naczelnego Komitetu Narodowego. Niebawem Legjony liczyły kilkanaście tysięcy bojowników, pełnych zapału i poświęcenia dla świętej sprawy, a trzeba przytym pamiętać, że setki tysięcy rodaków stawilo się do szeregów armji austriackiej, spełniając ochotnie obowiązek ustawowy, podczas gdy do Legjonów pospieszili ochotnicy.

Przez stworzenie Legjonów naród polski czynem okazał swą miłość Ojczyzny, ofiarą mienia, krwi i życia zadokumentował swe nieprzedawnione prawo do wolności...

Zanim jednak omówimy czyny Legjonów, musimy choć w krótkości zapoznać się z najważniejszymi zdarzeniami wojny światowej.

RZUT OKA NA DOTYCHCZASOWY PRZEBIEG WOJNY ŚWIATOWEJ.

Chcąc choćby w krótkości opisać dotychczasowy przebieg wojny światowej, trzeba by wielką księgę spisać, co by zresztą było wielce utrudnione obecnie, ponieważ wiele źródeł i dokumentów jest jeszcze niedostępnych dla publiczności, dlatego podajemy tylko najogólniejszy zarys.

Wojna na froncie zachodnim.

Wojna z całą siłą i gwałtownością wybuchła najpierw na froncie zachodnim, t. j. w walkach między Niemcami z jednej a Francją i Belgją a następnie i Anglją z drugiej strony.

Dnia 3 sierpnia 1914 r. wojska francuskie przekroczyły granicę niemiecką przed formalnym wypowiedzeniem wojny i tym sposobem rozpoczęła się wojna niemiecko-francuska. — Gdy Belgja odmówiła stanowczo Niemcom zezwolenia na przemarsz ich wojsk do Francji przez ziemię belgijską i 5 sierpnia wypowiedziała im wojnę, Niemcy z błyskawiczną szybkością za pomocą samochodów przerzucili 60 tysięcy wojska wraz z ciężką artylerją pod potężną graniczną twierdzą belgijską Leodjum i już w dniu 7 sierpnia ku zdumieniu całego świata ją zdobyli.

Tu po raz pierwszy okazało się straszliwe dzia-

łanie ciężkiej artylerji niemieckiej; Niemcy w tajemnicy przed światem zbudowali olbrzymie armaty o średnicy wylotu 42 centymetrów, miotające na odległość przeszło 12 kilometrów (przeszło półtorej mili) pociski, ważące przeszło 10 cetnarów metrycznych, pękające ze straszliwą siłą. Uderzenie jednej takiej kuli-potwora zamienia potężny fort z żelaza i betonu z wieżami pancernymi w kupę gruzów. Samo uderzenie pocisku, spadającego zwykle z wielkiej wysokości z szaloną szybkością wszystko łamie i miażdży; jeszcze straszniejsze jednak jest działanie wybuchu paruset kilogramów materji wybuchowej, mieszczącej się wtakiej bombie. Już samo wycie takiego smoka, przeszywającego powietrze, wstrząsa i przeraża, wybuch zaś sam nietylko kruszy i łamie najsilniejsze forty ze stali i betonu, lecz wstrząśnieniem i naporem powietrza zabija wszelkie życie na około w promieniu kilkudziesięciu metrów. Nic też dziwnego, że Leodjum, jedna z najpotężniejszych fortec, która w innych warunkach mogła się bronić kilka miesięcy, padła w dwóch dniach.

Po złamaniu tej pierwszej zapory wojska niemieckie w zwycięskich walkach posuwały się dalej w głąb Belgji. Po otoczeniu twierdzy Namur wkroczyli Niemcy do Brukseli, stolicy Belgji, w dniu 21 sierpnia i w dalszym pochodzie nic nie mogło ich powstrzymać. Dnia 26 sierpnia padła twierdza belgijska Namur.

Początkowe walki między Francją a Niemcami toczyły się przeważnie na pograniczu niemieckim w Alzacji i Lotaryngji. Po przełamaniu linii twierdz belgijskich i francuskich od strony Belgji, a mianowicie po zdobyciu Givet (Żiwe) i Maubeuge (Może), gdzie Niemcy wzięli do niewoli 40.000 francuzów, zdobyli 400 armat i wiele materiału wojennego,

wojska niemieckie szeroką falą wtargnęły do Francji, posuwając się w zwycięskich walkach na ogromnej przestrzeni w głąb ziemi francuskiej i belgijskiej. Walki toczyły się ze straszną zaciętością; na froncie długim na kilkaset kilometrów, sięgającym od pogranicza francusko-szwajcarskiego, aż do brzegów Morza Północnego a następnie do brzegów kanału morskiego La Manche (La Mansz), oddzielającego Anglię od stałego lądu Europy. Mimo bohaterskiej obrony francuzów, wspomaganych przez wojska angielskie, fala niemiecka z niepowstrzymaną siłą posunęła się na całej prawie linii w kierunku południowo-zachodnim w głąb Francji i zagarniała dalej co raz to większe obszary Belgii. Około 10 września 1914 r. wojska niemieckie dotarły na odległość zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od Paryża, stolicy Francji. Władze francuskie opuściły Paryż i udały się na południe do miasta nadmorskiego Bordeaux (Bordo).

Wśród tego groźnego niebezpieczeństwa wódz naczelny francuski, Joffre (Żofre), rzucił znaczne siły na obronę zagrożonej stolicy a równocześnie zaatakował zachodnie skrzydło niemieckie przeważającymi siłami i starał się je oskrzydlić, t. j. obejść z boku i zniszczyć. Niemcy w tym czasie już od paru tygodni musieli toczyć ciężkie walki z rosjanami na wschodnich swoich granicach, musieli tam nawet wysłać znaczną część wojsk, walczących we Francji, dlatego chcąc uniknąć oskrzydlenia, cofnęli się prawie na całej linii nieco wstecz do przygotowanych okopów i przeszli we Francji z ofensywy, czyli walki zaczepnej, do defensywy, czyli walki obronnej. Francuzi naprzeciw frontu niemieckiego pokopali sobie również umocnione rowy strzeleckie, pobudowali silne reduty i odtąd wojna niemiecko-francuska

cuska zamieniła się w przeważnej części na wojnę pozycyjną, podobną do wojny przy zdobywaniu twierdz.

Wojna pozycyjna tym się odznacza, że obie strony wojujące najczęściej całymi tygodniami a niekiedy nawet całymi miesiącami znajdują się na swoich umocnionych stanowiskach czyli pozycjach i walczą z sobą przede wszystkim o to, aby przeciwnika dalej w głąb kraju nie dopuścić. Celem zabezpieczenia się od pocisków nieprzyjacielskich kopią rowy na wysokość człowieka, sypiąc przed siebie wały z ziemi dla ochrony przed kulami karabinowymi. Dla zabezpieczenia się od kulek pocisków armatnich, pękających w górze, tak zwanych szrapneli, urządza się nad rowami strzeleckimi silne powały z desek lub drągów, słomy i darni a wewnątrz od frontu robi się małe okienka strzelnicze dla karabinów. Niekiedy żołnierze takie rowy strzeleckie znacznie rozszerzają, urządzą sobie wewnątrz rodzaj izb ze sprzętami domowymi, upiększają je nawet kwiatami i nadają im różne zabawne nazwy will, hoteli i t. p.

Takie rowy strzeleckie ciągną się niekiedy na kilkanaście, kilkadziesiąt a nawet kilkaset kilometrów. Wypędzenie przeciwnika z takich okopów jest zwykle bardzo trudne, bo dostęp do nich nietylko przez ogień karabinowy i armatni, lecz także przez potężne zasieki czyli płoty z drutu kolczastego jest wielce utrudniony i wymaga wielkich ofiar w życiu ludzkim.

Walka pozycyjna odbywa się najczęściej z nieprzyjacielem niewidzialnym, jedna i druga strona stara się swoje rowy strzeleckie zamaskować czyli tak osłaniać bądź gałęziami, bądź darnią przed okiem nieprzyjaciela, że ten tylko z trudnością może zbadać, gdzie się właściwie jego przeciwnik znaj-

duje. Prócz bowiem właściwych rowów strzeleckich kopie się także rowy pozorne, mające na celu wprowadzenie w błąd przeciwnika.

Chcąc w walkach pozycyjnych odnieść zwycięstwo, musi się dążyć do tego, aby front nieprzyjacielski w odpowiednim miejscu na większej przestrzeni przełamać i dostać się na tyły przeciwnika. Tenże, zagrożony odcięciem od swych podstaw operacyjnych, t. j. od kolei, dróg i możliwości dowozu żywności i amunicji z wnętrza kraju, musi zazwyczaj na znacznej przestrzeni swego frontu cofnąć się na inne, w tyle przygotowane już przedtym, pozycje, o ile niema w danym miejscu silnych rezerw, t. j. zapasowych wojsk, przy pomocy których mógłby nieprzyjaciela napowrót odrzucić i wyłom we froncie "zatkać".

Jak już powyżej była mowa, Niemcy na ziemi francuskiej już w kilka tygodni po rozpoczęciu wojny przeszli do defensywy czyli walki obronnej, natomiast w Belgji prowadzili nadal walkę zdobywczą i zajmowali coraz większe obszary kraju. Z końcem września oblegli nadmorską twierdzę Antwerpję, jedną z najpotężniejszych fortec świata, uważaną za "nie do zdobycia" i po dwunastodniowych, zaciętych walkach oblężniczych zdobyli ją. Tu znowu okazało się w całej straszliwej sile druzgoczące działanie ciężkiej artylerji niemieckiej i austriacko-węgierskiej, przy zdobywaniu bowiem wszystkich poprzednio zdobytych twierdz były czynne również austriackie baterje motorowe z armatami o kalibrze, t. j. średnicy lufy 30 i pół centymetrów. Armaty te strzelają celnie na odległość do 13 kilometrów, a pociski ważące przeszło 500 kilogramów sprawiają przy uderzeniu i przez wybuch straszliwe spustoszenia i sieją na około śmierć i zniszczenie.

Po zdobyciu Antwerpji przez Niemców 9 października 1914 r. reszta wojsk belgijskich w liczbie około 50.000 zdołała się uchronić przed zniszczeniem i wycofać się wzdłuż wybrzeża morskiego do północno-zachodniego kąta Belgji. Tu pod osłoną wojsk francuskich i angielskich reszta sił belgijskich zdołała się nanowu uporządkować i uzupełnić swoje uzbrojenie i połączyć się z armją francusko-angielską. W tym zakątku Belgji toczą się od roku najzacieklejsze walki pozycyjne między Niemcami a wojskami państw trójporozumienia, walczy się tu o każdą piędź ziemi, o każdy niemal pojedynczy dom w tych miejscowościach, którymi jedna lub druga strona zdoła zawładnąć. Widownią najstraszniejszych spustoszeń i zniszczenia są miasta: Ypern w południowo-zachodniej Belgji i Arras w północno-zachodniej Francji, o posiadanie których toczą się od szeregu miesięcy nadzwyczaj krwawe walki. Niemniej krwawe zmagania toczyły się nad kanałem Izery. Dążeniem Niemców jest chęć owdzięcia południowego brzegu kanału La Manche z nadmorskimi twierdzami francuskimi Dunkierką i Calais (Kale). Szczególniej port Calais miałby dla Niemców olbrzymie znaczenie w wojnie przeciw Anglii, skąd jest zaledwie 34 kilometry do portu Dover na południowym wybrzeżu Anglii. Pod osłoną ognia z ciężkich dział w Calais mogłyby okręty wojenne niemieckie ostrzeliwać Dover i dalsze części południowych wybrzeży angielskich i zarazem mogłyby zupełnie zamknąć kanał La Manche dla żeglugi okrętów angielskich, co by stanowiło dla Anglii olbrzymią i niepowetowaną klęskę i poważnie zagroziłoby jej niepodległości. Nadto, w razie przełamania frontu francusko - angielskiego nad wybrzeżem kanału La Manche, cały front we Francji musiałby się znacznie

cofnąć ku południowemu zachodowi, a Niemcy zbliżyliby się jeszcze więcej do Paryża a może nawet zawładnęliby stolicą Francji.

Nie znaczy to, aby na innych częściach olbrzymiego frontu bojowego we Francji panował spokój, na różnych odcinkach frontu toczą się od czasu do czasu strasznie krwawe walki i ataki, raz jedna, drugi raz druga strona zdoła zawładnąć jakąś częścią rowu strzeleckiego po to, aby przez kontratak przeciwnika zostać stamtąd wyrzuconą. Widownią takich walk, podziemnych podkopywań się i min wybuchowych są bardzo często okolice twierdzy francuskiej Verdun (Werde), góry Ardenny, Wogezy, Las Argoński i t. p.

W walkach przeciwko Niemcom na ziemi francuskiej i belgijskiej obok milionowych wojsk francuskich walczą setki tysięcy Anglików, tudzież rozmaite ludy afrykańskie i azjatyckie z kolonii francuskich i angielskich, nadto Kanadyjczycy z Północnej Ameryki jako obywatele Anglii.

Wynikiem tych zmagania się narodów na froncie zachodnim jest dotychczas zawładnięcie przez Niemców całą niemal Belgją i niemal 8 departamentami (obwodami) francuskimi, odznaczającymi się wielkim bogactwem kopalń i fabryk. Ponieważ Belgja należy do najbardziej uprzemysłowionych w Europie, a w szczególności w dziedzinie fabrykacji broni, więc to Niemcom ułatwia prowadzenie wojny.

Głównym wrogiem Niemiec jest Anglja — o czym już dawniej była mowa. Ponieważ Anglja nie ma stałego wojska a tylko werbuje ochotników, przeto udział jej w walkach na lądzie jest stosunkowo niewielki, posiłki jej wysyłane do Francji wynoszą kilkaset tysięcy żołnierza, podczas gdy inne mocarstwa powołały pod broń po kilka milionów ludzi.

Natomiast Anglja jako największa potęga na morzu postanowiła odciąć Niemcy od wszelkiej komunikacji morskiej z państwami neutralnymi, aby tym sposobem odciąć Niemcom wszelki dowóz żywności i innych środków wojennych z Ameryki i z innych krajów. Krótko mówiąc, flota angielska blokuje wybrzeża Niemiec, t. j. nie dopuszcza obcych okrętów do portów niemieckich ani też okrętów niemieckich nie przepuszcza w świat daleki z powrotem, chcąc tym sposobem Niemcy wygłodzić. Jednak jej się to nie udało. Niemcy jako naród praktyczny wydali rozporządzenie, na mocy którego każdy, czy to biedny, czy bogaty musi sobie "przyciągnąć pasa" i żyć ściśle według przepisanej miary, tak, aby żywności dla wszystkich wystarczyło. Dzięki tym zarządzeniom Niemcy przetrzymały już przeszło dwa lata wojny i najprawdopodobniej w przyszłości nie dadzą się także głodem pokonać.

Natomiast chcąc się Anglji wypłacić pięknem za nadobne, wybudowały Niemcy wielką flotę łodzi podwodnych i przy pomocy tejże floty starają się blokować wybrzeża Anglji. Każdy okręt angielski lub państwa neutralnego, zdążający do wybrzeży angielskich lub wypływający z portów angielskich, jest narażony na storpedowanie przez łódź podwodną niemiecką, t. j. na zniszczenie za pomocą miny wybuchowej, wyrzuconej przez łódź. Blokada niemiecka rozpoczęła się 18 lutego 1915 r. a już dotychczas zatopiły niemieckie łodzie szereg okrętów wojennych angielskich, tudzież kilkaset okrętów handlowych, a niekiedy i pasażerskich, t. j. przewożących podróżnych i towary. Tym sposobem wyrządziły Niemcy Anglji nietylko ogromną szkodę materjalną, wynoszącą setki milionów koron, lecz także zachwiały poważnie wiarę w jej pierwszorzę-

dną potęgę morską, skoro nie umie sobie dać rady z łodziami podwodnymi, chociaż ich sama posiada znaczną ilość.

Walka z łodziami podwodnymi jest niezwykle utrudnioną, bo taki niewielki statek, odpowiednio zbudowany, z niewielką załogą kilkunastu do 30 ludzi przebywa zwykle pod powierzchnią morza, a tylko od czasu do czasu wynurza z pod wody specjalną lunetę, tak zwany periskop, za pomocą której widać dokładnie w głębi łodzi pod wodą, co się na powierzchni morza dzieje. Spostrzedz mały periskop jest trudno, dlatego łódź podwodna może się łatwo podkraść w pobliże olbrzymiego okrętu wojennego lub innego, a wtedy jedna, celnie wyrzucona torpeda, wystarcza, aby największy pancernik z załogą dwóch do trzech tysięcy ludzi pogrążyć na dno morza.

Do wielkiej bitwy morskiej między flotą angielską a niemiecką dotychczas raz tylko przyszło. Niemcy jako słabsi na morzu unikają walnej bitwy morskiej. Jedynie między niemieckimi okrętami wojennymi, które wybuch wojny zaskoczył na dalekich oceanach, a między mniejszymi oddziałami floty angielskiej musiało wcześniej czy później przyjść do stanowczej walki. Okręty te niemieckie uległy po ciężkich walkach przewadze liczebnej floty angielskiej, ale przedtym zazwyczaj wyrządziły poważne szkody marynarce angielskiej tak wojennej jak i handlowej. Szczególniej wślawił się niewielki krążownik niemiecki "Emden", który zatopił przeszło 50 okrętów handlowych angielskich, aż go wreszcie Anglicy dopędzili przy wybrzeżu Indji Wschodnich i zatopili, część jednak załogi z kapitanem okrętu zdołała się ocalić i ująć niewoli.

Dwa okręty wojenne niemieckie, zaskoczone

wybuchem wojny na Morzu Śródziemnym, stoczyły pomyślną walkę z flotą angielską, zatopiły jeden pancernik koło wyspy Malty i następnie zdołały ująć przed pościgiem i schronić się do Konstantynopola, gdzie je Turcja niby to od Niemiec zakupiła.

* * *

Po dłuższej przerwie względnego spokoju podjęli francuzi i Anglicy pod koniec września 1915 r. szaloną wprost ofensywę olbrzymimi siłami przeciwko Niemcom. Z 2.000 dział ciężkich i 3.000 dział połowych, razem z paszcz 5 tysięcy armat spadał przez 90 godzin bez przerwy potop ognia i żelaza na okopy i reduty niemieckie. Zasięki z drutów kolczastych poszły w wielu miejscach w strzępy, okopy i reduty zamieniły w kupy rumowisk, zdawało się, że tam jedna żywa dusza nie pozostała. Miljonowe wojska francuskie i krocie tysięcy Anglików na froncie długości kilkaset kilometrów równocześnie ruszyły do szturmów. Jakiś czas trwała złowróżbna cisza. Dopiero kiedy olbrzymie zastępy atakujących znalazły się w odpowiedniej odległości, rozpoczęły nagle niemieckie karabiny maszynowe swą piekielną muzykę. Jakby pod działaniem jakiejś złowieszczej i niewidzialnej kosi poczęły padać masy bohater-skich bojowników francuskich i angielskich, którzy z nieustraszonym męstwem biegli naprzeciw śmierci.

W kilku zaledwie miejscach udało się atakującym zająć pierwsze linje okopów niemieckich, gdzie przychodziło do walki nietylko na bagnety, ale wprost na noże, nie zdołali jednak nigdzie przełamać frontu niemieckiego mimo olbrzymich ofiar. Przez dalsze trzy tygodnie ponawiano podobne walki i ataki, ale również bez skutku.

Przez tę ofensywę chcieli francuzi powstrzymać

ofensywę austriacko-niemiecką przeciw Serbji, a zarazem powstrzymać Bułgarję od wypowiedzenia wojny Serbji, ale im się to nie udało.

Wojna na froncie wschodnim.¹

Równocześnie z wojną francusko-niemiecką rozpoczęła się wojna niemiecko - rosyjska przez wkroczenie Niemców w granice Królestwa Polskiego dnia 3 sierpnia 1914 r. W dniu tym wkroczyli Niemcy do miast Kalisza i Częstochowy bez walki, bo Moskale uciekli, zostawiając jednak w Kaliszu wypuszczonych z więzienia złoczyńców, którym nakazali strzelać do wkraczających wojsk niemieckich. Komentant w przekonaniu, że to ludność miasta strzela, kazał bombardować miasto, które wskutek tego wielkie szkody poniosło.

W dniu 6 sierpnia przekroczyli granicę Królestwa Polskiego od strony Krakowa nasi Strzelcy pod wodzą Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając walkę narodu naszego z moskiewskim ciemiężcą, zanim jeszcze Austrija wypowiedziała Rosji wojnę. O czynach¹ Strzelców, zamienionych na pułki Polskich Legionów, będzie mowa w osobnym rozdziale.

Tegoż dnia równocześnie z wypowiedzeniem wojny weszły również wojska austriackie do Królestwa i zajęły miasta Olkusz i Wolbrom bez walki, bo Moskale uciekli.

Również 6 sierpnia wkroczyły wojska rosyjskie do Prus wschodnich od strony granicznej Mławy, ale zostały z wielkimi stratami wyparte z granic państwa niemieckiego.

Z braku miejsca trudno opisywać poszczególne walki graniczne, wspomnimy tylko pokrótce o większych wyprawach i walkach, które miały znaczniejszy wpływ na rozwój wypadków.

Prócz armji austrjacko-węgierskiej, która od strony Krakowa wkroczyła po lewej stronie Wisły do Królestwa i w pewnej łączności z armją niemiecką posunęła się w głąb kraju aż poza Kielce w okolice Radomia, nie napotykając na większy opór ze strony rosjan, druga armja austrjacka wkroczyła do Królestwa po prawej stronie Wisły w ziemię lubelską pod wodzą generała Dankla i maszerowała w stronę Lublina wśród wielkich trudności z powodu piasków, lasów i braku dróg. Pod Kraśnikiem przyszło do zaciętej walki z moskalami, która po trzech dniach skończyła się 24 sierpnia klęską rosjan, stracili bowiem prócz wielu zabitych i rannych przeszło 6.000 jeńców, 28 armat i wiele karabinów maszynowych i musieli się cofnąć. Wśród dalszych zwycięskich walk dotarła armja Dankla z początkiem września pod sam Lublin.

Trzecia armja austrjacka pod wodzą generała Auffenberga wkroczyła do wschodniej części ziemi lubelskiej, zajęła miasto Zamość i następnie po tygodniowych walkach między Zamościem a Tyszowcami odniosła pod Komarowem wielkie zwycięstwo, biorąc przeszło 19 tysięcy niewolnika i zdobywając około 200 armat.

Zwycięstw tych nie można było niestety należycie wyzyskać, bo tymczasem od wschodu i północnego-wschodu olbrzymia nawała rosyjska zwała się na Galicję wschodnią od strony Husiatyna, Podwołoczysk, Brodów i Sokala.

Po szeregu mniejszych utarczek i walk przyszło w drugiej połowie sierpnia do olbrzymiej walki na przestrzeni 500 kilometrów od Wisły po Dniestr, która się srożyła przez jedenaście dni. Z powodu ogromnej przewagi liczebnej wojsk rosyjskich, zwłaszcza na linii Rawa Ruska Złoczów, przez co

armja austriacko - węgierska w Galicji była zagrożona na północnym skrzydle, ze względów strategicznych trzeba było się cofnąć na nową linię, na zachód od Lwowa, wskutek czego rosjanie zajęli Lwów dn. 3 września 1914 r.

Wskutek tych wypadków generałowie Dankl i Auffenberg otrzymali rozkaz odwrotu do Galicji, bo w przeciwnym razie groziło niebezpieczeństwo, że moskale dostaną się na tyły ich armji i odetną im odwrot.

Dnia 9 września przyszło do nowej, strasznie zacieklej i krwawej bitwy pięciodniowej między Gródkiem Jagiellońskim a Lwowem i jakkolwiek ta walka na zachód od Lwowa wypadła dla Austrii pomyślnie, to jednakowoż ze względów, że od północy, od strony Rawy Ruskiej napierała ogromna nawała moskali, postanowiła naczelna komenda armji wycofać się z tych stron i przystąpić do nowego ugrupowania wojsk. Odtąd moskale bez większego oporu mogli się posuwać w głąb kraju, oblegli Przemyśl i zalali całą niemal Galicję wschodnią a następnie większość Bukowiny i część Galicji zachodniej.

W czasie tych wypadków na ziemiach polskich, wkroczyły po 20 sierpnia dwie armje rosyjskie w granice Niemiec do Prus wschodnich, jedna od wschodu, druga od południa, niszcząc i paląc po drodze wsie i miasta. Wódz armji niemieckiej, Hindenburg, cofał się jakiś czas przed rosjanami aż udało mu się ich zwabić pod Jeziora Mazurskie, tam ich osaczył i zadał im straszną klęskę. Prócz rannych i zabitych przeszło 90.000 moskali dostało się do niewoli i przeszło 350 armat stało się łupem Niemców, nie licząc innego olbrzymiego materiału wojennego. Również druga wyprawa rosyjska do Prus wschodnich we wrześniu skończyła się klęską moskali,

stracili znów 30.000 jeńców i 150 armat, i nietylko zostali wyparci z granic pruskich, ale Hindenburg ścigał ich dalej skutecznie na terytorjum rosyjskim.

W Galicji armja austrjacko-węgierska po nowym ugrupowaniu się rozpoczęła ofensywę czyli walkę zaczepną przeciw rosjanom w dniu 29 września 1914 r. i od zachodu i południa parła zwycięsko nieprzyjaciela przed siebie. Dnia 9 października uwolniono Przemyśl od oblężenia i wyparto rosjan pod Wedykę na wschód od Przemyśla. W dwa dni później był wolny od rosjan Jarosław i szereg miast w północnej części środkowej Galicji. W przeciągu października wojska rosyjskie prawie na całej linii zostały wyparte poza San a nawet w niektórych punktach wojska austrjackie umocniły się na prawym brzegu Sanu. Od wschodu linja walki ciągnęła się od Medyki ku południowi do Starego Sambora. Na tej linii toczyły się przez parę tygodni strasznie zacięte i krwawe walki, które zwłaszcza koło Turki i Starego Sambora przemieniły się w walki pozycyjne, niezmiernie gwałtowne i krwawe, gdzie moskale ponieśli wielkie ofiary w zabitych, rannych i jeńcach.

Przy szturmach na Przemyśl — zanim odsiecz uwolniła twierdzę od oblężenia — stracili moskale do 70 tysięcy ludzi.

Również ofensywa podjęta od strony Karpat w kierunku na Lwów szła pomyślnie, miasto Stryj, ważny węzeł kolejowy zostało uwolnione od najazdu moskiewskiego.

W tym stanie rzeczy, kiedy operacje wojenne na terenie galicyjskim zapowiadały pomyślny wynik, zaszyły gdzieindziej wypadki, które wymagały wycofania z Galicji prawie wszystkich sił i przeniesienia ich do Królestwa Polskiego.

Wspominaliśmy dawniej, że jedna armja austriacka wkroczyła do Królestwa Polskiego od strony Krakowa z początkiem sierpnia i po lewej stronie Wisły posuwała się w głąb kraju, podczas gdy od zachodu wkroczyły wojska niemieckie w tymże czasie i również w ścisłej łączności z armją austriacką prowadziły swoje operacje wojenne. Po dziesięciodniowych marszach i walkach armje sprzymierzone oczyściły prawie zupełnie zachodnią część Królestwa Polskiego po lewym brzegu Wisły od wojsk moskiewskich i podsunęły się pod Warszawę, stolicę Polski na kilkanaście kilometrów. Zdawało się, że lada dzień Warszawa wolna będzie od jarzma moskiewskiego.

Tymczasem rosjanie zgromadzili na prawym brzegu Wisły olbrzymie masy wojsk i po 15 października zaczęli je przeprować na lewy brzeg Wisły na linii między twierdzami Dęblinem (zwanym przez rosjan Iwangrodem) — Warszawą — Modlinem. Wojska sprzymierzone starały się tym przeprowom moskiewskim przez Wisłę przeszkodzić, staczając zacięte walki. Zwłaszcza pod Dęblinem stoczyły wojska austriackie ośmiodniowy zwycięski bój z przemocą moskiewską, zabierając przeszło 10.000 jeńców. W tych bojach walczyły bohaterstwo także Legjony Polskie pod Piłsudskim przez sześć dni, o czym jeszcze będzie mowa później.

Kiedy lotnicy i inni wywiadowcy armji sprzymierzonych zbadali, że nawała moskiewska, posuwająca się na zachód na linii Dęblin—Warszawa—Modlin, wynosi 40 korpusów, t. j. 2 miliony żołnierza, naczelną komenda armji sprzymierzonych postanowiła zaprzestać walk z nieprzyjacielem i zarządzić odwrót celem nowego ugrupowania wojsk.

Nieprzyjaciel podczas ostatnich walk poniósł

tak znaczne straty, że nie napierał na cofające się armje sprzymierzone i odwrót dokonał się bez większych walk.

Celem tej olbrzymiej ofensywy rosyjskiej był marsz przez Śląsk pruski i Wielkie Księstwo Poznańskie na Berlin, stolicę Niemiec. Gdyby to się było rosjanom udało, to dalsze prowadzenie wojny przeciwko nim byłoby wielce utrudnione. Dlatego naczelne kierownictwo armji niemieckich zwróciło się do naczelnego kierownictwa armji austriackiej z życzeniem, aby wojska austriackie, walczące przeciw moskalom w Galicji, pospieszyły na pomoc do Królestwa Polskiego przeciw tej ogromnej przemocy moskiewskiej. Dlatego też Austria zaniechała z początkiem listopada dalszej ofensywy w Galicji i skierowała swe siły do południowo - zachodniej części Królestwa Polskiego. Moskale zalali prawie bez oporu niemal całą Galicję, jedynie najdalej na zachód wysunięte powiaty zostały wolne od najazdu moskiewskiego.

Okolo 15 listopada rozpoczęło się na terenie Królestwa Polskiego na zachód od Wisły kilkotygodniowe straszne zmaganie się milionowych armji z jednej i drugiej strony. Liczebna przewaga moskiewska uległa rozumniejszemu kierownictwu armji sprzymierzonych i bohaterskiej waleczności inteligentnych i oświeconych wojsk niemiecko-austriackich, w których każdy żołnierz wie i rozumie, dlaczego i o co walczy, podczas gdy wojska rosyjskie składają się z dzielnych i wytrwałych żołnierzy, ale to ciemny przeważnie tłum, który zupełnie nie rozumie, za co go na rzeź pędzą, dlatego przy lada sposobności oddają się w niewolę. — Moskale w pochodzie swym posunęli się na zachód ku granicy śląskiej i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ku po-

łudniowi aż pod sam Kraków, ale w zaciętych walkach powstrzymano ich rozmach zdobywczy i zmuszono na znacznej przestrzeni do cofnięcia się. Pod koniec listopada 1914 r. ofensywa rosyjska na terenie Królestwa Polskiego została złamana. Rosjanie stracili w tych walkach przeszło 70 tysięcy w zabitych i rannych, przeszło 80 tysięcy w jeńcach, tudzież przeszło 100 armat i przeszło 200 karabinów maszynowych oprócz innego materiału wojennego. Armje sprzymierzone nie tylko zdołały powstrzymać marsz nawały moskiewskiej ku zachodowi, lecz nawet niebawem przeszły do ofensywy i poczęły wypierać zwycięsko nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk nie tylko w Królestwie, lecz także w Galicji zachodniej. Ataki na nieprzyjaciela zaczęły się w Galicji zachodniej od strony Karpat i Krakowa w kierunku od południowego zachodu ku północy i wschodowi. Z pośród rozlicznych walk na tym obszarze największą i najzaciętszą była ośmiodniowa bitwa pod Limanową, zakończona świetnym zwycięstwem około połowy grudnia. Dzięki tym walkom odzyskano między innymi miasta Wieliczkę, Bochnię, Limanową, Nowy Sącz, Grybów, Żmigród, a Moskale rozpoczęli 15 grudnia ogólny odwrót na linii Niepołomice - Wolbrom - Noworadomsk-Piotrków.

Zwycięstwa te w Galicji zachodniej wpłynęły więc na cofnięcie się frontu nieprzyjacielskiego nie tylko na terenie galicyjskim, lecz także i w Królestwie Polskim. Straty Rosjan w ostatnich dwóch tygodniach w Galicji wynosiły w samych tylko jeńcach 31.000.

W tym mniejwięcej czasie, kiedy w Galicji toczyły się walki pod Limanową, rozgrywały się również w Królestwie Polskim straszne kilkotygodnio-

we zmagania się między przemocą moskiewską a wojskami niemieckimi na ogromnej przestrzeni od Mławy, przez Płock - Łowicz - Łódź - Pabianice - Piotrków. Najzacieklejsze i najkrwawsze walki toczyły się pod Łowiczem, Łodzią, Pabianicami, Strykowem, zakończone klęską Rosji i ogólnym odwrótem olbrzymich, miljonowych wojsk rosyjskich, które nie tak dawno miały za zadanie marsz na Berlin.

Około świąt Bożego Narodzenia toczyły się dalsze zacięte walki z nieprzyjacielem w okolicach Krosna, Jasła, Tuchowa, Tarnowa. Wynikiem tych walk było dalsze częściowe cofnięcie się nieprzyjaciela, który okopał się silnie na linii Gorlice - Tarnów i dalej w kierunku północnym od Tarnowa wzdłuż linii rzeki Dunajca. Z powodu cofnięcia się w Galicji na linię Dunajca musiał nieprzyjaciel w Królestwie cofnąć się ku wschodowi nad rzekę Nidę, gdzie się również silnie okopał. Na północnym froncie bojowym w Królestwie obie strony walczące miały silne pozycje obronne nad rzekami Bobrem, Narwią i Bzurą. Od zachodu front bojowy ciągnął się przez pewien czas wzdłuż rzeki Rawki i częściowo wzdłuż Pilicy. Naprzeciw okopów rosyjskich pobudowały sobie wojska sprzymierzone silne rowy strzeleckie i zasieki z drutu kolczastego i odtąd przez szereg miesięcy toczyły się walki pozycyjne raz z większym to znów z mniejszym natężeniem. Jedynie od strony zachodu Niemcy ze straszną siłą nacierali na rosjan i posuwali się powoli ale stale naprzód w głąb kraju i po kilku tygodniach znaleźli się znowu niedaleko pod Warszawą.

Naczelny wódz rosyjski, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, po różnych nieudanych próbach przełamania frontu wojsk sprzymierzonych od strony zachodu, postanowił przedrzeć się na południe przez

Karpaty na Węgry i do Siedmiogrodu z myślą przedarcia się do Serbji. Od późnej jesieni aż do wiosny trwały w przełęczach i dolinach karpackich, tudzież po górach nad tymi dolinami zmagania się obu stron, które od czasu do czasu przybierały charakter strasznie zaciekłych walk pozycyjnych. W walkach tych raz jedna to znowu druga strona prowadziła walkę zaczepną ze zmiennym szczęściem. Przeważnie jednak stroną nacierającą byli rosjanie, pędzeni z niesłychaną bezwzględnością na rzeź przez swych dowódców. Najzacieklejsze i najkrwawsze szturmury rosyjskie odbywały się w przełęczy dukielskiej, łupkowskiej i użockiej. Bardzo często szli moskale do ataku w sześciu linjach, jedna za drugą, a karabiny maszynowe, armaty i ogień karabinowy piechoty wojsk sprzymierzonych kładły pokotem jeden szereg po drugim tak, że całe zwały trupów rosyjskich tworzyły się przed frontem.

Szczególniej po upadku Przemyśla (22 marca 1915), wziętego głodem, większa część wojsk oblegających dotąd tę twierdzę, została rzucona na front karpacki i zaciekłość ataków rosyjskich znacznie się wzmogła, jednak nawet najsurowsze ofiary pozostały bezowocne. Na niektórych punktach zdołali wprawdzie rosjanie posunąć się nieco na południe na stronę węgierską, lecz nigdzie nie zdołali przełamać frontu wojsk sprzymierzonych. W czasie Wielkiejjocy ofensywę rosyjską w Karpatach można już było uważać za złamaną.

W walkach karpackich stracili rosjanie przeszło trzysta tysięcy w zabitych i rannych, a jak inni obliczają, nawet do pół miliona, prócz ogromnej ilości wziętych do niewoli.

W czasie, kiedy rosjanie na froncie karpackim o długości przeszło 400 kilometrów wśród nadzwyczajnie

czajnie ciężkiej zimy i trudnych warunków bezgranicznie marnotrawili ludzi i materiały wojenny, nie lepiej powodziło im się także i gdzieindziej przy większych przedsięwzięciach.

O udziale Legjonów polskich w walkach karpackich będzie mowa oddzielnie.

W miesiącu lutym wyprawili się rosjanie ponownie z wielką armją do Prus wschodnich, gdzie się rozwinęły strasznie zawzięte, dziesięciodniowe walki w okolicy Jezior Mazurskich, zakończone ogromną klęską moskali.

W czasie samej walki, jak i podczas pościgu, generał niemiecki Hindenburg wziął do niewoli siedmiu generałów, przeszło 100 tysięcy żołnierzy, zdobył przeszło 300 armat i olbrzymi materiał wojenny.

Armja Hindenburga w pościgu za nieprzyjacielem wkroczyła na Litwę i w zwycięskich walkach posuwała się powoli w głąb tego kraju.

Jeszcze dalej na północy wyłoniła się z końcem kwietnia nowa armja niemiecka w kraju nadbałtyckim Kurlandji, w ciągu paromiesięcznych walk, zajęła prawie cały ten kraj i podsunęła się w połowie września pod wielkie miasto portowe, Rygę i twierdzę Dźwińsk (Dynaburg) nad rzeką Dźwiną. Gdy te miasta dostaną się w ręce Niemców, dalszy marsz armji niemieckiej w stronę Petersburga, stolicy cara, będzie ułatwiony.

Stanowczy cios, który zadecydował o klęsce Rosji, padł ze strony wojsk sprzymierzonych dnia 2-go maja 1915 r. w Galicji zachodniej. Jak już przedtym była mowa, od szeregu miesięcy toczyły się między Rosją z jednej a Austrią i Niemcami z drugiej strony przeważnie walki pozycyjne na olbrzymim froncie o długości tysiąca kilkaset kilometrów. Front ten ciągnął się od brzegów Morza Bałtyckiego w Kur-

landji przez zachodnie pogranicze Litwy, zachodnią część Królestwa Polskiego, a następnie przez zachodnią Galicję do Karpat i dalej wzdłuż Karpat aż w okolice na południe od Stanisławowa, skąd szła linja obronna wojsk sprzymierzonych przez południową część Galicji wschodniej do rosyjskiej Bessarabji przy granicy rumuńskiej.

Tego niezmiernie długiego frontu żadna ze stron walczących nie mogła od początku wojny przełamać w takim miejscu i na takiej przestrzeni, aby to mogło wywrzeć stanowczy wpływ na dalszy przebieg wojny. Dopiero szef sztabu Naczelnego Kierownictwa armji austriackich, generał Konrad von Hotzendorf powziął gienjalny plan przełamania frontu rosyjskiego w Galicji zachodniej na linii od Gorlic do Tarnowa i następnie wzdłuż Dunajca aż do jego ujścia do Wisły.

Na tej przestrzeni zgromadziły państwa sprzymierzone w tajemnicy z wielką szybkością ogromne siły, a szczególnie potężną artylerję, bo około 1.500 armat, w tym wiele dział najcięższego kalibru.

Dnia 2 maja, o brzasku, straszliwy grad ognia i żelaza padł na pozycje rosyjskie, rozpętał się taki huragan, jakby setki burz z różnych stron świata zbiegły się na ten pas ziemi i poczęły raz wraz z przerażającą siłą miotać piorunami w stronę nieprzyjaciela. Potworne pociski "grubych bert" niemieckich i wielkich moździerzy austriackich wyły i jęczały straszliwie podczas lotu, jakby się litując niedoli ludzkiej, bo uderzenie ich miażdżyło w proch i gruz siedziby człowieka w okopach, a piorun wybuchu wrywał olbrzymie jamy w ziemi, dławiąc naokoło wszelkie życie. Tym smokom armatnim wtórowały w piekielnej muzyce tysiące dział i haubic polowych tudzież armat oblężniczych różnego

kalibru, a wybuchy pocisków, przemieniały się w nieustającą czterogodziną burzę piorunów, szalejącą w przerażającej potędze nad głowami wroga.

Po szalonej kanonadzie nastąpił atak piechoty wojsk sprzymierzonych pod okiem naczelnego wodza austriackiego, arcyksięcia Fryderyka i generała niemieckiego Mackensena. Rosjanie, zdziśnięci ogniem artylerji i oszołomieni jej piekielnym działaniem, nie mieli sił do powstrzymania gwałtownego natarcia i pierzchli w popłochu. W żelaznej ścianie frontu moskiewskiego powstał potężny wyłom o długości stu kilkudziesięciu kilometrów. Wojska sprzymierzone z niepowstrzymaną siłą i szybkością parły przed sobą rozbite i pomieszane tłumy wojsk rosyjskich, biorąc dziesiątki tysięcy jeńców, ogromną moc materjału wojennego i zapasów żywności, których nieprzyjaciel nie zdążył zabrać ani też zniszczyć.

Przez niepowstrzymane i niezmiernie szybkie posuwanie się zwycięskich wojsk ku wschodowi wzdłuż północnego stoku Karpat, zostały zagrożone odcięciem i osaczeniem armje rosyjskie, walczące w przełęczach karpackich. Armja operująca pod Duklą została w przeważnej części odcięta i wzięta do niewoli. Wskutek zagrożenia swych tyłów musieli moskale wycofać się z całego frontu karpackiego, napierani również gwałtownie od południa od strony Węgier przez armje sprzymierzone, które dotychczas broniły przejść karpackich.

Gienjalność planu szefa generalnego sztabu, Hotzendorfa polegała właśnie na tym, że przez przełamanie frontu rosyjskiego na linii Gorlice - Tarnów zostali moskale tym samym zmuszeni do opuszczenia całego ogromnego frontu karpackiego wśród najcięższych dla siebie warunków. W przeciągu

dwóch tygodni stracili Moskale w samych tylko jeńcach przeszło 150 tysięcy ludzi.

Przez zwycięskie posuwanie się naprzód wojsk sprzymierzonych wkrótce znaczna część Galicji środkowej została uwolniona z pod jarzma moskiewskiego a między innymi następujące większe miasta: Gorlice, Tarnów, Jasło, Krosno, Dukla, Rzeszów, Łańcut, Sanok, Lisko, Jarosław. Przez zwycięski pochód armji karpaccich austriacko-niemieckich, które ściagały cofającego się nieprzyjaciela ku północy, odzyskały wolność do 15 maja Borysław, słynny ze swoich kopalń naftowych, Drohobycz, Sambor i wiele innych mniejszych miast.

Niektóre jednak miasta poniosły straszliwe straty wskutek wojny. Gorlice prawie przestały istnieć. Z całego miasta zostało zaledwie 40 domów, reszta legła w gruzach lub spłonęła w straszliwym dniu 2 maja. W Borysławiu i sąsiednich Tustanowicach spalili Moskale przeszło 170 szybów naftowych i olbrzymie zbiorniki nafty, wyrządzając szkody na dziesiątki milionów koron.

Z końcem maja dotarły armje sprzymierzone pod twierdzę Przemyśl i po czterodniowym oblężeniu dnia 3 czerwca zdobyły ją.

Rosjanie czynili rozpaczliwe wysiłki, aby powstrzymać dalszy pochód wojsk sprzymierzonych nad rzeką Sanem, tudzież na linii między Przemyślem a Lwowem, jednak bezskutecznie. Po parotygodniowych, zaciętych walkach zostali wyparci na wschód poza Lwów i na północ poza granice Galicji, a w dniu 22 czerwca stolica kraju odzyskała wolność po blisko dziesięciomiesięcznej niewoli. Pierwsza wkroczyła do Lwowa armja austriacko-węgierska Bohm-Ermollego, witana przez całą ludność stolicy z niesłychaną radością i obsypywana kwiatami.

Armje sprzymierzone w dalszym pościgu za nieprzyjacielem wyparły go w przeciagu tygodnia na linję rzek Bugu i Gniłej Lipy we wschodniej Galicji. Na linii tych rzek obie strony się okopały i tu przez dłuższy czas toczyły się znowu walki pozycyjne, bo tymczasem kierunek głównych operacji wojennych skierował się w inne strony.

W czasie przełamania frontu rosyjskiego na linii Gorlice - Tarnów i nad Dunajcem walczyła na północ od Tarnowa na linii Dunajca armja austriacka arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Po wywalczeniu sobie przeprawy przez Dunajec armja ta posunęła się w zwycięskich walkach dalej ku wschodowi wzdłuż północnej części Galicji środkowej. Gdy armja ta dotarła do linii dolnego Sanu i wśród ciężkich walk wywalczyła sobie przeprawę na drugi wschodni brzeg Sanu, wkroczyła do Królestwa Polskiego w ziemię Lubelską i skierowała swój marsz ku północy w kierunku na Lublin, prowadząc ciężkie walki w tych samych stronach, gdzie na początku wojny walczyła zwycięsko armja generała Dankła.

Wojska te zajęły 18 czerwca miasto Tarnogród w Lubelskim, 2 lipca Tarłów, Józefatów i Kraśnik, zaś 30 lipca sam Lublin.

Równocześnie mniejwięcej z armją arcyksięcia Józefa wkroczyła od strony Lwowa do wschodniej części ziemi lubelskiej armja niemiecka generała Mackensena, która wśród walk postuwała się ku północy wzdłuż rzeki Bugu w kierunku na twierdzę Brześć Litewski.

W tymże czasie napierały od zachodu na front rosyjski inne armje austriackie i niemieckie, zagrażając twierdzom nadwiślańskim Dęblinowi, Warszawie i Modlinowi. Przez zwycięskie posuwanie się

arcyksięcia Józefa i Mackensena w głąb ziemi lubelskiej, groziło wojskom rosyjskim, znajdującym się nad Wisłą, zupełne odcięcie i osaczenie, chcąc więc uniknąć zupełnego pogromu, wycofali się Moskale po ciężkich i nieszczęśliwych dla nich walkach z Warszawy i Dębłina, uchodząc ku wschodowi.

Dnia 5 sierpnia stolica Polski, Warszawa była wolna od najazdu moskiewskiego, wkroczyły do niej wojska bawarskie pod wodzą księcia Leopolda bawarskiego. Tegoż dnia padła twierdza Dęblin, zajęta przez wojska austriackie.

Próbowali Rosjanie bronić się w Modlinie, jednej z najsilniejszych swych twierdz, ale bezskutecznie. Po druzgocącym działaniu artylerji niemieckiej i austriackiej zdobyły wojska niemieckie Modlin 20 sierpnia, biorąc przeszło 85 tysięcy jeńców, przeszło 700 armat i olbrzymią moc innych materjałów wojennych i środków żywności.

Dwa dni przedtem padła potężna twierdza litewska Kowno, położona nad rzeką Niemnem, zdobyta przez wojska niemieckie.

W ciągu sierpnia uchodziły wojska rosyjskie jak najspieszniej z granic Królestwa Polskiego, ścigane zawzięcie przez armje sprzymierzone wśród ciągłych walk. Sądzone powszechnie, że pod Brześciem Litewskim, uważanym za najsilniejszą twierdzę rosyjską stawia Rosjanie dłuższy opór, tymczasem już dnia 26 sierpnia wojska niemieckie i austriackie zdobyły tę fortecę, ostatnią ostoję moskiewską w Królestwie Polskim.

Dnia 3 września zdobyli Niemcy drugą wielką twierdzę litewską nad Niemnem, Grodno, nieco później padł Osowiec, przez co wszystkie twierdze rosyjskie w Królestwie Polskim i na Litwie znalazły się w ręku wojsk sprzymierzonych.

Podczas walk sierpniowych i przez zdobycie szeregu twierdz w tymże czasie stało się łupem Niemców w jednym miesiącu przeszło 2.000 oficerów rosyjskich, 269.839 żołnierzy, przeszło 2.200 armat, przeszło 560 karabinów maszynowych i mnóstwo innego materiału wojennego i środków żywności.

W czasie, kiedy te armje wypierały Rosjan z Królestwa Polskiego, Litwy i Kurlandji, inne wojska austriackie wkroczyły na Wołyń, zajęły tam miasta Włodzimierz Wołyński, Kowel, gdzie się krzyżuje kilka linji kolejowych, a następnie twierdze Łuck i Dubno i posunęły się dalej pod twierdzę Równo, gdzie toczą się zacięte walki.

Również w międzyczasie armje, znajdujące się w Galicji wschodniej, na linji Bugu i Gniłej Lipy, wyparły Rosjan z tych stanowisk, dalej na wschód aż nad rzekę Seret, nad którą toczą się znowu zacięte walki pozycyjne. Przez to posunięcie się naprzód odzyskałiśmy większe miasta Złoczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, a od dnia 20 września toczą się zacięte walki pod Tarnopolem, Trembowłą i na najdalej na południe wysuniętym skrzydle bojowym w Besarabji.

Wszystkie te armje, które w pochodzie ku wschodowi zdobyły twierdze Brześć Litewski, Grodno, Kowno i inne, posunęły się dalej w zwycięskich walkach na wschód o kilkadziesiąt a w niektórych stronach o sto kilkadziesiąt kilometrów. Moskale stawiają wszędzie zacięty opór ale bezskutecznie, najciężej zaś walczą i największe siły zebrali na najdalszym północnym skrzydle nad Morzem Bałtyckim koło Rygi i na najdalszym południowym skrzydle w Besarabji w pobliżu granicy rumuńskiej. W o-

kolicy Rygi bronią się rosjanie rozpaczliwie celem powstrzymania dalszego pochodu wojsk niemieckich na Petersburg, w Galicji wschodniej zaś i Besarabji ze względu na Rumunję, obawiają się bowiem, że w razie klęski rosyjskiej w tej stronie Rumunja wkroczy do Besarabji i przyłączy się do państw sprzymierzonych celem wspólnej walki z Rosją, która po wojnie rosyjsko - tureckiej w r. 1878 skrzywdziła Rumunję przez zagrabienie Besarabji zamieszkałej w przeważnej części przez rumunów.

W ciągu walk od 2 maja do końca sierpnia 1915 roku Austrija wzięła do niewoli 2.100 oficerów i 642.500 żołnierzy rosyjskich, zdobyła 394 armat i 1.275 karabinów maszynowych; ogólna liczba jeńców rosyjskich wziętych przez Austrię i Niemcy w ciągu tych czterech miesięcy wynosi przeszło, milion ludzi.

Dnia 20 września stolica Litwy, polskie, stare historyczne miasto Wilno zostało zdobyte przez wojska niemieckie pod dowództwem generała Eichhorna. Od tego czasu aż do końca października posunęły się jeszcze znacznie armje niemieckie i austriacko-węgierskie na froncie od Rygi po Pińsk mniej więcej. Zajęto w całości słynną puszcze białowieżką, wielką połać Litwy z starożytnym miastem Nowogródkiem; także tak znane z naszej polskiej przeszłości miejscowości, jak Oszmiany, Lida, Smorgonie odebrano moskalom. Z tą chwilą zdobycia większej części Litwy ustało tu dotychczasowe silne parcie armji sprzymierzonych na wschód, walki przybrały charakter walk pozycyjnych, tylko jeszcze pod Rygą i Dźwińskiem napierają silnie Niemcy, by zdobyć te dwa ważne miasta nad Dźwiną.

Zresztą tu i ówdzie próbują moskale przejść do natarcia i usiłują przełamać front jak np. nad Sty-

rem, rzeką wołyńską, gdzie obecnie walczą chlubnie wszystkie 3 brygady Legjonów Polskich lub w Galicji wschodniej pod Tarnopolem. Lecz te wszystkie ich próby spełzły na niczym. Jak nieprzebity mur stoją wszędzie wojska Niemiec i Austro-Węgier i ograniczają się tylko przeważnie do odpierania ataków rosyjskich, gdyż równocześnie inne wojska austriackie i niemieckie wraz z bułgarami prowadzą silną ofensywę przeciw Serbji.



WOJNY: AUSTRJI I NIEMIEC Z SERBJĄ, BUŁGARJI Z SERBJĄ, TURCJI Z TRÓJPORO- ZUMIENIEM, AUSTRJI Z WŁOCHAMI.

Kroki wojenne między Austrią a Serbią rozpoczęły się dopiero około połowy sierpnia 1914 r., jakkolwiek Serbja była tym zarzewiem, które spowodowało wybuch straszliwego pożaru wojny światowej. Wojna z Serbią miała początkowo drugorzędne znaczenie, to też stosunkowo niewielką armję przetrzymała monarchja austriacko-węgierska do walki z tym małym, ale niezmiernie zaciepłym i złośliwym wrogiem. Początkowo odbywały się walki graniczne w pobliżu granicy Bośni przez przeszło dziesięć tygodni raz na ziemi serbskiej, to znów na bośniackiej. Z końcem października zostali serbowie i ich sprzymierzeńcy czarnogórcy zupełnie wyparci z pogranicza wschodniej Bośni a z początkiem listopada dalsze wojska austriackie wkroczyły do Serbji, prowadząc w dalszym ciągu walkę zaczepną. Dnia 2 listopada wzięto szturmem silnie oszańcowane miasto Szabac. Po dziesięciodniowych dalszych gwałtownych i krwawych walkach zajęto miasto Waliewo i Obrenowac i dotarto do rzeki Kolubary, biorąc 8000 jeńców, 42 armat, 31 karabinów maszynowych.

Dalsze posuwanie się armji austriackiej na ziemi serbskiej odbywało się tylko powoli i z trudem wśród ustawicznych walk, bo Serbja to kraj przeważnie górzysty, pokryty lasami a więc trudno dostę-

ny, a przytym serbowie bronią każdej piędzi ziemi z wielką dzielnością i zaciętością. Dnia 3 grudnia zajęto Belgrad, stolicę Serbji. Przy dalszym posuwaniu się w głąb Serbji armja austriacka natrafiła na nadzwyczaj gwałtowny opór i, przeciwnie do oczekiwań, poniosła poważne straty, toteż już dnia 7 grudnia 1914 r. zarządzono nowe ugrupowanie wojsk, walczących w Serbji, a następnie zupełne ich wycofanie z ziemi serbskiej. Od połowy grudnia przez przeciąg dziewięciu miesięcy obie strony walczące czuwały jedynie nad całością swoich granic; od czasu do czasu odbywały się jedynie walki artyleryjskie i pomniejsze potyczki graniczne.

Dopiero dnia 19 września 1915 r. wojska austriackie i niemieckie, złamawszy główne siły rosyjskie w walkach na wschodzie, zwróciły pewną część swych sił na południe przeciwko Serbji i rozpoczęły ciężkie walki artyleryjskie wzdłuż rzek granicznych Driny, Sawy i Dunaju. Po sforsowaniu przeprawy przez Sawę i Dunaj, wkroczyły pod dowództwem generała pruskiego Mackensena większe armje austriacka i niemiecka od północy do Serbji i na szerokość tego kraju rozpoczęły zwycięski pochód naprzód. Niebawem zdobyto wśród zaciętych walk twierdzę i stolicę Serbji Belgrad, drugą twierdzę Semendrję, następnie silnie umocnione okopami miasta Pożarewac, Obrenowac, Sabac i wiele innych miejscowości.

Pod koniec października armje państw sprzymierzonych postąpiły od północnej granicy mniej więcej 100 kilometrów w głąb kraju i zajęły ważne miasta Kragujewac, Cacak i Kraliewo.

Równocześnie rozpoczęły wojska austriackie atak na Czarnogórę.

Serbowie bronią się rozpaczliwie i po bohatersku, w walkach biorą udział nawet kobiety i dzieci,

nie są jednak w stanie stawić skutecznego oporu wobec przeważających sił austriacko-niemieckich, zwłaszcza wobec wielkiej przewagi ciężkiej artylerji po stronie Austrii i Niemiec.

* * *

Na dobitek przybył Serbji groźny i silny wróg ze wschodu. Bułgarja, ograbiona haniebnie przez Serbję za zgodą Rosji ze zdobyczy w wojnie bałkańskiej w r. 1913, postanowiła skorzystać ze sposobności i powetować sobie wyrządzoną krzywdę. W październiku 1915 r. wypowiedziała Serbji wojnę i równocześnie wzdłuż całej wschodniej granicy serbskiej wkroczyła armja bułgarska, prąc zwycięsko naprzód nieprzyjaciela. Do końca października zajęli bułgarzy następujące miasta serbskie: Negotin, Wrane, Kumanowo, Uskub czyli Skoplje i wiel innych miejscowości, zdobyli twierdze Zajecar, Kniazewac i stoją już 10 klm od twierdzy Nisz, ostatnio drugiej stolicy Serbji. Przerwali także linję kolejową z Salonik do środkowej Serbji, odcinając ją przez to prawie zupełnie od komunikacji czyli łączności ze światem.

Krok Bułgarji stanowi klęskę dla czwórporozumienia i niewątpliwie przyspieszy zupełny pogrom Serbji. Wprawdzie Francja i Anglja chcą wysłać 150 tysięcy wojsk Serbji na pomoc, 20 tysięcy już nawet wysłały do Salonik, miasta portowego Grecji, ale zdaje się, że "zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje" — tym więcej, że Grecja chce bronić swej neutralności nawet zbrojnie, nie pozwalając na przemarsz obcych wojsk przez swoją ziemię.

Napróżno czwórporozumienie stara się najrozmaitszymi obietnicami przeciągnąć Grecję i Rumunję na swoją stronę, państwa te oświadczają, że pozostaną neutralnymi.

Rosja wypowiedziała wprawdzie wojnę Bułgarji, ale ta pomoc prawdopodobnie nie wiele pomoże Serbji, zwłaszcza że Rosja nawet własnych granic nie jest w stanie obronić.

* * *

Z dniem 1 listopada 1914 r. wybuchła wojna między Turcją a Rosją, niebawem do wojny przeciw Turcji przyłączyły się Francja i Anglja.

Turcja, która niedawno w czasie wojny bałkańskiej z takimi niewielkimi ludami jak Bułgarja, Serbja i Grecja poniosła zupełną klęskę i straciła prawie wszystkie swoje posiadłości w Europie, prócz stolicy Konstantynopola z niewielkim okręgiem, w ciągu niespełna dwóch lat zdołała się pod względem wojskowym znakomicie zreorganizować tak, że obecnie od roku stawia czoło przemocy rosyjskiej i francusko-angielskiej.

Wojna z Turcją toczy się przedewszystkiem o posiadanie Konstantynopola i cieśnin Dardanelskich, łączących Morze Czarne z Morzem Śródziemnym. Posiadanie Konstantynopola, położonego na kresach Europy i Azji, posiadającego położenie niezwykle obronne z natury i od strony lądu i od strony morza, nadto silnie ufortyfikowane, jest niejako kluczem do panowania nad południowo - wschodnią Europą, Małą Azją i wschodnio-północną Afryką, czyli całą wschodnią kotliną Morza Śródziemnego i nad Morzem Czarnym.

Szczególniej dla Rosji posiadanie Konstantynopola, o którym marzy już od wieku, miałyby olbrzymie znaczenie, bo zyskałaby przez to otwartą drogę morską w dalekie światy dla handlu i przemysłu, a przedewszystkiem dla wywozu zboża, tudzież dla floty wojennej, obecnie bowiem żaden okręt wojen-

ny rosyjski nie może nawet w czasie pokoju wypłynąć z Morza Czarnego.

Zdaje się jednak, że się i teraz skończy na marnzeniach, bo najgwałtowniejsze szturmowanie i ataki floty francusko - angielskiej i wojsk lądowych rozbijają się o niezłomny opór Turków, którzy zadają nieraz wielkie straty wojskom rosyjskim na Kaukazie i francusko - angielskim nad cieśninami dardaneelskimi, tudzież flotom francuskiej i angielskiej, zatopiwszy lub uszkodziwszy im kilkanaście okrętów wojennych.

Państwa trójporozumienia, nie mogąc własnymi siłami pokonać dwuprzemierza, czyniły już oddawna zabiegi celem zyskania nowych sprzymierzeńców na Bałkanie i we Włoszech.

* * *

Włochy, które przeszło trzydzieści lat były związane przymierzem z Austrią i Niemcami, dały się nakłonić do haniebnego zdrady; i dnia 23 maja 1915 r. wypowiedziały Austrii wojnę, spodziewając się, że przez zdradziecki napad z tyłu zdołają łatwo zawładnąć pogranicznymi krainami Austrii, zamieszkałymi częściowo przez ludność włoską. Tymczasem już od przeszło pięciu miesięcy ponawiane niezmiernie gwałtowne ataki wojsk włoskich rozbijają się stale o bohaterką postawę wojsk austriackich, które nadto zadają szturmującym olbrzymie straty. — Austrija już oddawna przeczuwała zdradę Włoch, to też wzdłuż granicy włoskiej pobudowała niezwykle silne okopy, reduty, zasieki z drutów kolczastych i forty polowe, o które teraz włosy głowy sobie rozbijają. Równie zaciekle szturmowanie i ataki, podejmowane po szalonym ogniu artyleryjskim pod koniec października, zakończyły się ogromnymi stratami Włochów bez żadnej widocznej korzyści.

LEGJONY POLSKIE I ICH DZIAŁALNOŚĆ

Równocześnie z ogłoszeniem mobilizacji w Austrii zarządziły komendy Związków strzeleckich z Józefem Piłsudskim na czele mobilizację "Strzelców" i pokrewnych polskich organizacji wojskowych.

Jeszcze przed wypowiedzeniem wojny wysłał Piłsudski siedmiu ludzi pod komendą Beliny do Królestwa Polskiego dla wywiadów i celem przeszkolenia czynnościom mobilizacyjnym i poborowym w Jędrzejowie. Małeńki oddziałek doskonale się spisał, rozkaz wykonał i szczęśliwie powrócił do Krakowa wraz z 5 końmi, ofiarowanymi dzielnym zuchom przez ziemian. Był to zawiązek polskiej kawalerji.

Dnia 6 sierpnia o świcie, na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosji przez Austrię, wyruszyła pierwsza kompanja strzelecka przeciw odwiecznemu wrogowi. W dwóch następnych dniach wyruszyły dalsze zastępy polskiego wojska w łącznej liczbie dwóch tysięcy ludzi pod dowództwem Piłsudskiego.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowy opis przemarszów, potyczek i mniejszych walk. Po sześciu dniach marszu dotarli Strzelcy do gubernjalnego miasta Kielc, oddalonego przeszło 100 kilometrów od Krakowa.

Po dwudniowych pomyślnych utarczkach

z przeważającymi siłami rosyjskimi wycofali się bez strat z Kielc po to, aby połączywszy się z innymi oddziałami zająć ponownie Kielce w dniu 18-go sierpnia. Tu na mocy uchwały Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie z dnia 16 sierpnia, do której przyłączył się Piłsudski, zamieniono Strzelców na oddziały Legjonów Polskich.

Przez trzy tygodnie prowadzono gorączkowo robotę organizacyjną, przyjmując nowych ochotników z pośród ludności miejskiej i robotniczej, podczas gdy nieświadomiona ludność wiejska tych okolic obojętnie się zachowywała względem Legjonów i tylko stosunkowo niewielka liczba zgłaszała się do szeregów narodowych.

W czasie trzecztygodniowego pobytu Legjonów w Kielcach bardzo ciężkie zadanie do spełnienia miała nasza kawalerja; stu ułanów polskich pod dowództwem Beliny musiało pełnić uciążliwą służbę wywiadowczą i ochronną prawie bez przerwy, czyniąc nieraz bardzo dalekie zagony pod obozy nieprzyjacielskie.

Po trzech tygodniach z powodu nadciągającej od północy wielkiej nawały moskiewskiej, nastąpił odwrót Legjonów i wojsk austriackich z Kielc i okolicy w stronę południową nad Wisłę. Legjony otrzymały za zadanie obronę przejść przez Wisłę na przestrzeni między Opatowcem i Szczucinem. Zadanie to spełniły znakomicie, staczając od połowy września do 23-go tegoż miesiąca ustawiczne utarczki i walki z przeważającymi siłami rosyjskimi. Słynnym był zwłaszcza nocny atak na wieś Szczytniki, gdzie wycięto w pień sotnię kozaków. Straty nasze w tych walkach wynosiły 19 zabitych i 14 rannych.

Niedopuszczenie moskali do przeprawienia się na prawy brzeg Wisły do Galicji miało wielkie zna-

czenie dla odbywającego się w tym czasie odwrotu armji jenerała Dankła z pod Lublina.

Po spełnieniu zadania przeprowili się legjoniści na drugą stronę Wisły do Gręboszowa w Galicji na zasłużony krótki odpoczynek, witani i przyjmowani przez okoliczną ludność wiejską, z ogromną radością i gościnnością.

Po podjęciu nowej ofensywy przez armje sprzymierzone w pierwszej połowie października legjoniści przeprowili się ponownie przez Wisłę do Królestwa Polskiego i w forsownych i uciążliwych marszach dążyli na front bojowy.

Po drodze bataljon drugi pod wodzą majora Norwida i bataljon IV pod dowództwem kapitana Wyrwy zostały odkomenderowane w stronę Warszawy, zaś cztery inne bataljony pod dowództwem komendanta Piłsudskiego w stronę Dębina.

Kiedy bataljon drugi dotarł do Grójca, oddalonego 40 kilometrów na południe od Warszawy, otrzymał nowy rozkaz skierowania się na zachód przez Skierniewice do Łowicza. Po drodze widać było odwrót wojsk niemieckich z pod Warszawy, zarządzone z powodu olbrzymiej nawały rzuconej przez moskali na front nadwiślański od wschodu i nad rzekę Bzurę od północy. Bataljon otrzymał za zadanie bronienie odwrotu na linii Bzury, co też doskonale wypełnił, nie dopuszczając do przeprawy rosjan na południowy brzeg Bzury tak długo, jak tego była potrzeba ze względu na osłonę odwrotu głównych sił. Podczas tych walk odwrotowych bataljon znajdował się nieraz w bardzo ciężkim położeniu, zasypywany ogniem armatnim i karabinowym, bywał czasami tak osaczony przez nieprzyjaciół, że zdawało się, iż niema dla niego punktu wyjścia, jednak dzięki bystrości umysłu dowódcy Nor-

wida wy dostał się z matni i przybył do Kalisza, a stąd kolejami niemieckimi do Galicji.

Bataljon IV znów bronił przepraw nad Pilicą. W krwawych walkach pod Budami Michałowskimi i Niedabyłem utrzymał linię rzeki aż do oznaczonego czasu.

Te bataljony, które odeszły w stronę Dęblina, zgromadziły się naprzeciw tej twierdzy i zajęły linię bojową długości kilku kilometrów pod wioskami Anielinem i Laskami. Tu zastępy legjonowe walczyły po bohatersku zaciekle przez pięć dni z ogromną przemocą moskiewską. Nawet ciężka artylerja rosyjska, zasypująca nasze pozycje i wieś Laski, gdzie stał Piłsudski ze sztabem, sam osobiście kierując bitwą, straszliwym ogniem, nie zdołała zachwiać polskimi szeregami, które nietylko odpierały ataki moskiewskie, lecz same szły do szturmów na okopy rosyjskie z takim zapałem, że porywały za sobą wojska austriackie, obok walczące. W bitwie pod Laskami szczególnie wsławiły się 2 bataljony, III-ci i I-szy. III-ci, złożony z tych oddziałów, które pierwsze przekroczyły granicę Królestwa pod dowództwem majora Rydza w boju leśnym pod Anielinem powstrzymał i złamał oskrzydlenie dywizji austriackiej i wziął w walce na bagnety 200 przeszło jeńców. Bataljon I-szy w drugim dniu bitwy porwał do ataku całą linię wojsk austriackich, prowadzony dzielnie przez kapitana Żymirskiego, który przeszyty 3-ma kulami padł ciężko ranny na placu boju. Stanowiska rosyjskie pod Dęblinem były już w dniu 26 października poważnie zachwiane, zwycięstwo przechylało się na naszą stronę, gdy niespodziewanie nastąpił rozkaz ogólnego odwrotu na całej linii, ponieważ Moskale rzucili olbrzymie nowe siły na front bojowy niemiecki pod Warszawą.

W walkach tych 30 legjonistów oddało życie za Ojczyznę, 101 odniosło ciężkie lub lżejsze rany a między nimi 3-ej komendanci bataljonów: Żymirski, Karasiewicz i Zygmunt Bobrowski.

Podczas odwrotu z pod Dębłina w kierunku południowo - zachodnim znaleźli się legjoniści pod Krzywopłotami na zachód od Wolbromia. Tu otrzymano rozkaz zbadania, ile i jakiego rodzaju wojska rosyjskie postępują za wojskami państw sprzymierzonych. Komendant Piłsudski przeznaczył do tej służby kawalerję Beliny i trzy bataljony: pierwszy, trzeci i piąty, które zadanie swoje doskonale wykonały wśród utarczek z patrolami przednich straży dwóch korpusów rosyjskich, maszerujących z północy ku południowemu zachodowi.

W czasie tej służby wywiadowczej oddziały kawalerji rosyjskiej posunęły się szybko naprzód w ten sposób, że legjoniści zostali zupełnie odcięci do wojsk austriackich. Patrole wysłane przekonały się, że od północy, zachodu i południa znajduje się kilkadziesiąt tysięcy moskali w odległości kilku kilometrów. Zdawało się, że stosunkowo niewielkie zastępy legjonowe nie wydostaną się z paszczy lwa. Komendant Piłsudski jednak błyskawicznie się zorientował w groźnym położeniu, zmienił kierunek marszu na południowo - wschodni i nocami przez pola, lasy i manowce, bo drogi już były przez nieprzyjaciela obsadzone, zdołał w mistrzowski sposób wyprowadzić swoich zuchów z matni bez straty kropli krwi, a w dodatku przyprowadził zdobyte konie i kilkunastu jeńców, od których wydobyto ważne wiadomości. Dnia 11 listopada stanęły bataljony w Krakowie.

Podczas odwrotu z pod Dęblina bataljony czwarty i szósty Legjonów wraz z własną właśnie sformowaną artylerją (2 baterje) zatrzymały się wraz z częścią wojsk austriackich pod Krzywopłotami milę na zachód od Wolbromia, aby tam stoczyć walkę z nadciągającymi moskalami. Dnia 16 listopada rozpoczęła się czterodniowa zacięta walka z przemocą moskiewską. Podczas ataków na okopy moskiewskie bataljon szósty Legjonów mimo błotnistej terenu wysunął się znacznie naprzód, zajął połowę wsi Załęża i tam się okopał. Tymczasem u sąsiednich, czeskich pułków austriackich zarządzono odwrot. Legjoniści nie mogli zaraz potem się wycofać z wysuniętej pozycji, bo mieli za sobą otwarty bagnisty teren, na którym ogień nieprzyjacielski mógł ich zmasakrować. Również pozostanie na miejscu groziło zagładą szóstemu bataljonowi, bo nieprzyjaciel po cofnięciu się innych oddziałów wziął go w straszliwy ogień krzyżowy. W tym groźnym położeniu komendant artylerji, kapitan Brzoza kazał wyprowadzić armaty z poza zasłon w otwarte pole i rozpoczął tak celny i straszliwy ogień na okopy rosyjskie, że znaczna część załogi wyginęła lub uciekła, a reszta zaprzestała ognia; wtedy bataljon szósty wycofał się z niebezpiecznej pozycji i połączył się ze swoimi, straciwszy 49 zabitych i 121 rannych oficerów i żołnierzy.

W walkach pod Krzywopłotami brało udział 1.300 legjonistów, między nimi 500 nowych ochotników z Królestwa, którzy dopiero przed paru tygodniami wstąpili do Legjonów. Wszyscy walczyli niezwykle dzielnie i wytrwale. Naczelna komenda armji austriackiej wyraziła im uznanie za mężne zachowanie się wobec wroga i utrzymanie się na swoich stanowiskach. Również ogromnym męstwem od-

znaczył się w tych walkach 32-gi austriacki pułk piechoty, złożony z Polaków.

Dnia 19 listopada zostały te dwa bataljony i dwie baterje Legjonów zwolnione na krótki odpoczynek i udały się do Galicji zachodniej w okolice Suchej, dokąd przybyły dnia 27 listopada.

Niedawno przedtym przybył w te strony komendant Piłsudski, z 4 bataljonami i kawalerją, otrzymawszy ważne zadanie obrony Podhala, t. j. okolic podtatrzańskich, przed najazdem moskiewskim.

Ludność Podhala witała legjonistów z ogromną radością i gościnnością, dopomagając w czynnościach wywiadowczych, jak tylko mogła. Również duchowieństwo i ziemiaństwo niezmiernie rade było naszym wojakom.

Dnia 23 listopada przemaszerowali legjoniści wieczorem do Dobrej, wielkiej wsi podgórskiej, oddalonej od Limanowej około dwóch mil, gdzie przed kilku godzinami byli kozacy, dopuszczając się rabunków, można więc sobie wyobrazić, jak radośnie ludność witała legjonistów. Wkrótce chłopci dali znać, że w pobliskiej wsi Chyżówkach zakwaterowała się sotnia kawalerji rosyjskiej. Mimo zmęczenia forsownym marszem wyruszyły natychmiast dwie kompanje legjonistów, otoczyły wioskę i po krótkiej walce wzięły do niewoli 5 oficerów i 86 żołnierzy, tudzież zdobyły kilkadziesiąt koni. Czterech Moskali padło a tylko pięciu zdołało ujsć; z naszych zginął 1 podoficer, a 1 oficer i szeregowiec odnieśli rany.

Odtąd Legjony przeszło przez dwa tygodnie prawie bez przerwy staczają walki z mniejszymi i większymi oddziałami rosyjskimi, na linji między Dobrą, Limanową a Nowym Sączem; jedną z wię-

kszych walk była bitwa pod Marcinkowicami, gdzie nasi dłuższy czas wytrwali pod straszliwym ogniem artylerji, karabinów maszynowych i piechoty nieprzyjacielskiej. Zginęli wtedy komendant kompanji Władysław Milko, bardzo dzielny oficer, i szereg żołnierzy. Ludność postawiła skromny pomnik ku ich czci.

W czasie tych walk kilka brawurowych czynów dokonali ułani Bełny i baterje 4-ta i 5-ta kapitana Brzozy.

Wydatny udział brały też Legjony w wielkiej, zwycięskiej bitwie pod Limanową, a o zasługach ich wtedy rozpisywały się nawet gazety niemieckie.

Po tej bitwie podążyli legjoniści do Nowego Sącza, przyjmowani przez mieszkańców z nadzwyczajną gościnnością. W czasie tygodniowego odpoczynku zreorganizowano sześć bataljonów Piłsudskiego w brygadę, a naczelną komenda armji w uznaniu wybitnych zasług mianowała go brygadjerem.

Dnia 20. grudnia wyruszyła brygada I-sza z Nowego Sącza ku północy, w stronę Tarnowa, gdzie otrzymała rozkaz zdobycia szturmem stanowisk rosyjskich i utrzymania ich aż do dalszych rozkazów.

Komendę główną prowadził podpułkownik Sosnkowski, szef sztabu brygady, w nieobecności Piłsudskiego, który w sprawach służbowych wyjechał do Wiednia. Atakiem kierował major Śmigły-Rydz, pierwszy do szturmego poszedł bataljon 3-ci pod wodzą kapitanów Herwina-Piątka i Bukackiego. Po odpowiednim podczołganiu się pod pozycje nieprzyjacielskie nastąpił, mimo szalonego ognia rosyjskiego, tak gwałtowny atak na bagnety, że moskale pierzchli w popłochu; przeszło 400 dostało się

do niewoli, tudzież zdobyto mnóstwo karabinów i amunicji, a niebawem wzięto i kuchnię polową, którą z gorącą strawą przywieźli żołnierze rosyjscy do okopów, nie wiedząc o tym, że właściciel ich się zmienił. Podoficer Świdorski na czele patrolu zagarnął do niewoli cały sztab słynnego pułku benderskiego, w tym jednego podpułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 3 podporuczników i 28 żołnierzy, za co otrzymał wielki złoty medal waleczności.

Wkrótce front polski rozszerzył się do długości kilku kilometrów a wszystkie bataljony musiały przejść z rezerw do linii bojowej, bo nieprzyjacieli ze straszną furją starał się przełamać polskie szeregi. Zacięty i niezmiernie krwawy bój trwał przez cztery dni. Rosjanie rzucali raz w raz nowe wyborowe pułki do szturm, podczas gdy nasi bez zmiany musieli w najgorszych warunkach wśród deszczów, śnieżyca i głodu bronić stanowisk, ziemia bowiem od deszczów tak oślizgła, że wozy z żywnością mimo nadludzkich wysiłków ludzi i koni, nie mogły się dostać do linii naszych okopów na wzgórzach. Najkrwawsze ataki moskiewskie a było ich 16, rozbiły się z olbrzymimi stratami dla nieprzyjaciela o żelazną pierś polskiego żołnierza.

Co więcej nasi w kontratakach raz po raz wyrzucali Moskale z pobliskich rowów strzeleckich. Tak n. p. I-szy bataljon prowadzony przez Kubę-Bojarskiego zdobył ufortyfikowane wzgórze, biorąc kilkudziesięciu jeńców, przytym jednak sam komendant, posiekany kulami karabinu maszynowego, zginął bohatersko.

Dnia 25 grudnia, w dzień Bożego Narodzenia, przyszedł rozkaz komendy dywizji, że brygada Piłsudskiego, ze względu na ogólną sytuację bojową, może o godzinie drugiej po południu opuścić zajmo-

wane stanowiska. Brygadjer zarządził odwrót o godzinie w pół do trzeciej.

Straty nasze były ciężkie: poległo 9 oficerów, 101 podoficerów i żołnierzy, rany odniosło 201 oficerów i żołnierzy, wróg jednak stracił dziesięćkroć więcej, bo około 4.000 rannych i zabitych, nadto wzięliśmy do niewoli 600 jeńców, w tym 18 oficerów.

Po powrocie z Wiednia brygadjer Piłsudski wydał dnia 3 stycznia 1915 r. następujący rozkaz:

“Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczyście istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła, obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze bliską będzie naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swym gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpleśliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wami przywiodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwa-

ły, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi.

Przedewszystkim na odznaczenie zasługuje szef sztabu podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadzący bataljon zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniesając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski pomimo bolesnej rany w szczękę pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świdorski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził jako jeńców pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wzięwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie”.

Józef Piłsudski, komendant.

Również komenda dywizji austriackiej, pod której rozkazami była pierwsza polska brygada, tudzież arcyksiążę Józef Ferdynand, komendant czwartej armji, wyraził naszym bohaterom z pod Łowczówka najwyższe uznanie za męstwo i wytrwałość w boju, a naczelna komenda armji przyznała najdzielniejszym 6 wielkich medali złotych, 18 wielkich srebrnych, 48 małych srebrnych i 72 dyplomów uznania, razem 144 odznaczeń za waleczność.

Po wycofaniu się z frontu bojowego udała się I-sza brygada Legjonów Polskich na jednomiesięczny, zasłużony wypoczynek do Kęt w Galicji zachodniej, dokąd przybyła z końcem stycznia 1915 r.

Z bitwą pod Łowczówkiem łączy się smutny wypadek, który okrył hańbą wojsko moskiewskie i jeszcze raz wykazał, jak podłym jest nasz wróg odwieczny. W bitwie pod Łowczówkiem wpadł w ręce moskali ranny oficer I-ej Brygady, podporucznik Król-Kaszubski. Moskale, po wyleczeniu z ran, powiesili go w lutym w Pilźnie za to, że był ich poddanym. Nawet należnej mu, jako oficerowi regularnego wojska, śmierci przez rozstrzelanie odmówili moskale, czyli okazali się zwykłymi mordercami. Z okrzykiem na ustach: "Niech żyje niepodległa Polska" zginął Kaszubski.

RZUT OKA NA DZIEJE DRUGIEJ BRYGADY.

W czasie, kiedy drużyny strzeleckie Piłsudskiego wyruszyły do Królestwa Polskiego w sierpniu 1914 r., wrzała w kraju gorączkowa robota organizacyjna nad utworzeniem dalszych zastępów polskiego wojska. Po zawiązaniu Naczelnego Komitetu Narodowego w dniu 16 sierpnia 1914 r. ujął w swe ręce tę pracę Departament (czyli wydział) wojskowy N. K. N. i do końca września były gotowe do wymarszu na pole walki 2 pułki piechoty, 5 baterji artylerji i dwa szwadrony kawalerji Legjonów Polskich.

Pod koniec września 1914 r. przedarły się przez Karpaty do komitatu Maramaros-Sziget w północno-wschodnich Węgrzech dwie dywizje kozaków kubańskich, które wywołały wielki popłoch wśród ludności północnych Węgier i zagroziły opanowaniem ważnych linii kolejowych w tamtych stronach.

Wtedy naczelna komenda armji zarządziła wysłanie powyżej wymienionych oddziałów legjonowych na Węgry, jedynie baterje 4-ta i 5-ta artylerji pod komendą kapitana Brzozy, odeszły do Piłsudskiego, do Królestwa. — Zaledwie pierwsze oddziały Legjonów po pięciodniowej jeździe kolejną opuściły wagony, rozpoczęły natychmiast walkę z najeźdźcami w dniu 6 października pod Kracsfalu, 7 pod Maramaros-Sziget, 9 pod Bocsko i t. d. Chłopcy nasi przy pomocy niewielkich oddziałów pospolitego ru-

szenia węgierskiego tak dzielnie zabrali się do działania, że kozacy w ciągu tygodnia zostali wyparci z północnych Węgier i w popłochu i rozbiciu uciekli przez przełęcz karpackie, ścigani zawzięcie krok w krok przez Legionistów.

Wielu moskali poległo, a. jeszcze więcej dostało się do niewoli.

Walki te odbywały się na bardzo znacznej przestrzeni, drobnymi oddziałami, w terenie górzystym, wymagały więc wielkiej samodzielności poszczególnych oddziałów i nadzwyczajnych wysiłków. Mimo to młodziutki żołnierz polski, ćwiczony zaledwie od paru tygodni a! mający broń w rękę niejednokrotnie dopiero od kilku dni, okazał się niezwykle dzielny, wytrwały i pełnym pomysłowości wojennej. Walka w górach wymaga przede wszystkim wielkiej pomysłowości, samodzielności i doświadczenia wojennego, bo tam często nawet drobny oddziałek musi sam sobie radzić w niebezpieczeństwie, utrzymanie bowiem łączności z innymi oddziałami i wyższymi komendantami jest wielce utrudnione a często wprost niemożliwe. Nasi chłopcy, a nawet większość ich oficerów, doświadczenia w wojnie górskiej mieć nie mogli, mieli natomiast niezwykłą roztropność, pomysłowość, odwagę i zapał dla świętej sprawy, dzięki czemu nawet w najcięższym położeniu umieli sobie dać radę.

Głównie dzięki Legionistom jedno z największych miast węgierskich Maramaros-Sziget, już po trzech dniach zostało uwolnione od najazdu rosyjskiego, a ruch kolejowy w tej części Węgier podjęto na nowo, co miało wielkie znaczenie dla dalszych działań wojennych. Również ludność ochłonęła z popłochu i powróciła do swoich siedzib i zajęć.

Zwycięski występ Legjonów na ziemi węgierskiej miał nietylko ważne znaczenie militarne czyli wojskowe, ale także i polityczne. Społeczeństwo węgierskie poważnie zainteresowało się ideją Legjonów i sprawą polską, gazety węgierskie nietylko wtedy, ale i później pisują często z wielkimi pochwałami i uznaniem dla czynów Legjonów, a wybitni mężowie stanu Królestwa Węgierskiego zabierają głos nietylko w pismach węgierskich, ale także w najpoczytniejszych gazetach niemieckich, starając się udowodnić, że naród tak wielki i dzielny, jak polacy, zasługuje na uzyskanie należnych mu praw wolności i swobody.

W tym czasie zorganizowano tak zwaną "armję karpacką" generała Pflanzera-Baltina z zadaniem obrony wschodniej połowy Karpat aż do granicy rumuńskiej. Armja ta otrzymała rozkaz podjęcia ofensywy przez przełęcz karpackie do Galicji wschodniej, celem ściągnięcia znaczniejszych sił moskiewskich na siebie z linii Sambor-Przemyśl, gdzie właśnie w październiku toczyły się zacięte walki.

Legjony, przydzielone do tej armji, otrzymały rozkaz przez dolinę nad rzeką Taracz i przełęcz Pantyrską dostać się do Galicji i tam rozpocząć walkę zaczepną z kierunkiem na miasto Nadwórnę, celem ściągnięcia na siebie części wojsk nieprzyjacielskich. Zadanie było trudne: przez bezdroża, góry, ponad przepaściami trzeba było dopiero budować drogę dla wozów i armat. Naprzód 2 bataljony 3-go pułku pod wodzą kapitana Hallera po pokonaniu ogromnych trudności, przez góry, jary i przepaście przedostały się na drugą stronę Karpat, dnia 12-go października zdobyły wieś Rafajłową i stanęły na straży przesmyku pantyrskiego.

Pod tą osłoną Legjoniści z nadzwyczajną ener-

gją w ciągu kilku dni zbudowali drogę przez Karpaty do Rafajłowej, pokonawszy tysiące trudności. Dość powiedzieć, że samego drzewa w formie belek zużyto 5.000 metrów kubicznych, przez rzeki i przełęcze trzeba było zbudować 14 mostów, z tych dwa wielkie mosty o długości 40 i 20 metrów. Pracowano dniem i nocą, to też już dnia 22 października cała brygada Legjonów wraz z trenami, t. j. z setkami wozów z żywnością, amunicją i innym materiałem wojennym, przedostała się po tej drodze do Galicji i rozmieściła się na przestrzeni między Rafajłową a Zieloną.

Piekielna to była droga, wymagająca nadludzkich wysiłków, jednak młodzież nasza niepowstrzymanie szła naprzód, choć upadała ze zmęczenia, bo jej przyświecała nadzieja walki z najeźdźcą celem wyparcia go z ojczyściej ziemi.

O duchu tej młodzieży świadczy również napis na wielkim krzyżu, wzniesionym jej rękami na szczycie przełęczy pantyrskiej przy "Drodze Legjonów":

"Młodzieży polska, patrz na ten krzyż,
Legjony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały,
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały".

Czterowiersz ten ułożył legjonista Adam Szania, rzemieślnik.

Zaraz przedsięwzięto ofensywę na Nadwórnę, po drodze zdobyto wsie Zieloną, Pasieczną, Pniów, a dnia 24 października miasto Nadwórnę.

Przyjęcie, jakiego doznali Legjoniści, trudno opisać. Pomimo, że ludność była ograbiona i wyniszczona przez moskali, znosili wszyscy, co kto mógł, byleby jaknajserdeczniej ugościć ukochanych i upragnionych wojaków.

W czasie tych walk odznaczyli się kapitan Józef Haller, mianowany za zasługi w bitwie pod Pasieczną majorem, kapitan Marjan Żegota Januszajtis, mianowany wkrótce potym również majorem, porucznik Henryk Minkiewicz, komendant kompanji podhalańskiej, mianowany w najbliższym czasie kapitanem i komendantem bataljonu, tudzież kapitan Bolesław Roja, mianowany niebawem majorem.

W walkach ostatnich dni mieli Legjoniści prawdziwy chrzest ogniowy artyleryjski, znaleźli się bowiem niejednokrotnie w ogniu armatnim nieprzyjacielskim, a pod Pasieczną i Pniowem atakiem na bagnety zmusili wroga do ucieczki. Pod Nadworną zginął oficer Legjonów Czechowicz i kilkunastu legjonistów, którzy dostali się w zasadzkę.

W dalszych zwycięskich walkach zajęto miasta Sołotwinę i Bohorodczany, a pluton kawalerji naszej dotarł aż pod Cucyłów, niedaleko Stanisławowa. Tu garstka naszych zuchów nagle spostrzegła się na tyłach bardzo znacznych sił nieprzyjacielskich, nie straciła jednak fantazji i rozpoczęła gwałtowny ogień w zwarte masy moskiewskie, przyprowadzając nieprzyjaciela o znaczne straty, popłoch i zamieszanie. Ponieważ droga odwrotu była odcięta, pomknęli dalej naprzód i kołując przez lasy, góry i jary, wrócili po kilku dniach do swoich, zmordowani i wygłodzeni, ale jedynie ze stratą kilku koni.

Za ten czyn przyznała im naczelna komenda armji jedenaście medali za waleczność. Wyprawa ta odbyła się pod komendą porucznika Zbigniewa Dumin Wąsowicza.

Walki te Legjonów umożliwiły przemarsz dywizji pospolitego ruszenia węgierskiego generała Attemsa przez przełęcz tartarowską koło Korosme-

zo do Galicji, gdzie sześć bataljonów i dwie baterje złączyły się z Legionami.

Ofensywa Legionów ściągnęła na siebie w myśl zadania znaczne siły nieprzyjacielskie, które od Doliny, Kałusza i Stanisławowa maszerowały przeciwko nam.

Przyszło do bitwy z nami najpierw pod Hwozdem, gdzie się odznaczyła druga baterja artylerji Legionów pod komendą por. Kosteckiego, a w dwa dni później 29 października stoczono krwawą walkę pod Mołotkowem.

Bój pod Mołotkowem był krwawy i zacięty i trwał od wczesnego ranka do późnej nocy. Około południa okazało się, że nieprzyjaciel ma wielką przewagę liczebną: przeszło dwa razy tyle piechoty, 48 armat i 32 karabiny maszynowe, podczas gdy po naszej stronie było tylko 14 armat. Mimo to nasi stawiali waleczny opór aż do godziny 3-ciej po południu, kiedy komendant naczelny Legionów, generał marszałek Karol Durski nakazał odwrót dla uchronienia naszych zastępów od dalszych ofiar. Stopniowo kompanja za kompanją, bataljon za bataljonem wycofały się w porządku w stronę Pasiecznej, gdzie było naznaczone miejsce zborne naszych sił. Ostatnie oddziały opuszczały pole bitwy już późno w noc, walcząc do ostatka. Nieprzyjaciel poniósł tak znaczne straty (według opowiadania jeńców przeszło 3.000 w zabitych i rannych), że nie ośmielił się ścigać cofających się Legionów. Nasze straty były także poważne: około 100 zabitych, 400 rannych i 200 wziętych do niewoli i zaginionych, których znaczna część wróciła później do Legionów w przebraniach chłopskich.

Dnia 30 października przyszło do bitwy pod Pasiecznią a po odparciu nieprzyjaciela zajęli nasi silne

obronne stanowiska w Zielonej, okopali się na nich i odtąd aż do 25 listopada prowadzili walkę obronną przeciw znacznej przemocy moskiewskiej.

Obrona Zielonej miała ważne znaczenie nie tylko dla Legjonów, ale także dla innych ruchów wojskowych, bo tamtędy prowadzą ważne drogi komunikacyjne.

Dnia 26 listopada rozdzielono drugą brygadę Legjonów na dwie nierówne części: mniejsza grupa, złożona z dwóch i pół bataljonów piechoty, jednej baterji artylerji i plutonu kawalerji pod wodzą podpułkownika Józefa Hallera, otrzymała za zadanie obronę wszystkich dotychczasowych stanowisk w Zielonej, większa zaś grupa, obejmująca pięć i pół bataljonów, dwa szwadrony kawalerji, pod wodzą samego generała Durskiego wyruszyła wzdłuż północnego stoku Karpat o sto kilometrów na południowy wschód na Huculszczyznę, celem pomieszczenia szyków nieprzyjacielowi i powstrzymania jego pochodu na Bukowinę i Huculszczyznę.

Wykonano w ciągu kilku dni, przez gardziele jarów i wąwozów, przez lasy i góry wśród zwałów śnieżnych, marsze straszne jak piekło z Zielonej przez Rafajłową, Mikuliczyn, Tartarów, Worochotę do Żabiego.

Marsz ten bojowy należał do niezmiernie trudnych i niebezpiecznych także z tego względu, że odbywał się wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego, trzeba więc było niezwykłej przezorności, aby przez przedwczesne zetknięcie się z nieprzyjacielem nie zdradzić kierunku marszu i jego celów.

Po dojściu w oznaczone strony stoczono z nieprzyjacielem walki: 29 listopada 1914 r. pod Jaworowem, 2, 3 i 4 grudnia pod Sokołówką, 6 grudnia

pod Ujściem, 6 i 7 grudnia pod Jesieniem górnym, 8 grudnia pod Żabiem.

W czasie tych walk odznaczyły się niejednokrotnie bataljony pozostające pod komendą majora Żegoty Januszajtisa. Tak na przykład podporucznik Witorzeniec pod Sokołówką przedostał się z 20 ludźmi niemal na tyły nieprzyjacielskie i salwami prażył zwarte kolumny piechoty i artylerję moskiewską, a nieprzyjaciel nie mógł się długo zorjentować, skąd te śmiertelne strzały pochodzą. Artylerja nieprzyjacielska musiała opuścić pozycję, piechota zaś poniosła znaczne straty, między innymi zginął kapitan rosyjski.

Kiedy oddziały z pod Sokołówki wycofały się na rozkaz do Krzyworówni, powstrzymywały tam przez dwa dni pod silnym ogniem artylerji i piechoty rosyjskiej silny napór nieprzyjaciela, maszerującego do Żabiego. Jeden na przykład pluton podchorążego Smorawińskiego w 30 ludzi, zajmwszy gardziel górską, powstrzymywał przez cały dzień bardzo silnego nieprzyjaciela, który oddał około 200 strzałów armatnich i prawie bez przerwy zasypywał nasz oddziałek ogniem piechoty i karabinów maszynowych bez żadnej dla nas szkody, podczas gdy moskali padło 27 na miejscu, prócz bardzo wielu rannych. Nazajutrz bataljon odmaszerował pod Żabieku Worochcie, a nieprzyjaciel jeszcze przez dwa dni nie odważył się przejść gardziel górską w Krzyworówni.

Marsze te i pochody odbywały się w niezmiernie trudnych warunkach, wśród zasp i zawiei śnieżnych a oddziały musiały często "nocować" na górach pod gołym niebem przy kilkunastostopniowych mrozach. Jednak żołnierz nasz wszystko to po bohatersku znosił. Ludność rusińska wschodnich Kar-

pat, tak zwani huculi, odnosili się do naszych legjonistów bardzo życzliwie, donosili im, z własnej ochoty, o ruchach wroga i jego sile, co wiele ułatwiało operacje wojenne w tamtych stronach. Szczególniej huculi z Żabiego, największej wsi galicyjskiej, niezwykłe serdecznie przyjmowali i gościli legjonistów, a nawet około 150 młodzieńców z tej wsi wstąpiło na ochotnika do Legjonów.

Ukazanie się Legjonów na Huculszczyźnie wywołało zamieszanie w planach i ruchach wojsk rosyjskich w tych stronach, powstrzymało i zabezpieczyło odwrót znacznych sił pospolitego ruszenia austriacko - węgierskiego.

Po spełnieniu zadania, powołano tę grupę Legjonów na stronę węgierską, celem obrony przełęczy karpackiej pod Okormezo, gdzie staczała zacięte walki od 9 grudnia 1914 r. do 10 stycznia 1915 r. z przeważającymi siłami rosyjskimi, które od strony Doliny i Stryja parły na południe i starały się przebić na Węgry.

Naczelnemu wodzowi Legjonów, generałowi Durskiemu, powierzono też dowództwo nad 9 bataljonami pospolitego ruszenia i artylerją austriacką, złożoną z 23 dział.

W ciągu miesiąca brali legjoniści udział w 21 bitwach i potyczkach, przyczym wykonano mnóstwo ataków z bagnetem w rękę na umocnione zasiekami z drutu pozycje nieprzyjacielskie. zaś górę Kliwę, stanowiącą klucz pozycji rosyjskich, brano trzykrotnie szturmem, jednakowoż nie dało jej się utrzymać wobec straszliwego ognia przeważającej artylerji rosyjskiej.

Kampanja pod Okormezo należy do najuciążliwszych. Przedwczesne roztopy zamieniły rowy strzeleckie w kałuże błota, w których nasi żołnierze

tygodniami całymi musieli przebywać. "Ciągłe walki i służba tak wyniszczyły grupę, że ludzie zasypiali w ogniu celnych szrapneli" — pisze Januszajtis.

Walki odbywały się głównie pod miejscowościami Okormezo, Kispotek, Czuszka, Fenives, Szopko, na górze Kliwie i t. d. Przez te walki zdobyto ważne i obronne pozycje nieprzyjacielskie, ściągnięto poważne siły rosyjskie na siebie, dzięki czemu sąsiednia dywizja wojsk austro-węgierskich mogła powstrzymać swój odwrót i stawić skuteczny opór nieprzyjacielowi.

Dnia 10 stycznia 1915 r. zastąpiono wojska legjonowe przez inne, natomiast legionistom przeznaczono nowe pole działania na pograniczu Węgier i Bukowiny we wschodnim odcinku Karpat.

Wspólnie z innymi wojskami po przejściu przez górę Prislop (wysokości około 1.500 metrów), rozpoczęli legjoniści na czele wojsk regularnych 5-dniową krwawą walkę pod Kirlibabą. Pod tą miejscowością usadowili się moskale na górze, skąd panowali nad ważną drogą i przełęczą, prowadzącą z Siedmiogrodu do południowo-zachodniej Bukowiny. Po zaciętych i bohaterskich walkach parodniowych udało się legionistom obejść jedno skrzydło nieprzyjacielskie i w atakach na bagnety wyprzeć nieprzyjaciela z owej znakomitej pozycji na górze, osłabionego znacznie silnym ogniem artylerji. Po zdobyciu tej niejako bramy do Bukowiny, zajęto miasteczko Kirlibabę i odtąd rozpoczyna się zwycięski pościg za nieprzyjacielem.

Do zwycięstwa pod Kirlibabą przyczyniła się także artylerja Legjonów Polskich, a mianowicie baterja 3-cia, a następnie i 2-ga. Baterja 3-cia brała udział w walkach dnia 18, 19 i 20 stycznia, a komen-

da Legjonów wyraziła jej uznanie następującym rozkazem dziennym:

“Wyrażam najwyższe uznanie i pochwałę Komendy Legjonów całej baterji Nr. 3 za nadzwyczaj dzielne zachowanie się i okazaną zimną krew pod silnym ogniem nieprzyjacielskim w walkach pod Papfalwą dn. 19 stycznia 1915 r.

“Za zasługi położone w bitwach pod Papfalwą, które przyczyniły się do zaszczytnego wyróżnienia się baterji Nr. 3, mianuję podporucznika Kaspra Wojnara, komendanta wyżej wymienionej baterji, porucznikiem z odznakami X rangi, zaś chorążego tejże baterji, Bolda Jana, podpor. z orznakami XI rangi”.

Durski, marszałek polny porucznik.

Kirlibabę wzięto dnia 22 stycznia; pierwsze wkroczyły do niej oddziały Legjonów, zostające pod komendą majora Januszajtisa.

Walki pod Kirlibabą odbywały się w bardzo ciężkich warunkach, wojska nasze musiały “nocować” pod gołym niebem przy kilkunastostopniowym mrozie, a marsze bojowe odbywać przez głębokie śniegi, niejednokrotnie o głodzie, bo dowóz prowiantów, czyli żywności, przez górę Prislop był wielce utrudniony.

Bojem Legjonów kierował pułkownik Zygmunt Zieliński; przed wzięciem Kirlibaby zachorował, wyjechał do Borszy, na wieść jednak o zwycięstwie Legjonów wrócił natychmiast do pułku, aby razem ze swymi chłopcami dzielić dalej trudy i prowadzić ich do nowych zwycięstw.

Zdobycie rosyjskich stanowisk pod Kirlibabą było jakby wyważeniem potężnej bramy, wiodącej w głąb Bukowiny a następnie i do Galicji wscho-

dniej. Odtąd rozpoczyna się nieustający, krwawy, ale zwycięski pościg za rozbitym wrogiem. Legjony kroczą niepowstrzymanie naprzód, uwalniając od najazdu mnóstwo miejscowości na Bukowinie, między nimi Briazę, Kimpolung, Seletyn, Berhomt, Wyżnicę, następnie już w Galicji Śniatyn, Kołomyję, Horodenkę. W ciągu niespełna miesiąca przebyto w pospiesznych marszach przeszło 400 kilometrów drogi wśród ciągłych walk z uciekającym wrogiem, wśród ogromnych trudów i niedostatku, bo niejednokrotnie treny z żywnością nie mogły nadążyć za naszymi zuchami, ścigającymi zawzięcie nieprzyjaciela. Nadludzkie te trudy znosił nasz żołnierz wytrwale i z ochotą, bo duszę jego rozpierała radość, że wyzwala z pod okrutnego jarzma ziemię ojczystą.

Z Gwoźdźca pod Horodenką udali się legjoniści koleją przez oswobodzoną już Kołomyję, do Ottynji, a stąd pospiesznymi marszami na nowe pozycje nad rzeką Dniestrem. Linja obronna, przydzielona Legjonom, wynosiła przeszło 100 kilometrów frontu. Na lewym skrzydle działał bataljon 4-ty kapitana Zaleskiego, który niebawem po krwawych walkach zajął miasto Jezupol, podczas gdy bataljony kapitanów Lorsche i Leonhardta, stanowiące środek linii obronnej, zajęły miasto Niżniów nad Dniestrem, nie pozwalając moskalom przeprowić się na prawy brzeg tej rzeki. Prawym skrzydłem kierował major Januszajtis, urządzając często różne niespodzianki moskalom, wysyłał bowiem większe lub mniejsze patrole na drugą stronę Dniestru, które przez zasadzki i niespodziewany ogień karabinowy wyrządzały nieprzyjacielowi znaczne szkody a nieraz uprowadzały kozaków z końmi jako jeńców.

Ze względu na położenie bojowe na innym od-

cin ku zarządzo no cofnię cie się lin ji bo jowej o kil ka naście kil ome trów, a w cza sie te go od wro tu leg joni ści pe nni li uci ążli wą i nie bez piecz ną służ bę tyl nej stra ży.

Pod Je zier za na mi, g dzie się ze szły ws zys tkie ba tal jony, przysz ło do za ciętej dwu dni owej bit wy z prze wa ża ją cy mi si ła mi nie przy ja ciels ki mi. Szal o ny ogień dzia ła, ka ra binów ma szy nowych i pie cho ty mo skiew skiej wy trzym ali na si ch ło pcy z nie ustra szo nym mę stwem, kie rowa ni w bo ju przez puł ko wnika Zi e liń skie go i ka pi ta na Za gó rskie go, szefa szta bu Leg jonów, któ rzy jak za wsze świe ci li przy kła dem że la zne go spo ko ju i nie zwy kłej od wa gi. Sta ntąd wy rus zo no w str o nę Tłu mac za i po kró tkiej wal ce za ję to to miasto, zeł wzg ła du je dnak na ogó lną sy tu ację nie ba wem je opu szc zo no.

W na stę pnych dwu ch dni ach (6 i 7 mar ca) przysz ło do za ciętej wal ki pod Ko ro łów ką, a 9 i 10 mar ca pod Bor tni ka mi. Pod Ko ro łów ką od zna czy ła się w bra wu rowy spo sób dru ga ba te rja ar ty le rji Le gjonów, za sta ją ca pod ko men dą po rusz ni ka Gosiew skie go.

Po zwi cję skich wal kach za sta li leg joni ści za stą pie ni na umoc nio nych po zycjach przez in ne wojs ka i u da li się na za służ o ny, pa ro ty god ni o wy wy po czy nek do Ko ło my i.

* * *

Pod czas gdy więk sza część 2-giej bry ga dy Le gjonów sta cza ła po wyż sze wal ki, mniej sza gru pa puł ko wnika Ha llera peł ni ła przez dwa mie sią ce z gó rą stra ż przy jed nej z wiel kich "bra m", pro wa dzą cych z Wę gier do Ga licji ws cho dniej, a na stęp nie pod ją ła wspó ln ie z in ny mi wojs ka mi zwi cję ską ofen sy wę do Ga licji w str o nę Nad wór nej i Sta ni ła wo wa. Od 26 li sto pa da 1914 r. do 30 sty cze nia 1915 r.

broni ta grupa z niezwykle wytrzymałością przełęczy pantyrskiej, nazwanej "Drogą Legjonów", staczając częste walki z przemożnym wrogiem pod miejscowościami Pasieczną, Rafajłową, Jasieniem, Osmołodą, o górę Maksymiec i t. d.

Wielką chwałą okryła się grupa Hallera w bitwie nocnej pod Rafajłową z 23 na 24 stycznia. Przeszło 2.000 moskali, przeprowadzonych przez ruskich chłopów podstępnie, bocznymi przejściami wtargnęło pod same kwatery legjonistów w Rafajłowej po północy, gdy załoga pogrążona była we śnie. Na wszczęty jednak alarm przez nasze placówki chłopcy nasi w mig się zerwali i wraz ze swoimi oficerami stanęli z zapałem do walki na śmierć i życie; w zaciętej parogodzinnej walce na bagnety nie tylko odparli nieprzyjaciela, który stracił kilkudziesięciu zabitych i stu kilkudziesięciu rannych, ale nadto wzięli przeszło 150 ludzi do niewoli. Wśród zabitych znaleziono zwłoki kapitana Zelatina i kapitana sztabu Jastrebowa. Myśmy stracili wówczas bardzo dzielnego oficera Florjana Węglewskiego i dwudziestu kilku rannych.

W czasie tego ataku pułkownik Haller był nieobecny, wyjechał na urlop dla poratowania zdrowia, dzielnie go jednak zastąpili major Roja i kapitan Minkiewicz, którzy zapanowali nad groźnym położeniem i z naszymi zuchami odnieśli zwycięstwo.

Dzięki temu zwycięstwu utrzymaliśmy w swym ręku przełęcz pantyrską i dalsze drogi, co miało doniosłe znaczenie dla przyszłej większej ofensywy. Pod koniec stycznia przepawiły się bowiem tędy większe wojska austriacko-węgierskie i z legjonistami na czele, jako znającymi okolice, podjęły większe walki zaczepne, celem wyparcia najeźdźcy. Pułkownik Haller na wieść o ofensywie wrócił do

Rafajłowej i stanął na czele legjonów. Rozpoczęły się sześciodniowe krwawe walki o górę Maksymiec, która stanowiła klucz pozycji rosyjskich.

Po wyparciu nieprzyjaciela stamtąd rozpoczął się pościg za ustępującymi moskalami, najpierw w dolinie rzeki Bystrzycy Nadwórniańskiej a następnie Bystrzycy Sołotwińskiej. Staczano zwycięskie walki pod Zieloną, Porohami, Hutą, Pasieczną, Pniowem, Maniawą, Markową, Sołotwiną, Żurakami, Bohorodczanami, Niebyłowem i t. d. Bataljony szły marszem bojowym różnymi drogami, oczyszczając kraj z najeźdźcy. Pod Markową wzięliśmy do niewoli 100 ludzi wraz z komendantem kompanji bez żadnej straty z naszej strony, pod Sołotwiną stracił nieprzyjaciel wielu zabitych i rannych, przeszło 150 jeńców z oficerami, myśmy zaś stracili 4 zabitych i kilkunastu rannych.

W pościgu za nieprzyjacielem dotarły przednie oddziały Legjonów aż do Stanisławowa, witane entuzjastycznie przez mieszkańców.

Walki te i pochody odbywały się w niezwykle ciężkich warunkach, wśród śniegów i mrozów, to też legjoniści, którzy blisko pół roku pełnili ciężką służbę i ustawiczne staczali walki, byli bardzo wyczerpani, przeto naczelna komenda armji udzieliła im parotygodniowego wypoczynku w Kołomyi, gdzie się spotkali z grupą pułkownika Zielińskiego.

* * *

Po miesięcznym wypoczynku druga brygada sformowana na nowo w dwa pułki, po 3 bataljony każdy, wyruszyła na nowy teren operacyjny na pograniczu Bukowiny i Besarabji, należącej już do Rosji, gdzie toczyły się walki pozycyjne. Chłopcy nasi, zajmawszy okopy strzeleckie, pełnili przez kilka tygodni niejako straż na kresach dawnej Rzeczypos-

spolitej Polskiej, staczając od czasu do czasu mniejsze potyczki z nieprzyjacielem. Wobec przepięknej pogody i względnego spokoju pobyt tam wśród lasów i zieleni był przez pierwsze tygodnie poniekąd dalszym wypoczynkiem i pokrzepieniem sił po trudach i znojach kampanji karpackiej. Dopiero dnia 10 maja moskale, otrzymawszy znaczne posiłki i artylerję, rozpoczęli silny ogień i gwałtowne ataki, które przez trzy dni a niekiedy i w nocy legjoniści z nieustraszonym męstwem odpierali, zadając nieprzyjacielowi wielkie straty w zabitych i rannych, tudzież biorąc przeszło 200 jeńców. Tymczasem dnia 12 maja z powodu częściowego przełamania frontu przez nieprzyjaciela na innym odcinku, nakazano legjonistom odwrót, który wykonali w największym porządku w szybkich marszach, aby dalej stanowić niezawodną straż nad rzeką Prutem. Tutaj prowadzono walkę obronną w umocnionych okopach aż do dnia 7 czerwca, kiedy podjęto ponownie ofensywę wraz z całą armją generała Pflancer-Baltina. Podczas podjętych działań zaczepnych szczególnie odznaczyli się legjoniści w dniu 12 czerwca w bitwie pod Zadoborówką, gdzie odnieśli świetne zwycięstwo i przez to zmusili moskali do odwrotu na froncie długości 30 kilometrów. Dzień ten nazwano w odnośnej armji "polskim dniem", a komendant korpusu wydał o tym rozkaz dzienny, zaznaczając, że "waleczny i bohaterski atak Legjonu Polskiego... zmusił cały nieprzyjacielski front do odwrotu" — następnie "wyrażam pełne uznanie i gratulację".

O tych wypadkach tak pisze w ogłoszonym w gazetach niemieckich liście do przyjaciela, baron Beck, wyższy oficer armji austriackiej:

"Przeżyliśmy tu ciężkie chwile, lecz, dzięki Bogu, wszystko wzięło pomyślny obrót. Mamy tu

wszystkie narodowości: chorwatów, węgrov, polskich legjonistów, rumuńskich ochotników. Specjalnie walecznie biją się legjoniści polscy. Nie masz pojęcia, co to są za tędzy ludzie. Nabierzesz może tego pojęcia, gdy ci powiem, że chociaż tu niema więcej jak 1000 legjonistów (w tamtym odcinku), w jednym dniu odparli oni 8 ataków rosyjskich i wzięli przeszło 1.400 rosjan do niewoli”.

Następnego dnia po tym bohaterskim odznaczeniu się polskiej piechoty, kawalerja nasza dokonała czynu, jakich niewiele zna historja. O czynie tym naczelna komenda Legjonów wydała następujący rozkaz:

“Żołnierze-legjoniści!

W dniu 13 czerwca roku 1915, pod Rokitną na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2gi szwadron naszej kawalerji.

Garstka bohaterów w sile 60-ciu jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i jak huragan, wśród morderczego ognia moskiewskiej piechoty i karabinów maszynowych przebywa poczwórne moskiewskie okopy, bohaterstwem swoim wywołując podziw wśród wrogów.

Czwarty i ostatni już szereg wrażeń okopów przebyło tylko 6-ciu bohaterów.

Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin Wąsowicza, poruczników Topora i Włodka, i wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu staje odtąd godnie obok Somosierry, a imiona dzielnych

oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotymi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć im i sława!

Durski M. p. por.

Prócz oficerów Zbigniewa Wąsowicza, Jerzego Topora-Kisielnickiego i Romana Włodka polegli: wachmistrze: Tadeusz Adamski i Władysław Nowakowski, kapral Karol Karasiński, ułani: Kubik Bolesław, Łuszczewski Bronisław, Majda Michał, Potok Eugenjusz, Rakowski Jerzy, Starczewski Tadeusz (pseudonim Rawski Wincenty), Szysz Mikołaj, Tworkowski Władysław, Zwatschke Antoni. Zwłoki ich pochowano 15 czerwca na wiejskim cmentarzu w Rarańczy.

Ciężkie rany odnieśli porucznik Fąfara, kapral Szperber, Bukalski, Brinken, ciężko potłuczony chorąży Bolesław Dunin Wąsowicz, brat ś. p. rotmistrza i inni. Zupełnie cało wyszło tylko 6 ludzi.

Nieśmiertelna szarża polskich bohaterów świadczyć będzie po wiek wieków, że żołnierz polski nie zawaha się iść na pewną śmierć, jeśli tego honor i dobro narodu wymaga.

Nieprzyjaciel porzucił okopy pod Rokitną a nasi posunęli się o kilkanaście kilometrów naprzód; niebawem zajęli stanowiska obronne na pograniczu bukowińsko-besarabskim i tu od czterech miesięcy w walkach pozycyjnych stawiają z nieustraszonym męstwem i wytrwałością czoło nawale moskiewskiej. Niekiedy nieprzyjaciel z dziesięćkrotną przewagą szturmuje nasze pozycje, po kilka szeregów linji tyraljerskich jedna za drugą idą do ataku, lecz najgwałtowniejsze wysiłki wroga rozbijają się o żelazną pierś polskich żołnierzy.

O tych żołnierzach legjonowych taki sąd wypowiedział w pewnym odczycie major Norwid, przydzielony w maju z brygady Piłsudskiego do II brygady:

“Dziwnym jest żołnierz, który tych czynów dokonał. Ma on swoje odrębne rysy zupełnie inne, niż w regularnej armji. Wiemy, że poszedł w pole bez żadnego wykształcenia regularnego, uczył się bić — a przede wszystkim zwyciężać w polu. Doświadczenia zbierał w terenie górskim, wymagającym specjalnych właściwości moralnych i fizycznych. Stąd zalety żołnierza opierają się przede wszystkim na indywidualności i inicjatywie własnej. Płacąc za błędy swoją krwią, nauczył się lekceważyć niebezpieczeństwo.

Jest ten żołnierz zupełnie innego uczuciowego napięcia, niż nawet społeczeństwo. W polu najlepiej uczy się człowiek miłości Ojczyzny, kiedy bezpośrednio przebywa wśród piękności rodzimej natury i kiedy widzi, że każdy krok wstecz oddaje kraj w ręce wroga. Poczul tedy żołnierz rozkaz walki z nieprzyjacielem, bijąc się pod własną komendą, zaciśkając w skrwawionej dłoni polską broń, topiąc bagniet w piersiach odwiecznego wroga. Żołnierz mścił się za wielokrotne krzywdy swego narodu i uświadomił sobie, że to właśnie on pisze nową kartę historii swym bagnietem. Taki psychiczny nastrój wytworzył ową błogosławioną lekkomyślność, owo lekceważenie niebezpieczeństw, ochotnicze wrywanie się na patrole, masowe zgłaszanie się na ochotnika do rozmaitych ryzykownych akcji. Najlepiej to świadczy o typie tego szarego żołnierzyka. Wiedział on, że za to najwyżej czekać go może krzyżyk drewniany w polu i zapomnienie, lub nagroda najwyż-

sza — wolna i potężna Ojczyzna! Pełni on ofiarę z życia dla dobra przyszłych pokoleń.

Jest w tym żołnierzu dziwne poczucie swojej siły. Nigdy nie traci humoru, bez względu na to, czy jest to odwrót, czy marsz naprzód o głodzie i chłódzie, czy czas gorącej bitwy.

Najcharakterystyczniejszą cechą bojową polskiego żołnierza jest specjalne poczucie łączności, które mogła wyrobić jedynie tylko wojna górską. Często legjoniści uprzedzali sami myśl komendantów, idąc na poszczególne patrole. Często bardzo poszczególne oddziały, prowadzone przez podoficerów, wykazywały dużo inicjatywy w utrzymaniu łączności i wzajemnego współdziałania.

A dały Karpaty legionistom dobre wykształcenie. Nauczyły znosić głód i pragnienie i niedostatek wyekwipowania. Poginęły typy różowe, wydelikacowane z miejskiego bruku, pozostał się czarny, opalony, o ostrych rysach i stanowczych ruchach żołnierz, który stanowczo dodatnio odbija się od typu innych armji.

Stosunek do oficerów jest oparty jedynie na poczuciu zaufania. Inaczej idzie żołnierz pod tym oficerem, któremu ufa. A właśnie to zaufanie do swojego oficera, to bezgraniczne oddanie się, jest najlepszym czynnikiem utrzymania posłuchu bojowego i karności”.

Oficerowie Legjonów zasługują też najzupełniej na to zaufanie, bo na równi z żołnierzami dzielą wszelkie trudy i niebezpieczeństwa a troskliwością swoją, rozumem i pomysłowością wojenną umieją swoich chłopców wyprowadzić z najtrudniejszego położenia i wieść do zwycięstwa.

Naczelny wódz Legjonów, generał Karol Durski, marszałek polny porucznik, od początku

dzieli z Legjonami trudy i niejednokrotnie znajdował się dobrowolnie na stonawiskach bojowych, zagrożających życiu, jakkolwiek jest obowiązkiem głównego wodza unikać osobistego niebezpieczeństwa ze względu na dobro ogólne. "W uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga" cesarz austriacki nadał eks. Durskiemu bardzo wysokie odznaczenie, a mianowicie krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracją wojenną. Również szef sztabu Legjonów Polskich, kapitan Włodzimierz Zagórski, otrzymał wysokie odznaczenie: oficerski krzyż zasługi z dekoracją wojenną. Kapitan Zagórski, jeden z najzdolniejszych oficerów armji austriackiej, członek sztabu generalnego, wszechstronnie wykształcony, ukończył bowiem akademię techniczo-wojskową a następnie wyższą akademię wojenną (Kriegsschule), na wieść o utworzeniu Legjonów postarał się o przydzielenie go do komendy Legjonów, pragnął bowiem z całej duszy młode siły swoje i niezwykle zdolności poświęcić sprawie lepszej przyszłości Ojczyzny i zdobycia dla Niej niepodległości.

Dla sprawy tej pracuje też z niezwykłym poświęceniem i wytrwałością, tudzież z zupełnym powodzeniem, o czym świadczą chlubne dzieje Legjonów. Jest on mózgiem Legjonów, obejmującym bystrym okiem całość spraw i potrzeb młodego wojska polskiego i kieruje tym wszystkim silną i umiejętną ręką.

Czyny i zasługi innych wybitnych oficerów oceniła najlepiej naczelna komenda Legjonów w osobnych rozkazach i pismach, więc też ograniczymy się tylko do przytoczenia wyjątków z tych rozkazów i ocen.

O pułkowniku Zielińskim, nieustraszonym żołnierzu, prawdziwym ojcu dla swych "chłopców", taki sąd wydała komenda Legjonów w rozkazie z 17 marca 1915:

"Zamykając półroczny okres nieustannych trudów wojennych i walk z nieprzyjacielem, które chlubą i uznaniem u swoich i u obcych okryły Polskie Legjony, nie mogę pominąć i choć w ten skromny sposób nie uczcić jednego z tych, którzy w niemałej mierze przyczynili się do tego znaczenia, jakie wywalczyły sobie na polach bitew Legjony Polskie. Człowiekiem tym jest przez wszystkich nas głęboko uznany, kochany i szanowany pułkownik Zygmunt Zieliński, komendant II-go pułku. Doskonały ten wódz, dzielny żołnierz i zacny człowiek, dzięki swym zaletom charakteru, prostocie obejścia z podkomendnymi i zdolnościom wojskowym, posiadał najwyższe uznanie i zaufanie Komendy Legjonów, a szacunek i miłość u swoich podkomendnych".

"Żelaznemu temu mężowi, chlubie naszych Legjonów, wyrażam imieniem Komendy najwyższe uznanie i pochwałę".

Durski, Mpp.

W tymże czasie exc. Durski wydał rozkaz z wiadomością, że na jego wniosek naczelna komenda armji zamianowała:

"1) Pułkownikiem z odznakami VI rangi podpułkownika Hallera de Hallenburg Józefa, który na czele powierzonej mu grupy Legjonów dokonał całego szeregu świetnych wojennych czynów, chlubę Legjonom Polskim przynoszących.

Doskonałe prowadzenie pod względem taktycznym i administracyjnym powierzonej podpułkownikowi Hallerowi grupy w czasie odłączenia tej grupy

od komendy Legjonów zasłużyło sobie na najwyższe uznanie, które mu równocześnie wyrażam”.

“2) Podpułkownikiem z odznakami VII rangi majora Żegotę-Januszajtisa Marjana, jednego z najdzielniejszych komendantów bataljonu, za cały szereg dzielnych i doskonale obmyślanych akcji, za nieustraszone męstwo i inicjatywę, jaką ten oficer łączy z rozważą i zdolnościami strategicznymi, które sprawiły, że jako komendant bataljonu, a niejednokrotnie nawet pułku, potrafił mojar Januszajtis wywiązać się zawsze świetnie z powierzonego mu zadania”.

(Oficera tego Eksc. Durski “stawia wszystkim za przykład ze wszech miar godny naśladowania.”)

“3) podpułkownikiem z odznakami VII ranki majora Roję Bolesława za odniesienie całego szeregu zwycięstw nad moskalami na czele swego bataljonu pod Zieloną, Pasieczną, Pniowem, Sołotwiną i t. d. oraz za krwawe i pełne podziwu godnej brawury odparcie nocnego ataku moskali¹ na pozycje legjonowe pod Rafajłową, przyczym wzięto do niewoli 150 jeńców, drugie tyle położono trupem, przy bardzo małych własnych stratach”.

“4) majorami z odznakami VIII rangi dotychczasowych kapitanów Minkiewicza Henryka, Lorsche Napoleona i Launhardta Alfreda za nadzwyczaj dzielne i wzorowe prowadzenie powierzonych im bataljonów”.

“5) kapitanami z odznakami IX rangi poruczn. Tarkowskiego Zygmunta i Zająca Józefa, pierwszego za nadzwyczaj dobre prowadzenie powierzonej mu kompanji, utrzymywanie się przez długi czas w Osmołodzie w ciągłej walce z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi i odparcie ataku moskiewskie-

go na Klauzurę-Bertiankę, drugiego za doskonałe prowadzenie powierzonych mu oddziałów, a od dłuższego czasu całego bataljonu w zastępstwie chorego kap. Terleckiego”.

Od tego czasu prawie wszyscy ci oficerowie położyli dalsze wybitne zasługi w walkach z nieprzyjacielem i zdobyli sobie w uznaniu tych zasług wyższe stopnie wojskowe: Januszajtis i Roja zostali pułkownikami, Minkiewicz podpułkownikiem, pułkownik Zieliński otrzymał wysoki order Żelaznej Korony III klasy z dekoracją wojenną “w uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga”.

Warto zaznaczyć, że Januszajtis w życiu cywilnym to uczony rolnik, wychowanek Akademji dublańskiej, a obecnie jeden z najmłodszych pułkowników, (liczy bowiem 27 lat), kochany i wielbiony przez legionistów.

Pułkownika Hallera spotkało nieszczęście, przy wypadku samochodowym złamał rękę i nogę przed kilku miesiącami, obecnie jest już prawie zdrow, ale służby w polu jeszcze pełnić nie może.

* * *

W chwili, gdy to piszemy, nadeszła wiadomość, że 2-ga brygada Legionów polskich przeniesiona została z pogranicza Besarabji, po półrocznych walkach w tamtych stronach, na inny teren działań wojennych. Przy tej sposobności komendant korpusu, w skład którego wchodziła nasza brygada, wydał dnia 18 października następujący rozkaz dzienny:

“Z żalem żegnam młodocianych bojowników 2-giej Brygady Legionów Polskich, wychodzących ze związku z grupą, będącą pod moimi rozkazami.

Dzielni i zawsze pełni otuchy Legjoniści, zdobyli sobie niewiędzące wawrzyny, zawsze bijąc się po bohatersku, stawiając wytrwale opór przepotężnym zakusom silnego wroga na krwawych polach wschodniej Galicji i na Bukowinie.

Wypróbowanemu, troskliwemu Komendantowi pułkownikowi Kuttnerowi, jego dzielnym oficerom i Legjonistom wyrażam podziękowanie i uznanie w imieniu Najwyższej Służby, życząc w dalszej drodze powodzenia ich orężowi.

Komendant Korda.



DZIEJE I i III BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH W ROKU 1915.

Z końcem stycznia 1915 r. znalazła się pierwsza brygada na odpoczynku w Kętach. Po pokrzepieniu sił i wzmocnieniu szeregów nowymi ochotnikami, udała się do Królestwa Polskiego, aby wziąć udział w walkach pozycyjnych nad rzeką Nidą w czasie od 3-go marca do 11^{tego} maja 1915 r.

Kiedy z początkiem maja nastąpiło w Galicji przełamanie frontu rosyjskiego na linii Gorlice-Tarnów i dalej ku północy wzdłuż Dunajca, Moskale nie mogli dłużej utrzymać się nad Nidą i zarządzili odwrót. Rankiem dnia 11-go maja spostrzegły nasze patrole, że okopy rosyjskie są puste. Przeprowadzono się przez rzekę i w pospiesznych marszach poczęto ścigać uchodzącego nieprzyjaciela; ścigały go również wojska austriacko-węgierskie.

Od 16 do 25 maja toczyły się strasznie krwawe i zacięte walki w ziemi sandomierskiej na linii Klimontów-Opatów, walkę rozpoczęły wojska austriacko-węgierskie, pułki legjonowe zaś były w rezerwie, aby w miarę potrzeby iść na wzmocnienie linii bojowej w różnych odcinkach. Z tego powodu brygada została rozdzielona na mniejsze oddziały, które na znacznej przestrzeni w różnych stronach stoczyły krwawe boje z przemocą moskiewską. Pułk drugi staczał boje pod Beradziem, Włostowem, Gar-

bowicami, przez 5 dni pod Konarami i paru innymi sąsiednimi wioskami.

W najcięższych warunkach walczyły bataljony III i V (piąty) pod Kozinkiem od 18 do 22 maja; parokrotnie brały szturmem wzgórze i laszek koziniecki i dłuższy czas broniły tej pozycji pod straszliwym ogniem dział rosyjskich i karabinów maszynowych, aż do czasu, gdy z powodu położenia bojowego na innych odcinkach przyszedł rozkaz odwrotu, który trzeba było wykonywać pod ogniem nieprzyjacielskim.

W rozkazie brygadiera Piłsudskiego, omawiającym boje pod Konarami i Klimontowem, taki znajduje się ustęp o bataljonie III-cim.

“Trzeci bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swą krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego bataljonu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi”.

Bataljon VI (szósty) przydzielony do sąsiedniej dywizji walczył zdala od głównego oddziału, nie mniej jednak odznaczył się bohaterstwem w bojach pod Wszachowem, Janczycami i Żernikami, a wódz odnośnej armji, Arcyksiążę Piotr Ferdynand wyraził w rozkazie “wybitnemu komendantowi, walecznym oficerom i bohaterskim żołnierzom tego bataljonu za walki, przeprowadzone z wielkim rozmachem nad rzeką Koprzywinką, najpełniejsze i największe uznanie”.

Szczupłość miejsca nie pozwala na opis wielu bohaterskich czynów, jakich dokonali legjoniści w tych 10-dniowych walkach, dla przykładu przyto-

czyimy dwa wypadki: Sierżant Dańko Józef z 15 ludźmi podsunął się skrycie pod okopy rosyjskie i dzięki fortelowi udało mu się wziąć do niewoli pod Kamieńcem 150 żołnierzy i jednego oficera. Sierżant 2-go bataljonu 2-go pułku Brzozowski Zygmunt z dwoma legionistami wziął do niewoli 58 moskali.

W walkach tych odznaczyła się świetnie artylerja Legjonów, IV i V baterja, prowadzone przez kapitana Śniadowskiego, raz waląc z otwartej pozycji o 1200 kroków w masy piechoty rosyjskiej, to znów rozbijając 7 armat moskiewskich.

Wogóle wzięliśmy w tych walkach półtora tysiąca jeńców i zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe, straty jednak nasze były bardzo poważne, poległo 80 ludzi, 398 było rannych. Z oficerów zginęli: kap. Kazimierz Herwin-Piątek, komendant bataljonu, kap. Fr. Pększyc-Grudziński, Mikołaj Szarmat Szyszłowski, komendant kompanji, następnie Mieczysław Brodowski, Bolesław Grugel, Walerjan Nitecki, Mieczysław Kwieciński, Tadeusz Dąbrowski, Julian Bagniewski i Jakub Darocha.

Boje pod Klimontowem, Konarami i okolicznymi wioskami należą do największych, jakie dotąd pierwsza brygada¹ Legjonów stoczyła.

Od 26 maja toczyły się przez trzy tygodnie walki pozycyjne, główne siły nasze walczyły pod Konarami i Kujawami, szósty zaś bataljon pod Zernikami. Potym nastąpiła ofensywa celem wyparcia wojsk nieprzyjacielskich z lewego brzegu Wisły i następnie celem przeprowienia się na prawą stronę Wisły w ziemię lubelską. Moskale stawiali rozpaczliwy opór a ustępując przed potężnym naporem wojsk austriackich i Legjonów, palili wszystko za sobą i niszczyli nawet zboże na pniu.

W pościgu za nieprzyjacielem staczano potyczki i walki pod Lisowem, między Wojciechowicami a Kunicami, pod Bidzinami, pod miasteczkiem Ożarowem, spalonym przez wroga. Do strasznie krwawej walki przyszło pod Tarłowem, gdzie nieprzyjaciel miał bardzo silne trzypiętrowe okopy, umocnione zasiekami z drutów kolczastych. Zdawało się, że jedynie przy pomocy ciężkich armat będzie można wykurzyć stamtąd nieprzyjaciela. Tymczasem jednemu z bataljonów udało się przekraść w nocy między zasieki i z flanki, to jest z boku, uderzyć niespodziewanie na wroga. Równocześnie uderzyła z frontu z wielkim rozmachem cała brygada i zdobyła pozycje nieprzyjacielskie a tym samym dostęp do Wisły.

Jeszcze pod Józefowem przyszło do zaciętej dwudniowej walki o przyczółek mostowy, t. j. silne okopy i reduty ziemne, umocnione zasiekami z drutu, zaopatrzone silną artylerją i karabinami maszynowymi celem obrony dostępu do mostu na Wiśle, ale i tę zaporę udało się I-iej brygadzie przełamać i od-tąd droga przez Wisłę była wolna.

Działalność powyższa Legjonów znalazła też uznanie u najwyższych władz a naczelny wódz armji arcyksiążę Fryderyk wystosował do Komendy polskich Legjonów następujący telegram:

“Według raportu 2-go korpusu armji pierwsza brygada Legjonów, działająca w obrębie tego korpusu, w walkach w czasie od 18 do 25 maja przez pełną heroizmu (bohaterstwa) i ofiarności interwencję w krytycznej sytuacji, oraz podczas zdobycia szturmem przyczółka mostowego Józefów w dniu 2 lipca szczególnie się wyróżniła.

“Za czyny te wyrażam pierwszej brygadzie i jej znakomitemu wodzowi, brygadjerowi Piłsudskiemu moje uznanie w imieniu Najwyższej służby”.

Po przeprowadzeniu się w Lubelskie ścigali Legjoniści zawzięcie "wojsko podpalaczy", witani przez ludność serdecznie jako zbawcy, niejednokrotnie bowiem niespodziewane nadejście Legjonistów ocalało wsie i miasteczka od pożogi.

Moskale uciekając, pozostawiają za sobą nietylko popioły i zgliszcza, lecz nadto przemocą zagarniają i pędzą z sobą miliony ludu polskiego, wywożą go następnie w głąb Rosji, gdzie wskutek rosyjskiego nieładu i niedbalstwa dziesiątki tysięcy ginie w najstraszniejszej nędzy z głodu i chorób zaraźliwych. Czasami w bezduszności swej rozdzielają dzieci od rodziców, żony od mężów. — Czasami udało się takim przymusowym uchodźcom omylić strażę i ukryć się w lasach, a kiedy "podpalacze" zostali przepędzeni dalej, wrócili wygnańcy w rodzinne strony na pogorzeliska. Tysiące wsi i miasteczek puścili ci zbrodniarze z dymem.

Przy zdobyciu Lublina przez wojska austriackie pierwsi wtroczyli do miasta Legjoniści, a mianowicie ułani Běliny, witani przez ludność z niezmierną radością. Natychmiast znaczna liczba młodzieży lubelskiej zgłosiła się do Legjonów, wielu przyszło w pełnym uzbrojeniu.

Główne jednak siły pierwszej brygady nie mogły być świadkiem tego święta radości, ponieważ w tymże czasie staczały krwawy bój pod Jastkowem o milę na północny zachód od Lublina. Tamże odbył pierwszy chrzest ogniowy czwarty pułk Legjonów, niedawno zorganizowany i wyćwiczony pod Piotrkowem a w lipcu wysłany na pole walki.

Przez trzy dni: 31 lipca, 1 i 2 sierpnia srożyła się niezmiernie zacięta i krwawa walka w warunkach dla nas wielce niekorzystnych, nieprzyjaciel bowiem miał na wzniesieniu silne okopy i reduty, umocnione

zasiekami z drutów, podczas gdy nasze pozycje znajdowały się niżej, przeważnie na otwartym polu tak, że wszelkie ruchy nasze były widoczne jak na dłoni. Nasi się także okopali wśród silnego ognia nieprzyjacielskiego, wiedzieli bowiem, że czeka ich ciężka i dłuższa walka. — Całym bojem kierował brygadjer Piłsudski, czwartym pułkiem dowodził pułkownik Roja.

Parokrotnie przypuszczano szturm do redut moskiewskich, ale straszliwy ogień karabinów maszynowych i armat nieprzyjacielskich spowodował naszych wodzów do powstrzymania Legjonistów, którzy z nieustraszonym męstwem parli naprzód, nie bacząc na śmierć i rany padających towarzyszy broni. Szczególniej odznaczył się bataljon trzeci czwartego pułku, złożony z karpaczyków pod komendą kapitana, starego Szerauca, który już w bojach karpackich wielu pięknych czynów dokonał. Niemniej dzielnie walczył pierwszy bataljon pod komendą kapitana, inżyniera Andrzeja Galicy, choć składał się z samych nowych i młodych ochotników z Królestwa, z ziemi olkuskiej, radomskiej i piotrkowskiej. O świcie dnia 3 sierpnia Jastków był w naszych rękach i rozpoczął się pościg za uciekającym wrogiem.

Walki pod Jastkowem i sąsiednim folwarkiem Józefowem, gdzie moskale mieli najsilniejsze reduity, pochłonęły poważne ofiary: brygada Piłsudskiego straciła 19-tu zabitych i 199 rannych, znacznie większe straty miał pułk czwarty, bo około 50-ciu zabitych i 270 rannych. Z oficerów zginęli bohaterką śmiercią chorąży Janusz Roliński i chor. Roman Bereski, z ran zmarł w Lublinie podpor. Jamróg.

Odtąd zastępy nasze ścigają ciągle uciekającego wroga, maszerując przez ziemię Podlaską, gdzie

przeszło czterdzieści lat srożyły się prześladowania wiary katolickiej. Trudno opisać radość ludu, gdy mu wojsko polskie oddawało kościoły, zagrabione przez moskali i zmienione na cerkwie prawosławne czyli schyzmatyckie.

Dnia 19 sierpnia przeprawili się Legjoniści na prawy brzeg Bugu i znaleźli się na Litwie, ścigając ciągle nieprzyjaciela. Przyszło do zwycięskich potyczek pod Kowalikami i Makarowem, a następnie do większej bitwy pod miastem Wysokiem Litewskim nad rzeką Pulwą. Po dłuższym, blisko dwudniowym boju nieprzyjaciel opuścił w nocy swoje obronne pozycje.

W dalszym pościgu za nim przyszło do nowej bitwy pod Czepielami i Miniewiczami, w której nieprzyjaciel poniósł wielkie straty. Tak pod Wysokiem Litewskim jak i pod Czepielami nadzwyczaj dzielnie sprawiała się artylerja Legjonów Brzozy, tudzież pluton (dwie armaty) artylerji konnej porucznika Kownackiego, przydzielonej do ułanów Beliny, sprawiając swym ogniem spustoszenia w szeregach moskiewskich.

W walkach tych straciły Legjony 13 zabitych i 80 rannych.

Po dziesięciodniowym pobycie Legjonów na Litwie przeniesiono je na inny teren operacyjny, a mianowicie na Wołyń w okolice błot i bagien pińskich. Kiedy po zdobyciu Brześcia Litewskiego armje sprzymierzone parły nieprzyjaciela przed sobą na wschód, piechota rosyjska, chcąc uniknąć wtłoczenia jej w bagna pińskie, cofnęła się drogami i kolejami na południowy wschód w stronę Kijowa, natomiast wśród wiosek i osad, rozrzuconych na obszarze bagien i błot pińskich, rozgospodarowali się kozacy, którzy na swych małych, ale niezmiernie wytrwa-

łych koniach czynili zagony w różne strony i graso-
wali po drogach, napadali na treny i zagrażali linjom
komunikacyjnym armji. Otóż dla oczyszczenia tych
ogromnych obszarów błotnistych, pełnych trzęsa-
wisk, z zuchwałego kozactwa przeznaczono Legjo-
nistów.

Po forsownych marszach przybyli dnia 7 wrze-
śnia do Kowla na Wołyniu i po jednodniowym wy-
poczynku zabrali się zaraz do roboty według rozka-
zów i wskazówek komendanta Legjonów, eksc. Dur-
skiego i kapitana Zagórskiego. Walkę trzeba było
prowadzić tak zwaną portyzancką czyli podjazdową,
drobnymi oddziałami.

Nasze zuchy tak się energicznie zabrały do ro-
boty, że w niespełna tydzień okolice Kowla były
uwolnione od kozactwa. O tej nadzwyczaj skutecz-
nej akcji naczelny Komendant armji, marszałek pol-
ny arcyksiążę Fryderyk wydał dnia 14 września
1915 r. następujący rozkaz.

“Przy oczyszczaniu bagnisk na północny
wschód od Kowla Polskie Legjony rozwiązały po-
wierzone im zadanie w sposób wprost znakomity.
W uporczywych walkach często przeciw przeważa-
jącym siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo
nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwy-
cięsko postępować naprzód, a szeregi legjonowe co
do wytrzymałości fizycznej uczyniły wszystko, co
leży w ludzkiej mocy. Za to wyrażam Polskim Le-
gjonom moje szczególne uznanie i podziękowanie.
Rozkaz ten należy w armji ogłosić”.

Legjonom powierzono bardzo poważne zadanie
a mianowicie obronę frontu o długości 130 kilome-
trów w terenie niesłychanie trudnym i niewdzięcz-
nym. W pierwszym tygodniu walk w Pińszczyźnie
wyparto kozactwo po linję rzeki Stochodu. Nad tą

rzeką przyszło do większej bitwy pod Hulewiczami, zajętych przez bataljon II-gi 4-go pułku. Niebawem nadciągnęły tam wojska rosyjskie o pięciokrotnej przewadze, wobec czego nasi chwilowo się cofnęli, ale już w dwa dni później Hulewicze były w naszych rękach dzięki pułkownikowi Roji, który przez zagrożenie nieprzyjaciela oskrzydleniem, zmusił go do ucieczki. W walkach tych straciliśmy 42 ludzi w zabitych i rannych, moskali poległo około 70, między nimi 1 pułkownik.

Przez dalsze walki podjazdowe drobnymi oddziałami, działającymi samodzielnie, wyparto nieprzyjaciela z nad rzeki Stochod znowu o kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód nad rzekę Styr, nad którą pod koniec października i większą część listopada toczyły się zacięte walki, przeważnie zwycięskie dla naszego oręża.

Z pośród tych walk partyzanckich warto przytoczyć niektóre charakterystyczne wypadki. Oficer ułanów Cekiera z 25 ludźmi przyjął walkę przeciwko 250 kozakom czerkieskim, nabił ich co niemiara i następnie udało mu się szczęśliwie wycofać za stratą 2 ludzi i kilku koni. Innym razem 19-tu ułanów z niedawno zorganizowanego i we wrześniu przybyłego 6-go szwadronu napotkało na polanie leśnej dwie sotnie kozaków i bez wahania rozpoczęło z nimi walkę, zadając im poważne straty. Z naszych poległo 4 ludzi, między nimi niestety także dzielny komendant oddziału, podchor. Henryk Pruszyński.

Dnia 23 września przybywa tamże niedawno zorganizowany w Piotrkowie 6-ty pułk Legjonów, który wraz z pułkiem 4-tym piechoty, pierwszą baterją naszej artylerji i 6-tym szwadronem kawalerji stanowi 3-cią brygadę Legjonów Polskich pod komendą pułkownika Wiktora Grzesickiego.

W ostatnich dniach września i pierwszych października pułk ten przeszedł ciężki chrzest ogniowy w kilkudniowej bitwie nad Styrem niedaleko wsi Kukle, okazując wielkie męstwo i wytrwałość żołnierską, pomimo, że składał się z młodych ochotników z Królestwa i niedawno oswobodzonego Lwowa, którzy dopiero od kilku tygodni byli w szeregach. Szczególniej podczas odwrotu wobec przeważających sił moskiewskich okazali młodzi żołnierze karność bojową i porządek, co przy ruchach odwrotowych należy do rzeczy najtrudniejszych.

W tychże samych dniach o kilkadziesiąt kilometrów na południe walczył przez kilka dni niezwykle mężnie 4-ty pułk Roji wraz z częścią brygady Piłsudskiego, odpierając zaciekle ataki przemożnych sił moskiewskich pod wsią Koszyszcze, położoną na wschód od Styru, niedaleko rzeki Horynia, trzeciej linii obronnej rosjan w Pińszczyźnie. Kiedy wróg po bezowocnych atakach ustąpił, znaleziono przed okopami mężnych czwartaków 328 zwłok rosyjskich, można więc mieć wyobrażenie, jakie masy rannych uprowadzili z sobą moskale.

Kiedy komendanci korpusów austriackiego i niemieckiego oglądali pole walki, nie mieli dość słów uznania i pochwały dla młodych polskich bojowników.

W walkach nad Styrem świetnie odznaczyły się także pułki I-szej brygady. Pułk I-szy i III-ci zdobyły wsie Jabłonkę i Kukle, zacięcie bronione przez moskali, pułk V-ty odbił 2 armaty i 7 karabinów maszynowych, a wziął do niewoli około 500 jeńców z oficerami.

Liczne odznaczenia i pochwały tak ze strony austriackiej jak i niemieckiej przypadły w udziale Legjonom za te walki. Wódz armji niemieckiej, Lin-

singen, nadał 11 żelaznych krzyży II-ej klasy naszym oficerom.

W walkach o wyswobodzenie z pod jarzma moskiewskiego tych wschodnich ziem Rzeczypospolitej polskiej złożyli życie w ofierze następujący oficerowie Legjonów: Edward Gibalski, podpor. ułanów Beliny, jeden z najlepszych strzelców, podpor. książ Władysław Tęcza-Kondycki i por. Józef Klisiewicz, poległy pod Koszyszczami, któremu towarzysze bronni wzniesli wielki krzyż drewniany z wymownym napisem: "Za Polskę".

* * *

Za Polskę walczyli w tychże samych stronach przed półwiekiem ojcowie nasi w czasie powstania 1863 r., kryjąc się w ostępach leśnych przed przemocą moskiewską, dziś wojsko polskie ściga wśród tych samych puszczy i bagien żołdactwo moskiewskie, które rozbite i zdemoralizowane stara się tam stawiać jaki taki opór.

Bohaterskie walki i czyny Legjonistów, którzy niejednokrotnie stawiali skuteczny opór dziesięciokrotnej przewadze moskiewskiej przypominają nam podobne czyny naszych prapradziadów, którzy w ciągu paru wieków staczali krwawe i zwycięskie walki z Moskwą. Właśnie trzysta lat minęło, jakto nasz hetman Stanisław Żółkiewski w bitwie pod Kłuszynem w 5 tysięcy ludzi rozbił w puch 48 tysięcy wojsk moskiewskich, wkroczył do Moskwy i następnie cara Szujskiego jako jeńca przyprowadził do Warszawy. Pamięć o tych bohaterskich czynach naszych przodków niech nas napęlni otuchą i męstwem, wytrwałością, poświęceniem i ofiarnością za Ojczyznę.

ZNACZENIE LEGJONÓW DLA SPRAWY POLSKIEJ.

Przez Legjony zaznaczył naród polski swe nieprzedawnione prawa do wolności i niepodległego bytu, walcząc zaś przeciwko Rosji po stronie Austrii, dał wyraz przekonaniu większości narodu, że jedynie w związku z Austrią dadzą się ziszczyć dążenia nasze do odbudowy państwa polskiego.

Ideja Legjonów zjednoczyła społeczeństwo polskie w Galicji w chwili wybuchu wojny i była nadal wyrazem tej samej myśli nawet w najcięższych chwilach, kiedy wróg zalał dziewięć dziesiątych części kraju.

W zaborze rosyjskim, gdzie z powodu ucisku ogólnego i braku swobody prasy brak jest głębszego wyrobienia politycznego, wielu ludziom zawróciła głowę szumna a podstępna odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza wojsk rosyjskich, który zapowiadał chętnie zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara rosyjskiego i odrodzenie się Polski "swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie".

Co ta moskiewska obiecanka była warta, wkrótce dowodnie się okazało, kiedy moskale zawładnęli większą częścią Galicji i rozpanoszyli się we Lwowie. Nowomianowany przez cara generał gubernator Galicji, hrabia Jerzy Bobryńskij tak się odezwał do

przedstawicielei obywateli miasta Lwowa w dniu 23 września 1914 r.

“Uważam za niezbędnę zaznajomić was z zasadami wytycznymi przyszłej mej działalności.

Przedewszystkim Galicja wschodnia i Łemkowszczyzna jest odwieczną częścią jednej wielkiej Rusi. Na ziemiach tych ludność rdzenna była zawsze rosyjską; administracja tych ziem powinna więc być opartą na zasadach rosyjskich. Będę tu wprowadzał język rosyjski, rosyjskie prawa i ustrój”.

W dalszym ciągu przemówienia obiecuje wprowadzić w Galicji zachodniej po jej zajęciu zastosować zasady, ogłoszone w odezwie naczelnego wodza, ale ta Galicja zachodnia według dzienników rosyjskich ma się zaczynać dopiero od Dunajca. (!!) — Nawet takie powiaty jak Leżajsk, Łańcut, Przeworsk są według niektórych działaczy rosyjskich czysto rosyjskie; również Lwów jest miastem rosyjskim.

W myśl tych zasad sprowadzono też wkrótce zgraję popów rosyjskich, którzy mieli “nawracać” Galicję na prawosławie. Zaraz po zajęciu Lwowa wojenny gubernator Sergiusz Szeremetiew zezwolił na otwarcie szkół, które wkrótce zapełniły się młodzieżą. Tymczasem Bobrinskij z końcem września wydał rozporządzenie o zamknięciu wszystkich szkół polskich, budynki zaś oddał na szkoły rosyjskie.

Brak miejsca i czasu nie pozwala na to, aby szczegółowo wyliczać, jak to “oswobodziciele” poczęli Galicję “oswobodzoną z jarzma austriackiego” oswobadzać dalej z polskich szkół, polskich urzędów, jak oswobadzali ludność z pieniędzy, zegarków, cennych mebli itd. itd.

Jak niezwykle była rada ludność polska z rządów rosyjskich, okazało się to najdowodniej po

oswobodzeniu Lwowa w dniu 22 czerwca 1915 r., kiedy wkraczającą armję austriacką tłumy ludności witały entuzjastycznie i obsypywały kwiatami, a przeszło 2000 młodzieży zgłosiło się do Legionów.

Te wypadki jednak nie były znane ogółowi społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, pozostał więc w swej większości obojętny dla idei legjonowej. Szczególniej lud jest obojętny dla sprawy niepodległości Polski, ponieważ tajni podżegacze moskiewscy rozpuścili wśród ludzi pogłoskę, że z odrodzeniem Polski wróci pańszczyzna. Świadczy to o strasznej ciemnocie znacznej części ludu, wśród którego mogą się jeszcze znaleźć jednostki, wierzące w takie brednie. Pańszczyzna istniała nietylko w Polsce, ale we wszystkich prawie państwach europejskich, gdzie oddawna została zniesiona, podczas gdy w Rosji istniała do roku 1864 a w Królestwie Polskim została zniesiona głównie z tego powodu, że Rząd Narodowy polski przy wybuchu powstania w r. 1863 ogłosił zniesienie pańszczyzny raz na zawsze, więc i rząd rosyjski niemógł później inaczej postąpić.

Dawniej inny nastrój był w społeczeństwie polskim w zaborze rosyjskim. Kiedy przed kilkunastu laty byłem redaktorem gazety "Polaka", a następnie jej współpracownikiem, pismo to, choć surowo zakazane i prześladowane jako służące idei niepodległości Polski, należało do najbardziej wziętych i popularnych. Liczne listy, artykuły i wiersze, nadsyłane z najrozmaitszych stron Polski a nawet z Syberji, przeniknięte były myślą i dążeniem do wolnej Polski. Dla przykładu przytaczam tu jeden z takich wierszy, nadesłanych do "Polaka" z Królestwa przez nieznanego poetę:

“Panie, krwi naszej płynęło już morze,
 Dotąd na ranach niewidziane blizny,
 Dałeś nam ciężki krzyż męczeństwa, Boże,
 I wielką miłość dałeś nam Ojczyzny —
 O jedno jeszcze prosimy dziś Ciebie:
 Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie!

Zewsząd modlitwa płynie Twego ludu:
 Serc naszych wiarą nie przestaniem palić;
 Wierzymy, Panie, w moc Twojego cudu,
 Wiemy, że możesz i podnieść i zwalić,
 Ale my o to tylko prosim Ciebie:
 Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie!

Chcemy się bratnim tak wesprzeć ramieniem
 I takim światłem nalać swego ducha,
 I takim serca napełnić płomieniem,
 Żeby w tym ogniu stopić krąg łańcucha —
 Boże, my pragniemy podnieść się nie cudem,
 Lecz w trud swój wierząc, dla przyszłości trudem!

Weźmiemy ciężkie na ramiona głowy
 I pójdziem w ciszy Ojczyznę budować;
 Gdy będzie trzeba, zegniam się sto razy,
 Nie będziem ramion, ni życia żałować,
 Lecz wciąż się modlić w tej pracy do Ciebie:
 Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie!

Wiemy, że chwila ta jeszcze daleka,
 Lecz nie przegrywa ten, kto długo czeka,
 Pracując myślą i hartując ramię —
 Wiemy — o Panie — i prosimy Ciebie:
 Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie!”

Sądziliśmy przeważnie, “że chwila ta jeszcze daleka”, tymczasem wybuchła wielka wojna i zastała nas nieprzygotowanych, nieoswojonych należycie z myślą zbrojnej walki z caratem. Straszne klęski wojny, jakie spadły na ziemię polskie, przygnębiły większość społeczeństwa polskiego i zrujnowały, tym się także tłumaczy poniekąd zniechęcenie i bierność bardzo wielu.

Przyczyną w znacznej mierze biernego zachowania się Królestwa a szczególnie Warszawy jest dawniejsza polityka hakatystyczna Prus. Ogółowi trudno jest odrazu zrozumieć, że Niemcy z chwilą, kiedy się zdecydowały na wojnę z Rosją, muszą zasadniczo we własnym interesie zmienić politykę względem polaków i Polski, co też już przez usta kanclerza państwa zapowiedziały.

Z powyższych względów, tudzież z tego powodu, że w armiach austriackiej i niemieckiej służą setki tysięcy polaków z obowiązku, ale ochotnie, a w armji rosyjskiej krocie tysiące pod przymusem — nie mogły Legjony stać się armją, godną 20-to milionowego narodu, ale są jej zaczątkiem i kadrami. Jednak i te nieliczne zastępy nieustraszonych bojowników oddały sprawie polskiej olbrzymią przysługę. One to w znacznej mierze przyczyniły się do tego, że o Polsce i sprawie polskiej głośno znowu w całym świecie, one wzniosły wysoko sztandar z Białym Orłem i Pogonią i okryły go nowym blaskiem i chwałą, one pogłębiły nam sympatję i życzliwość u narodów i państw przedtym nam przychylnych, a zdobyły szacunek nawet u wrogów.

Dziś w gazetach wszystkich państw cywilizowanych świata bywa omawiana sprawa polska, sprawa przebudowy względnie odbudowy Polski i to przeważnie w duchu nam przychylnym — to również w głównej mierze zasługa Legjonów.

Te głosy prasy obcej zestawilo Biuro prasowe Departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego i według tego zestawienia je tu powtarzamy:

“Post”, organ niemieckiej partji wolno-konserwatywnej, która w stosunku do polaków jaknajbardziej wrogo się zawsze odnosiła, takie pomieszcza

na swych łamach słowa: "Wszelki szacunek dla Polskich Legionów, których żołnierze widocznie dzielnie walczą za swą sprawę"... Głos znamieny u Niemców, a bynajmniej nieodosobniony, gdyż głosy o bohaterskich czynach Polskiego Wojska częste są w prasie niemieckiej. Trudno zaiste wyliczać wszystkie głosy powag publicystycznych niemieckich, Rohrbacha czy Delbruecka, głównych organów prasy niemieckiej, "Frankfurter Zeitung" czy "Berliner Tagblattu", "Koelnische Zeitung" czy "Vossische Zeitung". Zacytujemy tylko jeszcze dwa głosy.

Dr. Karol Jentsch, jeden z najwybitniejszych publicystów niemieckich, tak pisze o Legionach Polskich w swym głośnym dziele "Wojna światowa a przyszłość Niemiec": "Mimo takiego ucisku olbrzymiej przemocy tysiące młodych ludzi z Królestwa Polskiego wstąpiło w szeregi w Galicji utworzonych Legionów Polskich, którym wojskowe powagi wystawiają świadectwo, że się biją, jak "stara gwardja" Napoleona".

A major Morth, referent wojskowy "Berliner Tageblattu", powaga w kwestjach wojskowych, także Legionom Polskim wystawia świadectwo: "Polacy to naród zdolny do ofiar, a usługi polskiego Legionu wykazały w walkach armji austriacko-węgierskiej na nowo wysokie uzdolnienie wojskowe narodu".

Jak zaś wysokim jest uzdolnienie Legionów, świadczą świeżo wydane, bo pod koniec października b. r., rozkazy generała niemieckiego Gerocka, dowódcy całej armji nad Styrem: "Cała grupa armji generała Gerocka wznosi na cześć polaków z Legionów, dzielnych zdobywców wsi Kukle, trzykrotne hurra!"

Rozkaz z korpusu: "Wyrażam Waszej Eksce-
lencji i mężnym wojskom moje szczególne uznanie
za dzielne i dziarskie zachowanie się I polskiej Bry-
gady Legjonów przy zdobyciu wsi Jabłonki, połą-
czone ze świetnym a krwawym zwycięstwem".

Kiedy głosy prasy niemieckiej z Rzeszy są tak
pełne uznania dla Legjonów, prasa wiedeńska i wo-
góle niemiecka w Austrii uderza przez cały niemal
czas wojny częstokrotnie w serdeczny ton pod adre-
sem Legjonów Polskich, dla waleczności i poświęce-
nia ich znajdując tylko pełne zachwyty słowa.

Nie miejsce tu cytować artykuły tej prasy, do-
syć wspomnieć o znamienym głosie półurzędowej
"Wiener Allgemeine Zeitung" p. t. "Polska Krew"
lub "Arbeiter Zeitung", gdzie autorzy w posiewie
krwi Legjonów widzą zadatek jasnego jutra dla Na-
rodu Polskiego. Warto też nadmienić, że dwa naj-
bardziej wpływowe pisma, "Neue Freie Presse" i
"Reichspost" obszernie rozpisują się o bohaterskich
walkach Legjonów, podając życiorysy dowódców
Józefa Piłsudskiego, marszałka polnego Durskiego
i t. d.

Tak np. "Neue Freie Presse", w n-rze z 25 czer-
wca b. r. umieszcza obszerne sprawozdanie z akcji
wojsk austriackich na Bukowinie, które jednak po-
święcone jest głównie świetnym czynom II Brygady
Legjonów pod Zadobrówką. Przytaczamy je w głów-
nych wyjątkach.

"Podczas gdy główna grupa Legjonów przez
kilka godzin energicznie nacierając na nieprzyjacie-
la, z najwyższym wysiłkiem usiłowała zdobyć pozycje
rosyjskie i gdy liczne zwłoki młodocianych bo-
haterów pokryły pole walki, zroszone obficie krwią
rannych i zabitych legjonistów, nagle na tyłach nie-
przyjacielskich stanowisk rozbrzmiało głośnie

“hurra”. Było to hasłem dla Legjonów do ataku na całym froncie. W tej chwili komendant bezpośrednio zagrożonego rosyjskiego bataljonu podnosi ręce do góry a wraz z nim prawie cały bataljon poddaje się szturmującym legjonistom. Pięciu oficerów, 362 żołnierzy, karabin maszynowy z amunicją staje się pierwszym łupem. Najsilniejsza część frontu rosyjskiego od Sadagóry aż do lasów nad Dniestrem została przerwana...

Po stronie Legjonów było zupełne zwycięstwo!

Skąd to świetne zwycięstwo tak nagle przyszło? Oto przednia straż złożona z 25 ludzi bataljonu Legjonów, któremu przewodził major Norwid, niespostrzeżona przez rosyjską kawalerję, zaszła na tyły wojskom rosyjskim, poczym przez zręczny alarm i ogień karabinowy wywołała wrażenie wśród rosjan, że grozi im otoczenie ze wszech stron. W ten sposób 25 legjonistów zmusiło do poddania się cały batalion rosyjskiego wojska, ułatwiło przełamanie rosyjskiego frontu i wypędzenie rosjan poza granice państwa... Legjony w historii bohaterskich walk zapisały nową, chlubną kartę”.

“Oesterreichische Illustrierte Zeitung” poświęciło n-ry 21 i 25 wyłącznie Legjonom, dając, oprócz licznych podobizn wodzów i fotografii z walk, dobre opisy ich czynów wojennych.

Ale nietylko niemiecka prasa tyle miejsca poświęca Legjonom. Niema bodaj kraju, gdzieby nie dotarła sława oręża Wojska Polskiego.

Na Węgrzech czyny Legjonów, które ocaliły kraj ten od najazdu moskiewskiej nawały, znalazły oddźwięk potężny. Do szeregów Legjonowych poszła młodzież węgierska, wszystkie stowarzyszenia studentów w Budapeszcie ofiarowały wspaniały sztandar II Brygadzie podczas walk w Karpatach.

Broszurę wydaną przez N. K. N. o Legjonach Polskich nakazano czytać w szkołach krajowych, a najwplywowski węgierscy mężowie stanu, jak hr. Andrassy, w imię Wolnej Polski z trybuny publicznej przemawiają. Niema tam poprostu dziennika, któryby nie umieszczał opisów z życia i walk Legjonów. Znane i bardzo poczytne dzienniki, jak "Budapesti Hirnap", "Az Est", "A Nap", "Alkotmány", "Pesti Naplo", "A Cel", "Nepszava", umieściły cały szereg artykułów o powstaniu Legjonów, ich rozwoju, bohaterskich walkach i czynach. "Nie zapomnimy polakom" — pisano, — "że uwolnili Węgry od napadu". Baron Nyary i członek Izby Panów Eugenjusz Rakosi wygłosili płomienne mowy podczas koncertu na rzecz schroniska dla Legjonistów w Budapeszcie. "Legendą owiani, na wieki wsławieni bohaterzy polscy, Legjoniści walczą na naszej granicy przeciw wspólnemu wrogowi. Z podziwem patrzy na nich świat cały". Na zjeździe komitatowym w Szatmar we wrześniu b. r. p. Jan Revesz tymi słowy oddał hołd Legjonom: "Bohaterski Legjon polski i dziś bronił krwią swoją naszej Ojczyzny... Groby Legjonistów, piętrzące się w Karpatach, wołają do nas o wdzięczność".

U wroga nieprzejednanego, Rosji, znalazły Legjony Polskie uznanie; Puryszkiewicz, słynny Puryszkiewicz wystąpił w Dumie z pochwałą dla rycerskości Legjonów Polskich. "Nowoje Wremia" takie zapisało słowa: "Trzeba powiedzieć, że Sokoly (tak nazywają moskale Legjony Polskie) to zdumiewająco odważny naród".

Zdania takie spotyka się też w prasie angielskiej i francuskiej.

Major szwajcarskiej armji, Tanner, przedstawiciel Szwajcarji w wojennej kwaterze prasowej au-

striackiej, nie znajduje słów uznania dla męstwa Legjonów Polskich, u których bawił w gościnie na odcinku bojowym i takie im wystawia świadectwo: "Najlepsi synowie Polski wyruszyli w pole na hasło: "za Ojczyznę", dla wywalczenia lepszej przyszłości". Głos ten obiegił całą prasę szwajcarską, która nawiasem mówiąc żywo interesuje się Legjonami. N. p. "Basler Nachrichten" w nrze 24 z 24 stycznia (jedno z najbardziej wpływowych i bezstronnych pism) w obszernym artykule tak pisze o Legjonach: "Jedynym czynem, do którego wzniósł się naród polski w dzisiejszej historycznej chwili przed światem i historją, są polskie Legjony".

Słynny amerykański sprawozdawca wojenny, Archibald Talla o Legjonach Polskich wydał taką opinię: "W Legjonach jest kwiat młodzieży polskiej i kwiat narodu". W prasie amerykańskiej, od Nowego Yorku po Chicago, coraz to pojawiają się artykuły z fotografjami o Legjonach Polskich.

W dalekiej Hiszpanji, w piśmie "El Correo Espanol" pojawia się płomienny artykuł o Legjonach Polskich, w piśmie "Iberia" artykuł p. t. "Wskreszenie Polski", do walk legjonowych nawiązujący.

W Turcji, gdzie tradycje sympatji polskich nie wygasły po dziś dzień, prasa szeroko rozpisuje się o bohaterstwie polskiej młodzieży, dosyć wspomnieć o artykułach ostatnich w "Osmańskim Lloydzie", "Taninie" i "Hilalu".

W Bułgarji pisma "Nowy Wiek", "Poranna Poszta", "Kambana" i "Dnewnik", o walkach Legjonów Polskich poinformowane doskonale, szeroko się o nich rozpisują; znamiennym był naprzykład głos D-ra M. Georgiewa w "Nowym Wieku".

Rumuńska prasa także w tyle nie stoi, gdy chodzi o uznanie dla walk bohaterskich Wojska Polskiego. Całe numery ilustrowanej "Gazeta Illustrata" przepełnione były opisami walk Legjonów. W "Moldova" rozpisywał się niejednokrotnie znany korespondent Negruzzi o Legjonach, z zapalem ich męstwo podnosząc. Tak samo walki Legjonów i sprawa Polska znalazły żywy oddźwięk na łamach innych pism rumuńskich, jak "Universul", "Seara", "Lupta" czy "La Politique".

We Włoszech prasa nieraz nawiązywała do bojów Legjonów o wolność kraju, przypominając udział włosków w walkach 1863 roku. Sympatje dla walk Legjonowych utrzymały się i nadal mimo, że Włochy wystąpiły do walki z Austrią.

Opinia publiczna szwedcka zapoznała się doskonale z walkami Legjonów i sprawą Polską, dzięki artykułom w "Nya Dagligt Allehanda", "Aftonbladet", "Svenska Dagbladet", gdzie znani publicyści i fachowcy jak Liliedahl, generał C. H. Nordensvan i inni z zachwytem o walkach naszego wojska pisali. Kapitan Ernest Liliedahl, wybitny polityk szwedcki, tak pisze w swojej książce "Szwecja a wojna" o Legjonach: "Legjony polskie spełniły misję historyczną jako placówka zachodniej kultury. Szwecja śle im serdeczne pozdrowienia i zachętę, braterstwo z nimi współczując".

Znany uczoney i podróżnik szwedcki Sven Hedin po odwiedzeniu Legjonów na placu boju miał dla nich tylko słowa bezgranicznego podziwu za ich odwagę, męstwo i pogardę śmierci.

W Holandji, tak mało z Polską związanej nawet tradycją, jednak w prasie głośno o Legjonach. "De Maasbode", jeden z najpoważniejszych organów politycznych w Holandji, reprezentant kierun-

ku katolickiego, szereg razy poruszał ostatnio sprawę polską, zawsze nawiązując do bohaterskich walk Legjonów Polskich, a w jednym z ostatnich artykułów pod tytułem: "Czy polacy zawiedli?" takie czytamy słowa:

"Czy zawiodło 30.000 Legjonistów, spadkobierców bohaterów z 1863 roku, którzy bez broni rzucali się na armaty, jak lwy.

"Jak spełniły Legjony swój obowiązek?

"Jeden pułk tych ochotników zyskał pod Łowczówkiem nie mniej niż 114 odznaczeń za waleczność.

"Czy ci dzielni żołnierze, którzy wstrzymywali w Karpatach przez długi czas nawałę rosyjską, nie zasługują na uznanie?

"Ofiara tych ludzi jest większa, niż sądzić można.

"I w obronie ich i w obronie nieszczęśliwej Polski należy stanąć".

A nie odosobniony to głos. Korespondent pisma "Algemeen Handelsblad", poważnego dziennika, wyrażającego opinię bogatych sfer przemysłowych, w sześciu trzyspaltowych artykułach omawia Sprawę Polską, o Legjonach wyrażając się z najwyższym uznaniem. To samo pisze prof. Dr. N. Van Wijk w znanym tygodniku: "De Amsterdamer Weckblad voor Nederland".

A wiele innych pism czyni to samo.

Przytoczone głosy same za siebie mówią.

Rozgłos, jaki Sprawie Polskiej u obcych nadały mężne czyny Legjonów Polskich, to zasługa olbrzymia wobec Narodu, to zdobycz w walce o lepszą przyszłość Ojczyzny nieporównana, bo dokonana w obliczu świata całego".

* * *

Oświadczenie kanclerza niemieckiego w parlamencie Rzeszy w sierpniu 1915 o zmianie stosunku Niemców do Polaków, jakkolwiek podyktowane interesem Niemiec, jest poniekąd także następstwem wystąpienia naszego z bronią w rękę przeciw Rosji, wspólnemu wrogowi naszemu i państw centralnych (t. j. Austrii i Niemiec).

Oświadczenie owo zaznacza, że stuletnia walka Niemców z Polakami "nie zmniejsza (oczywiście u Niemców) czci dla namiętej miłości Ojczyzny i wytrwałości, z jaką naród polski bronił swojej starej wysokiej kultury i swej miłości wolności wobec Rosji wśród ciężkich cierpień".

W drugim ustępie swej deklaracji powiada kanclerz, że jakkolwiek "śliszkie obietnice" nieprzyjaciół swojego państwa nie będzie naśladował, to jednak ma nadzieję, że "obsadzenie granic polskich od wschodu tworzyć będzie początek rozwoju i usunie ze świata dawne przeciwieństwa między Niemcami a Polakami, a wyzwolony z pod jarzma rosyjskiego kraj poprowadzi ku szczęśliwej przyszłości, w której będzie on mógł właściwości swego życia narodowego pielęgnować i rozwijać".

O zmianie stosunku Niemców względem narodu naszego świadczy również ich zezwolenie na otwarcie Uniwersytetu warszawskiego i Politechniki warszawskiej (akademii inżynierskiej), z profesorami Polakami i językiem wykładowym polskim.

To wielkie święto narodowe otwarcia najwyższych polskich uczelni w Królestwie odbyło się w stolicy Polski dnia 15 listopada 1915 r., wśród niezwykle podniosłego i radosnego nastroju w całym społeczeństwie. — Naprózno przez kilkadziesiąt lat starał się naród uzyskać to u "braci Słowian".

Niektórzy wyrażają obawę, że Niemcy zechcą zagarnąć znaczną część Królestwa i przyłączyć jako prowincję do Niemiec. Wydaje się to bardzo mało prawdopodobnym. Cokolwiekbyśmy powiedzieli o Niemcach, to musimy im przyznać wielki rozum i umiejętność patrzenia w daleką przyszłość. Otóż ich mężowie stanu zrozumieli, że z chwilą pryśnięcia wiekowej przyjaźni rosyjsko-pruskiej musi zniknąć polityka hakatystyczna względem Polaków i że należy sobie zyskać w nich sprzymierzeńca przeciw wspólnemu wrogowi. Tę myśl poruszają wybitni politycy i uczeni niemieccy po gazetach i broszurach. Dla przykładu przytaczamy jeden taki głos:

Poseł Wolfgang Heine pisze w nrach 309 i 310 "Frankfurter Zeitung" z 7 i 8 listopada b. r. "Niemcy położone między potęgą światową Rosji i Anglii muszą w Europie środkowej dążyć do stworzenia potęgi mogącej się tamtym przeciwstawić. Mimo nadzwyczajnych powodzeń wojennych musi dzisiaj w Niemczech wzrastać przekonanie, że "możliwości takiej nierównej walki są ograniczone", i dlatego na przyszłość jednym z głównych zadań polityki niemieckiej powinno być tworzenie "samodzielnej, środkowo-europejskiej potęgi". Przestrzega jednak autor przed połączeniem tej idei z idejami podboju i zaboru. "Niemcy dokonać mogą swego zadania jedynie wtedy, jeśli na tyłach i flankach nie będą miały wrogów i jeżeli nie wpędzą mniejszych państw w ramiona Rosji czy Anglii. Wojna, zda się, pokazała już tym, którzy o tym słyszeć nie chcieli, co znaczą siły moralne; często więcej niż armaty i amunicja... Polityka światowa Niemiec musi usunąć obawy małych państw co do ich niepodległości i budzić zrozumienie, że silne Niemcy są konieczne".

Ekspansja czyli potrzeba rozszerzania swoich ciasnych siedzib znajdzie sobie u Niemców ujście gdzieindziej. Przez zupełny pogrom Serbji, który się pod koniec grudnia dokonał rozbięciem jej armji i zajęciem całego kraju, tudzież przez pozyskanie Bułgarji dla sprawy dwuprzemierza, zdobyły sobie Niemcy wolną drogę do Konstantynopola, a stamtąd do Mezopotamji, gdzie dawniej przed tysiącami lat były bogate państwa Assyryja i Babilonja. Dziś krainy te są opustoszałe i na pół pustyne, ale pracowita i umiejętna ręka niemiecka potrafi je przez sztuczne kanalizacje i nawodnienia zamienić na drugi Egipt i śpichlerz zbożowy dla Niemiec i Europy środkowej, zabezpieczając się tym sposobem przed wygłodzeniem, którym im zagraża Anglja.

Na mocy dawniejszego układu z Turcją Niemcy budują od dosyć dawna olbrzymią kolej, tak zwaną Bagdadzką, która od Konstantynopola ma przecinać Azję Mniejszą, Mezopotamję i ewentualnie dochodzić aż do Zatoki Perskiej. Dotychczas w tym olbrzymim przedsięwzięciu mieli także udział francuzi i Angljacy. Wskutek wojny, zwłaszcza jeśli się zakończy klęską ostateczną czwórporozumienia, Turcja napewno wykluczy Francję i Anglję od udziału w przedsięwzięciu i odbierze im koncesję, a wtedy głównymi panami tej niezmiernie ważnej linii kolejowej, o długości tysięcy kilometrów, będą Niemcy.

Przez wyrąbanie sobie tej drogi przez Bałkany będą mogli Niemcy stworzyć bezpośrednią komunikację z Hamburga nad Morzem Północnym przez Berlin do Bagdadu, a następnie i do Zatoki Perskiej, a przez to nastąpi połączenie kolejowe oceanu Atlantyckiego z oceanem Indyjskim.

Kolej ta będzie miała niesłychane znaczenie nie tylko handlowe i ekonomiczne czyli gospodarcze, lecz także polityczne. Przy pomocy tej kolei Niemcy będą mogli stanąć silną nogą w Azji, a wtedy przy pomocy Turcji będą mogli chwycić Anglję, najcięższego swego wroga — jak się to po chłopsku mówi — za gardło i zagrozić ją w najdrażliwszym miejscu, t. j. w Europie i Indjach Wschodnich. Zrozumieli to anglicy, to też klęska na półwyspie bałkańskim do rozpaczycy ich doprowadza, a nie mogąc w inny sposób jej zaradzić, starają się groźbami i gwałtami zmusić Grecję, aby szła ratować nieszczęśliwą Serbję, która ginie jako ofiara nikczemności moskiewskiej.

Dla nas zaangażowanie się Niemiec na Bałkanach i w Azji jest z tego względu ważne, że mając tak rozległe pole do działania, nas pozostawią w spokoju i będą nas uważali jako pożądanego sprzymierzeńca do zabezpieczenia się przed drugim ciężkim wrogiem, t. j. Rosją.

* * *

Wielki miłośnik Ojczyzny i ludu, ksiądz Stanisław Staszic, jeden z najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi w Polsce (ur. w r. 1755, umarł 1826) powiedział: "Upaść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny". — Zbrojny czyn Legjonów Polskich wykazał, żeśmy nie znikczemnieli, że zdolni jesteśmy do niesienia krwi i życia dla dobra i lepszej przyszłości narodu, więc cześć Legjonom, cześć i chwała nieśmiertelna tym bohaterom, co życie złożyli w ofierze dla Ojczyzny, niech żyją ci, co walczą dalej o nasze prawa i niech ich szeregi stokrotnie się zwiększają, niech żyje Polska okupiona ich krwią — wolna i wspaniała!

W grudniu 1915.

WAŻNIEJSZE WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

ODNOSZĄCE SIĘ DO PAŃSTW, BIORĄCYCH
UDZIAŁ W WOJNIE ŚWIATOWEJ —
TUDZIEŻ DO POLSKI.

I. Grupa państw centralnych czyli środkowej Europy, t. j. dwuprzymierza i sprzymierzeńców:

Austro - Węgry, monarchja konstytucyjna, o obszarze 675.887 kilometrów kwadr., z liczbą mieszkańców 51 milionów 390 tysięcy.

Panujący cesarz i król Karol I, wstąpił na tron w r. 1916.

Niemcy, związkowe państwo konstytucyjne o obszarze 540.833 kilometrów kwadr., z liczbą mieszkańców 64 miliony 926 tysięcy.

Panujący cesarz Rzeszy niemieckiej Wilhelm II., będący równocześnie królem Prus, urodzony w r. 1859, wstąpił na tron w r. 1888.

Turcja, państwo konstytucyjne o obszarze 1,789.800 kilom. kwadr., z liczbą mieszkańców 18 milionów 500 tysięcy.

Panujący sułtan czyli cesarz turecki Mahomet V, urodzony w r. 1844, wstąpił na tron w r. 1909.

Bułgarja, państwo konstytucyjne o obszarze 120.000 kilom. kwadr., z liczbą mieszkańców 5 milionów.

Panujący król Ferdynand I., urodzony w r. 1861, wstąpił na tron w r. 1887.

Ogółem powyższe państwa zajmują obszar ziem o powierzchni 3 milionów 126 tysięcy 520 kilometrów kwadratowych z ludnością okrągło 140 milionów mieszkańców. Niemcy mają wprawdzie jeszcze znaczne kolonje w Afryce o obszarze 3 milionów kilometrów kwadratowych z ludnością murzyńską przeszło 15 milionów, ale stamtąd nie mogą mieć żadnych zasiłków w wojskach "kolorowych", ponieważ drogi morskie są dla Niemiec odcięte przez Anglję.

II. Grupa państw czwórporozumienia i sprzymierzeńców. Posiadłości ich europejskie:

Anglja czyli Wielka Brytanja, monarchja konstytucyjna o obszarze 314.433 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 45 milionów 653 tysięcy.

Panujący król Jerzy V., urodzony w r. 1865, wstąpił na tron w r. 1910.

Francja, rzeczpospolita o obszarze 536.464 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 39 milionów 602 tysiące.

Prezydent Rajmond Poincare (Poękare), urodzony w r. 1858, wybrany na okres czasu 1913 do 1920 r.

Rosja, cesarstwo rzekomo konstytucyjne, o obszarze 5,826.535 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 148 milionów 176 tysięcy.

Panujący car, czyli cesarz Mikołaj II., urodzony w r. 1868, wstąpił na tron w r. 1894,

Włochy, królestwo konstytucyjne o obszarze 286.682 kilometrów kwadr., z liczbą ludności 35 milionów 959 tysięcy.

liczebnej po stronie grupy państw czwórporozumie-

Panujący król Wiktor Emanuel III., urodzony w r. 1869, wstąpił na tron w r. 1900.

Belgja, królestwo konstytucyjne o obszarze 29.451 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 7 milionów 424 tysiące.

Król Albert I., urodzony w r. 1875, wstąpił na tron w r. 1909.

Serbja, królestwo konstytucyjne, o obszarze 90.000 kilometrów kwadr., z liczbą ludności 4 miliony 100 tysięcy.

Król Piotr I., z rodu Karadżordżewiczów, urodzony w r. 1844, wstąpił na tron w r. 1903.

Czarnogóra, królestwo konstytucyjne, o obszarze 16.000 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 500 tysięcy.

Król Mikołaj I., urodzony w r. 1841, wstąpił na tron w r. 1860.

Państwa powyższe, prowadząc wojnę z mocarstwami centralnymi, zajmują w samej tylko Europie obszar ziemi o powierzchni przeszło 7 milionów kilometrów kwadratowych z ludnością przeszło 280 milionów; Rosja posiada nadto olbrzymie obszary w Azji z ludnością przeszło 20 milionów, razem więc ma okrągło 170 milionów mieszkańców. Największe obszary na świecie w zamorskich krainach w Azji (Indje Wschodnie), Ameryce, Afryce i Australji posiada Anglja z olbrzymią ludnością 375 milionów, Francja ma także rozległe kolonje w różnych częściach świata z liczbą przeszło 54 milionów mieszkańców. Mocarstwa te sprowadzają też sobie stam-

tąd różne "kolorowe" wojska posiłkowe, ale niewielką mają z nich pociechę. Mimo olbrzymiej przewagi liczebnej po stronie grupy państw czwórporozumienia, mocarstwa centralne są dotychczas zwycięzcami na wszystkich frontach; okazuje się z tego, jak olbrzymie znaczenie ma znakomita organizacja, jaką okazało dwuprzemierze, tudzież wysoka oświata, uświadomienie i zapał żołnierzy, którzy wiedzą za co i dla czego walczą, podczas gdy milionowe masy wojsk rosyjskich, ciemnych i gnanych przemocą, mimo osobistej dzielności i wytrwałości stanowią przeważnie żer dla armat i karabinów maszynowych.

Formalnie do grupy czwórporozumienia należy także Japonja, państwo wyspiarskie w Azji wschodniej, która wprawdzie bezpośredniego udziału w wielkiej wojnie obecnie nie bierze, ale dopomaga Rosji przez dostawy broni i amunicji. Niestety, to samo robią Stany Zjednoczone Ameryki północnej, dostarczając olbrzymich mas amunicji czwórporozumieniu, choć nibyto są neutralne.

* * *

Zapoznaliśmy się z najważniejszymi datami, dotyczącymi państw wojujących, tym więcej należy nam się zapoznać i dobrze sobie zapamiętać najważniejsze cyfry statystyczne, odnoszące się do naszej Ojczyzny.

Polska przed rozbiorem obejmowała obszar ziem 779 tysięcy 897 kilometrów kwadratowych. Na obszarze tym zamieszkiwało obecnie 54 miliony 57 tysięcy mieszkańców; w skutek wojny i wypędzenia ogromnych mas ludności naszej w głąb Rosji cyfry te uległy pewnej zmianie. — Z obszaru tego 592.682 km. kwadr. z ludnością 37 milionów 521 tysięcy było pod panowaniem rosyjskim; 106.496 km. kw. z ludnością 8 milionów 75 tysięcy (w tym połowa Niemców) znajduje się pod panowaniem pruskim, a Ga-

licja o obszarze 78.497 km. kw. z ludnością 8 milionów 25 tysięcy, tudzież Śląsk Cieszyński, obejmujący 2.222 km. kwadr. obszaru, a 435 tysięcy mieszkańców, znajdując się pod panowaniem austriackim. — Dzięki zwycięstwom mocarstw centralnych około 400 tysięcy km. kwadr. ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, zagrabionych przez Rosję, zostało wyzwolonych z okrutnego jarzma z ludnością ponad 20 milionów. Ziemie te wspólnie z Galicją złączone z Austrią na warunkach podobnych jak Węgry lub jako państwo związkowe zjednoczonej Europy środkowej — o czym się teraz wiele mówi i pisze na szerokim świecie — mogłoby już stanowić poważne i silne państwo, które oparte o mocarstwa centralne stać by się mogło przedmurzem przed nawałą moskiewską.

